

PRENDAŁA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oranzgranicz: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, czyli guld. 14, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 30 kop. Numery pojedyncze po kop. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 karta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

PISMO POLITYCZNE,
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

BIURO

Redakcyi i Administracyi — przy «Kraju» ul. Kanałowa 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów codziennie od 9 — 4 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya «Kraju», w Warszawie — kantor ogłoszeń (Rajchman i Frendler, Senat. 36). Zagraniczne agencye: w Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach. Detaliczna sprzedaż w Lwowie w biurze dzienników L. Flohn. Rękopisy, nadsyłane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelny. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 20, dodatek „Przegląd Literacki” str. 16; razem str. 36.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: W interesie banku włościańskiego w Królestwie. Artykuły i korespondencje: Z nad Sekwany, p. Nemo. W sprawie petycji górnośląskiej, p. Uczestnika wiecu.

Luźne kartki (Feljeton «Kraju»): Zajęcie się sprawami kryminalnymi we Francyi. Sąd amerykański o małżeństwie. Wrażenia z bału polskiego — własne i cudze. Alkoholicyzm. Z teki humorystycznej.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Paryża p. Zysmę, z Berlina p. Konrada, ze Szlązka Górnego p. Lambdę, z Poznania p. Domarata, z Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika. Ziemia słowiańska (listy korespondentów «Kraju»): z Rusi halickiej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofii i t. d.). Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Kronika rosyjska (życie i publicystyka), p. Scarabejus. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Wilna p. Vesterę i Let-sławę, z Białej p. Amicusa, z Mińskiej gub. p. Al. Jeleckiego, z Mohylowa p. Mohylowianina, z Kijowa p. Mik. Truskę, z Tyflisu p. Ks. J. Dobk. Rozmaitości. Kurjer prawny. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Zjazd rolników. (Treść referatów. Posiedzenie inauguracyjne). Z literatury ekonomicznej, p. S. K. Pośrednictwo w pracy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI

O Mickiewiczu. «Pamiętnik Towarzystwa literackiego imienia Adama Mickiewicza», p. J. Trętaka. Pociągowiec. Obrazek, p. Romualdę Baudouin de Courtenay. Spisanka królewna, wiersz Or-ot. Kartka ze stosunku Krasinśkiego ze Słowackim (1841 — 1842), p. Tadeusza Sternal (dok.). Z literatury włoskiej, p. M. Ogonowską (dok.). Aniół śmierci. Powieść wschodnia Lermontowa, przetł. Michał Koroway-Meteliński (dok.). Kartka z życia hr. Andrassy'ego. I, p. J. T. H. Sprawozdania literackie: Paweł Janet — «Polityka», p. Mas.

Petersburg, 14 lutego v. s.

—8— Jak wiadomo, sprawa rozpoczęcia czynności banku włościańskiego w Królestwie zahaczyła się o instrukcję szczegółową, czyli o t. zw. «Prawidła postępowania dla oddziałów bankowych w gub. Królestwa». Prawidła te, opracowane w zasadzie przez ministerstwo skarbu, respective radę banku, muszą uzyskać aprobatę ministerstwa sprawiedliwości oraz ministerstwa spraw wewnętrznych, respective zarządu jen.-gubernatorstwa warszawskiego. Otóż pierwotna redakcja przepisów wywołała wiele kwestyj ze strony odnośnych dykasteryj, ulegała wielokrotnym zmianom i poprawkom, a nawet cały projekt przepisów oddany został przez ministerstwo sprawiedliwości pod rozpatrzenie specjalnej komisji, zasiadającej w Warszawie pod przewodnictwem prezesa Rogozińskiego. Tak więc sprawa ta przechodzi przez sześć instancyj, t. j. trzy zarządy ministerialne i trzy organy tychże ministerstw, a drogę tę odbywać musi za każdą nową poprawką redakcyjną.

Wobec tego zwłoka, tak długo się przeciągająca, staje się zupełnie zrozumiałą i

dla jej wyjaśnienia niepotrzeba się uciekać do żadnych przypuszczeń nadzwyczajnych. Ale korespondenci z Warszawy do gazet petersburskich, trzymając się utartego szablonu, wynaleźli przyczynę jeżeli nie bardziej zbliżoną do prawdy, to bardziej ze stanowiska dziennikarskiego... efektowną. Ich zdaniem, winną jest tutaj znowu intryga polska. Ona to, a właściwie szlachta polska, niechętnie usposobiona dla nowej instytucji, wywołuje różne kwestye i tym sposobem kładzie kije pomiędzy szprychy koła prawodawczego. Domniemanych winowajców jest dwóch: inteligencja prawnicza polska, która wywołała utworzenie komisji prezesa Rogozińskiego i Towarzystwo kredytowe ziemskie. Co do pierwszego, zarzut o tyle ma pozór słuszności, że prawnicy warszawscy rzeczywiście upomnieli się o to, aby przyszła instrukcja nie sprzeciwiała się obowiązującemu w Królestwie i stanowiącemu wzorowo usystematyzowany całokształt prawu hipotecznemu. W komisji zresztą, której przewodniczył prezes Rogoziński, zasiadali bynajmniej nie sami polacy. Co do drugiego, trudno zrozumieć, jaki interes mogłoby mieć Towarzystwo kredytowe w tamowaniu czynności banku, skoro własna ustawa Towarzystwa pozwala mu operować na gruncie włościańskim w zakresie bardzo szczupłym, a starania o stosowną zmianę ustawy skutku nie odniosły. Bank włościański będzie więc działał na polu, przez działalność Towarzystwa nie objętym i interesy tych dwóch instytucyj nie sprzeciwiają się sobie wzajemnie. Natomiast korespondenci rosyjscy wpadają tu w sprzeczność oczywistą. Z jednej bowiem strony donoszą, że szlachta polska wygląda, jak kania deszczu, chwili rozpoczęcia czynności banku, aby wzamian za bankowe miliony wyzuć się całkowicie z ziemi i używać przyjemności życia miejskiego, a z drugiej strony twierdzą, że Towarzystwo kredytowe, a więc ta sama szlachta, stara się ową upragnioną chwilę jaknajdalej odsunąć.

Nie chcąc zresztą posądzać nikogo o złą wiarę, wolimy lepiej zrobić przypuszczenie, że owe utyskiwania korespondentów są tylko manewrem taktycznym. Wiedzą oni dobrze, że przyczyną zwłoki jest powolny bieg spraw w odnośnych kancelaryach i, pragnąc je pobudzić do żywszego tempa, wskazują z pod oka na rzekomą polską intrygę. O powolności referentów i «stołonaczalników» pisać byłoby niezręcznie, a wołać chociażby bez potrzeby: *caveant consules!* jest i popularnie i patryotycznie. Panowie korespondenci spuścili jednak z uwagi, że i taka taktyka ma swoją złą stronę. Nie sądzimy, aby dobrą przysługę oddawali sprawie banku ci, którzy jej chcą koniecznie, gwałtem niemal, nadać charakter nie ekonomiczny, lecz polityczny. Rozważana ze stanowiska ekonomicznego i socjalnego, ewentualna działalność banku włościańskiego nie spotkała się ze strony społeczeństwa polskiego z niechęcią lub niezyczliwością. Przeciwnie, prasa polska powitała nową instytucję przychylnie i in-

teresuje się nią dość gorliwie. Wyrażano nadzieję, że działalność banku przyczyni się do uregulowania stosunków agrarnych w Królestwie, z korzyścią zarówno dla włościan jak i dla obywateli. Prawo z d. 11 kwietnia 1889 roku o rozciągnięciu czynności banku na Królestwo, i jego motywy, opierają się również wyłącznie na względach ekonomicznych. Otóż czy nie lepiej byłoby dla przyszłej działalności banku pozostawić ją na tym ściśle legalnym i beztendencyjnym gruncie? Czy dobrze robią ci publicyści, którzy wnet po ogłoszeniu prawa z dnia 11 kwietnia wołali wielkim głosem o to, aby działalność banku na Podlasiu miała charakter wyjątkowy, a uspokoiwszy się po wydaniu instrukcyi dla komisarzy, teraz znowu podsuwają konika politycznego drugiej stronie?

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 21 lutego.

[Coup de théâtre młodego księcia Filipa i wrażenie niem wywołane w rozmaitych sferach społecznych. Klub niewieści przy ulicy Royale. Resultat tymczasowy tego politycznego intermezzo. Usunięcie na bok innych kwestyj i zagadnień bieżącej chwili. Kwestya konferencyi międzynarodowej pod opinją publiczną. Powrót do porządku dziennego. Nowa formuła społeczna: *An de siècle*. Nieco o prawdziwym czy fałszywym Rembrandcie].

Byłem tego wieczora w teatrze. O dziesiątej, w antrakcie, przyszedłszy za trzy suzy do posiadania dziennika «Soir», rzuciłem niedbale okiem na pierwszą szpalte (bo inne wieczorne dzienniki byłem już przejrzał i nie znalazłem w nich nic ciekawego), gdy nagle zaćmiło mi się w oczach: na drugiej kolumnie tańczyły przedemną litery, z których składał się napis: «*Le duc d'Orléans à Paris. Arrestation du duc*». Spojrzałem po sali: było już po krzesłach i łóżach z kilkadziesiąt numerów tego samego dziennika w rękach. Ale ani w rękach trzymających ten dziennik, ani w oczach posiadaczy, ani gdziekolwiekby nie było widać śladu wzruszenia. Wsiadłem do fiakra i kazałem się wieźć na bulwary: na bulwarach zobaczyłem tłum ogromny, przyglądający się wystawom sklepowym. Wpadłem do klubu: w klubie trafiłem na organizującą się właśnie partję tak zwanego «kolejowego» baccara. Regestruję te fakty tytułem odpowiedzi na pytania, których domyslałem się ze strony mych czytelników odnośnie do wrażenia, wywołanego tutaj niespodzianem *coup de théâtre* (bo trudno chyba powiedzieć *coup d'état*) młodego księcia.

Tyle tedy co do ogółu. Słyszałem i czytelnicy moi słyszeli już może także, iż w armji wrażenie to było silniejszym, iż między prostymi piechurami książęcy «rekrut» (*le premier conscrit de France*) zjednał sobie potężne sympaty. Wolne to zarty, i powtórzenie starej piosenki na nutę *du petit caporal*, której rytmem czułe i poetyczne dusze kołysały się już do złotych snów i marzeń czasu byleży bulanzystowskiej epopei. Przyczem czułe i poetyczne dusze owe zapomniały, że «mały kapral» został «małym kapralem» dopiero po bitwie pod Marango. Widzieliśmy tu wszyscy innego rekrutę z tej samej rodziny, który w cokolwiek wdzięczniejszych warunkach i cokolwiek mężniej jeszcze dobijał się o sympatyie prostych piechurów, stając obok nich w szeregu naprzeciwko kul pruskich, pod przybranem nazwiskiem

Roberta Lefort. Był później pułkownikiem pod właściwym swoim imieniem księcia de Chartres, dobrym pułkownikiem i lubianym przez swoich oficerów. Jednak, gdy go z armji wykreślono, żaden z tych oficerów palcem nie ruszył, chyba w buncie. A żołnierze i w butach nawet palcami nie ruszyli podobno. Słyszałem i to, że książe Ludwik-Napoleon nie z pola bitwy pod Marengo, lecz z więzienia w Ham dostał się na tron. Ale książe Ludwik-Napoleon Napoleonem się nazywał nie Filipem, a to stanowi grubą różnicę dla prostych plechurów. Słyszałem wreszcie, że w dniu, w którym młody, jęczący dziś w więzieniu rekrut stanąć miał przed swoimi sędziami, płacono 20 fr. od głowy innym młodym rekrutom, którzyby chcieli hałasować pod oknami *Conciergerie*. Snać niewiele wydano dwudziestofrankówek, bo niewiele było hałasu.

Inna sprawa z arystokratycznymi kołami stołecznej publiki, choć i w tej sferze wrażenia były rozmaite. Pierwszym wyrazem uczuć, z którym spotkałem się z tamtej strony wody, jak się tu mówi, w ustach sędziwej *duboyère*, było: *Savez vous ce que c'est? C'est Papa qui a été supprimé par le fils!* Później jednak zapanował entuzjastyczny nastrój. Uznano jednomyślnie, że monarchiczna tradycja znalazła nareszcie swego bohatera. «Bo, proszę pana, z temi rządami, jakie mamy, kto może przewidzieć, czego się doczekamy za dwa lata i czy gilotyna nie będzie funkcjonowała na placu Zgody, jak za najgorszych czasów teroru. Więc na śmierć, na śmierć istotnie naraził się ten dwudziestoletni młodzieniec! I tak dalej. Przyczem jednak nie potrafił powstrzymać się od holdowania pewnej sarkastycznej werwie, której rodzina książęcych wygnańców dotąd jeszcze i mimo wszystkiego obudzać nie przestała nawet między «najlepiej myślącymi». Powtarzam sobie do ucha, że piśmienna odezwa, którą wystosował młody książę do prezydenta Carnot'a, brzmiała w pierwotnym tekście: *«Petits-fils de régicides tous deux, nous sommes faitr, M. le Président, pour nous entendre»*... i t. d. Opowiadam replikę nieznanego posła z lewicy, podczas mowy, którą p. de Lamarzelle wygłosił za odwołaniem proskrypcyjnego prawa z 1887 roku. «Nie przestaniemy—mówił p. de Lamarzelle—nie przestaniemy pokazywać ludowi tego więzienia, wołając mu: tam jest fortuna Francji!»—«Przesadzasz pan—ozwał się tu głos z lewej strony—tylko czterdziestu milionów». Słyszałem jedną i drugą z anegdotek tych mało dziesięć razy, i nie na ulicy, ale w bardzo *comme il faut* miejscach. Straszna to rzecz nazywać się Filipem! Wogóle jednak w miejscach tych entuzjazm jest przeważającym. Arystokratyczne kluby

Union, Jockey-Club i nawet *Rue Royale* trzęsą się. Na ulicy *Royale* jest także rodzaj kobiecego klubu, który od roku zeszłego nabywa wielkiej i coraz rosnącej wziętości. Jestto właściwie sklep, w którym sprzedaje się herbata na funty, ale w którym można także napić się herbaty. Są naturalnie i ciasteczka. Powoli coraz liczniejsza, przeważnie niewieścia, klientela zaczęła napływać tam między 4-tą z południa a 6-tą, i dziś brakuje tylko owalnego stolika z zielonym sukniem. Ale paplaniny nie brakuje, i komeraży, i namiętnych czasem dyskusyj. Nazywa się to: *«le thé de la rue Royale»*. Owóż w herbaciarni tej skalą entuzjazmu okazuje się niezmiernie wysoka, i wrzawa tam ogromna. Ale na ulicy cicho.

A rząd? Rząd, jak zwykle rząd w tym kraju: porobił same niedorzeczności. Trzeba było odstawić odrazu młodego księcia na granicę; trzeba było to, albo owo, albo jeszcze tamto. Nawet ministerjalne organy nie śmiało podejmują obronę biednego rządu. Nikomu zaś nie przychodzi do głowy, że rozprawiać nad tem, co można było zrobić najdowcipniejszego w danym razie i spierać się o to z rządem, do którego należy i w którym rej wodzi p. Constans, jestto rzecz co najmniej ryzykowna. O ile sam wiedzieć mogę, w pierwszej chwili rząd stopił się cokolwiek. Przypuszczono z tej strony, iż krok młodego księcia wiąże się z jakimś szerszym planem zaczepnych działań. Ztąd nagłose procedury zastosowanej do delikwenta, niekoniecznie dająca się usprawiedliwić z prawnego i praktycznego nawet punktu widzenia. Postawa księcia przed sądem poprawczym odrazu rozchwiała te domysły. Delikwent okazał się nieprzygotowanym do roli, którą przypuszczano iż odegrać zechce, i wielce szfapionym osobiciście. Piszę *de visu*. Dzisiejszy więzień odznaczał się już w szkołach temperamentem dość energicznym i później, ochłonawszy z pierwszego wzruszenia, pokazał się, wcale dobrze. Ale narazie stracił kontenans i chwycił się, tak jak tonący brzytwy się chwytą, przyjaznej (choć niekoniecznie szczęśliwej może natchnieniem kierowanej) ręki, którą wyciągnął doń adwokat Buffet, syn byłego ministra. Odtąd postanowiono zaniechać wszelkiej inicjatywy, zostawiając rzeczy naturalnemu ich, przez prawo wskazanemu, biegowi. Zalecono tylko szefowi adwokackiego grona, *bâtonnier*owi Cresson, aby zaniechał swych demonstracyjnych występów i *bâtonnier* Cresson schował się gdzieś w mysia dziurę. W sferach «dobrze myślących» przypisano naturalnie wielkie znaczenie stanowisku, zajętemu w tym przypadku przez adwokatów, a przynajmniej przez przeważny poczet jej członków. Rejterada owego Cressona, który nie pokazał się na-

wet na drugim posiedzeniu sądu poprawczego, musiała zadać cios bolesny iluzjom, zaszczerpiomym na tym niewdzięcznym gruncie. Adwokaci tutejsi należą, należeli i należeć zawsze będą do opozycji, o ile bowiem nie należą do niej, przestają być adwokatami, przenosząc się na wygodniejsze stanowiska prokuratorów, sędziów, prefektów i t. p. Ale opozycja ta, o ile zwłaszcza jest opozycją antyrepublikancką, nie miała, nawet za czasów Beryera, i nie ma nic bardzo groźnego. Nie przstraszył się też jej zbyt nie pan Constans i nie dał się sprowadzić z obranej drogi.

A rezultat? Rezultat jest ten, że, odkąd wszyscy, ilu nas jest, zajmujemy się sprawą młodego uwięzionego księcia, odtąd zapomnieliśmy z kretelem o innych sprawach, które byłyby daleko niebezpieczniejszemi dla pana Constans i dla jego kolegów w ministerjum. I, jeżeli się nie mylę, są chwile, w których p. Constans zaciera sobie ręce, powtarzając *in petto*: *en voilà pour un mois ou deux!* Wybory zeszłoniedzielne, które wypadły tak niepomysłnie, mogły być dużo zaszkodzić gabinetowi, ale przeszły niepostrzeżenie. Nie pomyślano dotąd, nawet po stronie krajowej lewicy, o interpelacji w przedmiocie nadesłanych z Berlina zaprosin na międzynarodową konferencję. Byłby to orzech twardy do zgryzienia na razie. Rozgryzie go zaś z czasem opinia sama. O ile miarkować mogę, wyrabia się przeważnie ta opinia pod natchnieniem owej bajeczki Lafontaine'a o liście, który, zostawiając swój chwast w zamarym przereblu, chciał naklonić swoich ogoniastych towarzyszy, aby się pozbyli także tego niepotrzebnego akcesoryum. *Il n'y a pas de question sociale en France*, powiadał nieboszczyk Gambetta, i nie powiedział nigdy nic trafniejszego. Niechże tedy—tak rozumują tutaj ludzie, których nie zaprzata całkowicie kwestya śniadaniowych i obiadowych *menus*, sporządzanych dla więźnia z *Conciergerie*—niechże tedy kraje, w których istnieje kwestya socjalna, radzą sobie z nią jak zechcą i potrafią najlepiej, a nam niech dadzą święty pokój. Swojego czasu chciał nas Berlin na gruncie finansowym wciągnąć w kampanję przeciwko walorom rosyjskim, a za walorami włoskimi. Nie przyjęliśmy zaproszenia i rezultat jest ten, że renta włoska spada na łeb, na szyję; fundusze państwowe rosyjskie stanęły na niewidzianym dotąd poziomie, a rynek nasz odzyskał dawne swoje europejskie stanowisko. To samo może i musi powtórzyć się w innych kierunkach. Ani pod względem finansowym, ani pod względem przemysłowym, ani pod żadnym innym nie mamy potrzeby oglądać się na nikogo.

Ale ludzi zdolnych do zajmowania się te-

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Zajęcie się sprawami kryminalnymi we Francji. Sąd amerykański o małżeństwie. Wrażenia z balu polskiego—własne i cudze. Alkoholizm. Z teki humorystycznej].

zm. Niema zapewne kraju, gdzieby *causes célèbres* budziły tyle żywego zainteresowania się, ile we Francji. I nie można powiedzieć, ażeby zabójstwa, morderstwa i wszelkiego rodzaju krwawe zbrodnie rzadkiemi były zjawiskami w ziemi gallów. Bynajmniej. Mimo wysokiej cywilizacji i kultury (Rousseau powiedziałby, że dla niej właśnie) historyczna gilotyna ma wciąż wiele do roboty; wożą też z miasta do miasta *les bois de justice*, z których kat Francji, imię pan Deibler ustawia szafoty i dokonywa egzekucyj. Publiczne te widowiska są nadzwyczaj uczęszczane; tłumy nocą przepędzają na placach, na których ścinać mają o świcie. Nie zdaje się nawet, ażeby te kary publiczne rzucały wokół postrach i trwogę; dzieje się bodaj wręcz przeciwnie—przyszli zbrodniarze dodają sobie odwagi, patrząc,

jak śmiało i «bohatersko» poprzednicy ich oddają głowę pod nóż katowski... Zbrodniarz, od chwili przytrzymania go, aż do ostatniej godziny, staje się osobistością głośną, rozgłosną, «sławną» i herostratowa ta sława, kto wie czy nie jest jedną z pobudek do zbrodni.

To jednak, co się dzieje w chwili ostatniej, jest tylko epilogiem dramatu, który w całej swej rozciągłości, wraz z prologiem odgrywa się na wielkiej arenie publicznej: spełnienie zbrodni, pogoń za jej sprawcami, pochwylenie ich, dochodzenia policyi, poszukiwania sędziego śledczego, rozprawa wreszcie sądowa przed ławą przysięgłych, mowy prokuratora i obrońców, zachowanie się wreszcie samych podsądnych, — oto poszczególne sceny i akty kryminalnego dramatu.

I wszystko to budzi w szerokiej publiczności niezwykle interes lub raczej żywe bardzo zaciekawienie. Czem dla hiszpanów walki byków, tem dla francuzów sensacyjne procesy kryminalne! Przypatrzmy się tylko całej skali, jaką przebiega ta ciekawość publiczna. Zaspakaja ją i podnieca przedewszystkiem prasa, a szczególnie prasa paryska. Skoro zbrodnia została spełniona, nietylko agenci policyjni, lecz i reporterzy poczytnych dzienników nie mają spokoju. Dzienniki prowadzą poszukiwania i śledztwo na własną rękę, nie przestając zresztą in-

formować jaknajdokładniej o tem, co pod ze swej strony policya. Gdy następnie wpadnięto już na ślad, gdy sprawców wykryto, rozpoczyna się śledztwo, przesłuchiwanie świadków i w tem znowu prasa idzie na wysługi z policyą i organami śledczemi. Tajność śledztwa, zastrzeżona kodeksami, nie istnieje dla sprytnych reporterów i zaciekawionej publiki — co może równoważy w części wysoce inkwizycyjny charakter, jaki ma śledztwo i całe postępowanie sądowe w sprawach kryminalnych we Francji.

I nie należy mniemać, że tylko niektóre pisemka, uganiające się za skandalem i pewnego tylko rodzaju publiczność zajmuje się tą kryminalistyką. Bynajmniej! Najpoważniejsze pisma otwierają naości swe łamy dla podobnych dochodzeń i sprawozdań i najpoważniejsi ludzie nie wahają się tem żywo interesować. Powiadają, że życie chwytają w ten sposób na gorącym uczynku, a do szczegółowego badania tego życia przyuczyła francuzów szkoła naturalistyczna w powieści. Publiczność przytem francuzka nie jest ani purytańska, ani purystyczna i przyzwyczaiła się mówić swobodnie o takich rzeczach, które u młodszych społeczeństw wywołują rumieńce wstydu na twarzy; tu mówi się o wszystkim. Mówiąc o udziale prasy w tych procesach kryminalnych, nie należy również mniemać, że tylko podrzęd-

go rodzaju zagadnieniami jest jeszcze w obecnej chwili bardzo mało. Nawet antysemityczna agitacja poszła w zapomnienie. Co mówić! Zapomnieliśmy o sprawie nieboszczyka Gouffé i o Gabryeli Bompard, która przed dwoma tygodniami samą Sarę Bernhardt przyprawiała o wybuchy zazdrośnych uczuć. Kto nie widział tej nowoczesnej bohaterki, jak wysiadła z wagonu za powrotem z lugduńskiej inkwizycyjnej wycieczki, między dwoma policyantami, ale uśmiechnięta, różowa, fertyczna, zamieniająca dwa tuziny serdecznych uściśnień z dwoma tuzinami reporterów, rzucającą łaskawe spojrzenia otaczającym ją przedstawicielom surowej sprawiedliwości. Kto tego nie widział, ten nie może mieć pojęcia o właściwym znaczeniu nowej społecznej formuły, która aklimatyzuje się obecnie na tutejszym bruku p. t. «*Fin de siècle*». Gabryela Bompard jest żywym i najzupełniejszym wcieleniem tej formuły. Nigdy, w najświetniejszych nawet czasach swoich i za powrotem z najwspanialszych swoich amerykańskich popisów, Sara Bernhardt (która *notabene*, nie zadawałnając się swoją rolą Joanny d'Arc, gotuje na koniec postu sensacyjny występ w roli pokutującej Magdaleny), nigdy, mówię, nie spotkała się ona z tak entuzjastycznym przyjęciem. Wyrzucałem sobie trochę ciekawość, która mnie zawiodła na dworzec lugduński dla oglądania tego widowiska; jednak zostałem wynagrodzony: stojąc w tłumie, dostałem razem z nim buziaka, posłanego różowymi koniuszczkami tych paluszków, które dopomogły do uduszenia starego kutwy Gouffé'go...

I oto położony został koniec tej wymianie sympatycznych uczuć. Ale nie na długo. P. Carnot gotuje już dekret ułaskawiający. Pozbędziemy się młodego księcia, i wrócimy do naszego przerwane go porządku dziennego, do uroczej Gabryeli i do innych zaprzątń naszych. Pomyślimy nasery o obaleniu gabinetu i weźmiemy się nadobre do roztrząśnienia autentyczności sławnego Rembrandt'a, który kupiony został na licytacji za 4,000 fr. Dotychczas zdania są podzielone. Wielki znawca p. Bourgeois twierdzi, że «trzeba kogoś, który nie widział nigdy żadnego obrazu, aby nie poznać, że Rembrandt to najprawdziwszy i najpiękniejszy pod słońcem». Wielki zaś znawca p. Bonnat, dowodzi, że «trzeba kogoś, który nie widział nigdy żadnego Rembrandta, aby przypuścić, że jest między tym obrazem i Rembrandtem cośkolwiek wspólnego». Czytelnicy chcą może wiedzieć o mojem zdaniu? Zaraz je wyłuszcze. Kilkanaście lat temu poznałem na Podolu starego kwestarza, bernardyna, ostatniego podobno z kwestarzy, których widzieliśmy ja i pokolenie moje. Było to na weselnych godach, w ciągu których powstał spór co do

zawartości pewnej, niesłychanie opleśniałej butelki. Kosztując po kropelce drogiego płynu, jedni twierdzili, że wgrzyn stary pija, drudzy oświadcza li się za starym miodem, aż odwołano się do kwestarza, jako głośnego na prowincję całą znawcy. Ten nalał sobie pełny kieliszek, potem drugi i trzeci, cmokając ustami za każdym razem i potrząsając głową, aż wypróżnił butelkę. Po czem, obtarłszy usta, rzekł tonem stanowczym:

— Stara nalewka, ale zwietrzała.

I ja tak samo myślę o wątpliwym Rembrandcie. Chciałbym go najpierw mieć w moim pokoju; poczem zdobyłbym się na wniosek stanowczy. Ale wolałbym jeszcze mieć «Szopena w salonie ks. Radziwiłła», który to obraz — *avis au lecteur* — mimo najautentyczniejszego podpisu Siemiradzkiego, oczekuje tu napróżno kupca od roku, — bodaj za 4,000 fr.

Nemo.

W sprawie petycji górnoszląskiej.

Na zapytanie nasze, wystosowane do kierowników wiecu robotników górnoszląskich (patrz Nr 4-ty «Kraju»), otrzymujemy wyjaśnienie poniższe:

«Związek wzajemnej pomocy dla robotników górnoszląskich w Bytomiu postanowił na zebraniu 15 grudnia r. z. wysłać do ministra robót publicznych petycję, w której między innemi prosi, aby minister zatrudnienie robotników włoskich, galicyjskich i polskich w kopalniach górnoszląskich ograniczył. Powody, jakie związek do tej prośby spowodowały, były następujące: 1) Na Górnym Szląsku jest tyle robotnika, że do pracy w kopalniach zupełnie wystarczy. Jeżeli zagraniczni robotnicy miejsce im zajmują, widzą się górnoszlązacy zmuszeni do emigracji do westfalskich i nadreńskich kopalni. Ta emigracja wychodzi na złe ich wierze i narodowości. 2) Robotnicy zagraniczni, którym tylko o chwilowe zatrudnienie i zarobek chodzi, pracują w kopalniach za każdy pieniądz, przez to zaś przyczyniają się wogóle do niższych zarobków, bo właściciele kopalni w razie upominania się tubylców o wyższe zarobki, wyrażają im zagranicznym robotnikiem i, nie obawiając się o brak robotnika, do żądań się nie przychylają. 3) Robotnicy zagraniczni, którym o jakibądź zarobek chodzi, są tem samem mimowolną przeszkodą do przeprowadzenia skutecznego walki między robotnikami górnoszlązkimi a właścicielami o podwyższenie zarobku i skrócenie czasu pracy, bo nie tylko w razie strejku z robotnikami zgodnie nie trzymają, ale odbierają strejkowi siłę przez to, że, pracując, pomagają panom do wytrzymania krytycznej chwili.

Względy te są zbyt poważne, aby potępić petycję w czambuł, jako sprzeciwiającą się ogólnej zasadzie.

Zarząd związku nie działał ani pośpiesznie, ani bez zastanowienia. Punkt ten petycji oma-

wianym był bardzo szeroko. Zasięgano rady mężów wytrawnego sądu, dokładnie stosunki górnoszląskie znających, wszyscy godzili się na petycję, jakkolwiek tak oni jak zarząd nie talli sobie, że porusza się przez to sprawę bardzo zasadniczą, z pewnym uszczerbkiem dla zasady. Przy umotywowaniu punktu tego na zebraniu 15 grudnia, wyrażnie się rząd przez usta mówcy zastrzegł, jakoby podpisywał się pod prawa wyjątkowe, antypolskie. Oświadczył, że nie prosi o to, aby wogóle na Górnym Szląsku zagranicznych robotników zatrudniać nie miano, ale tylko o to, aby w kopalniach górnoszląskich zatrudnienie tychże robotników ograniczono.

Przez podkreślenie słowa: «w kopalniach» dał związek wyraz protestu przeciw *ryczałtowemu* wyganianiu obcych robotników z Prus. Ztąd wynika jasno, że nie żadne inne, tylko ekonomiczne względy petycję wywołały; kwestya żóładka, kwestya bytu były przyczynami.

Na petycję nadeszła odpowiedź ministra, donosząca, że w całej tej sprawie niczego zmienić nie można i pozostać musi tak, jak było dotąd.

Uczestnik wiecu.

Argumenty powyższe, zarówno jak i objaśnienie, zawarte w dzisiejszej korespondencji z Górnego Szląska, omawiamy w kronice «Z Tygodnia».

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 20 lutego.

[Przygodna kontrowersya polemiczna z szanownym mym kolegą].

△ Szanowny mój dziennikarski kolega «Nemo», znalazłszy w «Kraju» korespondencję, nie przezeń jednak, choć z Paryża, pisaną — wciąga mnie do polemiki. Jeżeli ma ona przyczynić się do wyświetlenia rzeczy, to staję do niej z obowiązku i odwzajemnić się mogę sz. koledze za informacje informacjami...

Przyznając doraźnemu adwersarzowi mojemu w tem starciu polemicznem niezaprzeczoną kompetencję w rzeczach dotyczących stosunków arystokracji polskiej w Paryżu, dziwię się, że tak mało przytoczył danych na poparcie czynnej roli, jaką ma odgrywać w życiu naszej kolonii paryzkiej ta arystokracja. Panie: Dominikowa i Konstancja Radziwiłłowe, zajmujące się polskimi instytucjami dobroczynnemi, wreszcie hr. Karol Zamoyski, dorywczo zajęty przy b. wystawie, czego chyba za szczególną zasługę poczytywać nie można — to trochę zamało, ażeby przeskoczyć do konkluzji, że «co się tylko robi prawdziwie pożytecznego, dodatniego, praktycznego, to się robi tutaj w tej właśnie sferze i po większej części siłami owego arystokratycznego żywiołu». Dla ułatwienia sobie tego wywodu, szanowny mój

ni reporterzy zajmują się podobnemi «brudami», lub mówiąc inaczej: «dokumentami ludzkimi». Nie. Skoro reporterzy dostarczyl doś materiału, przychodzi kolej na «kronikarzy», zajmujących najpierwsze miejsca w hierarchji dziennikarskiej. Ci omawiają rzecz szeroko, głęboko i subtelnie, zapuszczają się w najdelikatniejsze rozbiory psychologiczne, fizjologiczne i socjologiczne. Nie dość na tem; gdy zachodzą pewne wątpliwości w analizie charakterów zbrodniarzy, okoliczności, tyżących się samego spełnienia przestępstwa lub jakich technicznych właściwości — biegli i specjaliści oblegani są przez reporterów, póki nie wyłożą swych zapatrywań i nie dadzą objaśnień w sprawie, która żywo zajmuje publiczność.

W ten sposób, zaprzeczyć się nie da, sprawa rozpatrywana jest wszechstronnie i nie spada z wokandy, póki do dna wyczerpana nie zostanie.

W chwili właśnie, gdy to piszę, cały Paryż zajęty jest jedną z takich *causes célèbres*. Rzecz jest zresztą dość zwykłą i polspolita, szczególnie w Francji. Niejaki Eyraud, człowiek czterdziestokilkoletni, żonaty i dzietny, obok tego zaś gorzelany podobno z profesji a właściwie awanturnik, obieżyświat i «kawaler od industrii», zamordował paryzkiego komornika, t. j. wykonawcę wyroków sądowych, nazwiskiem

Gouffé. Zamordował go zaś w ten sposób, że zwabił go do mieszkania, które zajmował wraz ze swą metresą, dziewczyną dwudziestoletnią, Gabryelą Bompard. Wabikiem właśnie była Gabryela, którą p. komornikowi wpadła w oko i mocno je zaproszyła; nazywał ją «małym demonkiem». Był to istotnie też diablik nielada; kiedy bowiem Gouffé zaczął się dość obcesowo zalecać do Gabryeli, z za kotary wypadł jej amant, komornika zadusił, następnie zaś, przy pomocy swej towarzyski, pokrajał trupa, zapakował do walizy, którą był przygotował uprzednio i wywiózł go daleko nazajutrz.

Pobudką zbrodni nie była bynajmniej zazdrość, lecz najzwyklejszy rabunek. Morderca zawiódł się jednak zupełnie w swych rachubach, ani bowiem przy trupie, ani w mieszkaniu ofiary, dokąd się udał bezzwłocznie po spełnieniu zbrodni, nic nie znalazł.

Trzeba było jednak skryć się gdzieś przed karzącą ręką sprawiedliwości. Eyraud wraz ze swą metresą wyjeżdżają nazajutrz do Lyonu; zabierają ze sobą tajemniczą walizę, wywożą ją za miasto i tam wyrzucają zwłoki do jakiegoś rowu, walizę zaś porzucają opodal. Uczyniwszy to, udają się do Marsylii, gdzie wsiadają na statek, który ich uwozi do Ameryki. Środków na tę ucieczkę dostarczyła zamożna dość rodzina Eyraud.

Zbrodnia spełnioną została 26 lipca roku zeszłego. Spostrzeżono przedewszystkiem nagłe zniknięcie komornika Gouffé i gubiono się w domysłach, co by się z nim stać mogło. Po jakimś czasie dopiero znaleziono pod Lyonem pokaleczone i uległe już rozkładowi szczątki jakiegoś człowieka; znaleziono także walizę i zrobiono przypuszczenie, że są to może resztki przepadłego bez śladu komornika. Nastęrczały się jednak różne wątpliwości; napewno konkludować było niepodobna.

Policya wzięła się wtedy na sposób i zawiozła ową walizę do Paryża i wystawiła ją w *Morgue*, w trupiarni, gdzie wystawiane są na widok publiczny, dla rozpoznania, trupy niewiadomego pochodzenia. Fortel udał się w części, znalazł się bowiem stróż, któremu się zdało, że przypomina samą walizę i jej właścicieli. Wymówione zostało nazwisko Eyraud i Gabryeli Bompard... Potem policya dowiedziała się i fakt sprawdziła na miejscu, że waliza kupioną była w Londynie, w początku lipca. Wszystko to jednak były dopiero przypuszczenia i domysły; domniemani zbrodniarze przepadli również bez wieści...

Tak rzeczy stały do połowy stycznia, kiedy nagle pojawiła się w paryzkiej prefekturze policyi Gabryela Bompard w swej własnej osobie i opowiedziała najdokładniej, jak

preopinant w zbyt powiększonych rozmiarach przedstawia ową działalność filantropijną. Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, istniejące przy tutejszej misji polskiej, prowadzonej przez ks. Witkowskiego, z zakonu zmarłych wstania, ma bardzo ograniczoną sferę działania... zaś instytucja św. Kazimierza, żadnej pojedynczej jednostce bytu swego nie zawdzięcza. Byt ten nie opiera się na zbyt trwałych podstawach, brakom jednak zakłada stara się zaradzić różnemi środkami: przed paru laty urządzano loteryę fantową, która, dzięki gorliwym staraniom sekretarza instytucji p. Romualda Jaworowskiego, dosyć grosza przyniosła; urządza się wreszcie, rokrocznie prawie, koncert na rzecz św. Kazimierza, patronowany przez dom Czartoryskich; płyną wreszcie na ten cel różne datki i składki, a między innemi Galicya przysyła corocznie pewną stałą kwotę na rzecz weteranów, umieszczonych w zakładzie; rząd francuzki przychodzi również z pomocą... Jeżeli zresztą chcemy już wskazać koniecznie na dobrodzieję zakładu naszych starców i sierot, to jest nią niewątpliwie hrabina de Montessuy, francuzka, która oddawna czynnie interesuje się losami zakładu i obdarowywała go kawałem ogrodu oraz paru murowanymi domami w Juvisy pod Paryżem, co pozwoliło założyć w tej miejscowości kwitnącą filję zakładu...

Powiedziawszy co wyżej, nie chcemy bynajmniej ujmować w czemkolwiek istotnych zasług, położonych na tem polu przez panie, o których sz. kolega wspomina, załóżmy tylko raz jeszcze iż lista jest zbyt szczupłą i nie wyczerpuje bynajmniej polskich domów arystokratycznych, zamieszkałych w Paryżu.

Przepamnieliśmy jedno tylko nazwisko p. Teodora Jelowieckiego, o którego uczynności chętnie dowiadujemy się; dziwi mnie tylko, że sz. kolega, tak dokładnie ze sferą arystokratyczną zapoznany, tak mało posiada wiadomości o Worcellu, który był ongi także panem całą gębą, był przytem uczniem szkoły krzemienieckiej i posłem rowieńskim w r. 1830. Umarł on nie «coś 20 lat temu», jak się zdaje korespondentowi, lecz przed 30 laty zgórą, mianowicie zaś w r. 1857.

Są to zapewne historyczne reminiscencye, historia jednak powtarza się, lubo na to zdaje się również nie zgadzać sz. korespondent. Nie wiem też *cui bono* prowadzi zawziętą kampanję z wiatrakami przeciwko wielkiej polityce, która, jak influenza, panować ma epidemicznie w kolonii polskiej w Paryżu. Zdarzają się czasami przygodne zebrania i to zazwyczaj pamiątkowo-historyczne, na których jaki mówca puści swobodnie wodze fantazji. Przypominam sobie jedno z takich zebrań z przed paru laty, na którym jeden z oratorów, z wielką swadą i

polotem, wsiadł na olbrzymiego rossynanta wielkiej polityki, widział bowiem w niedalekiej przyszłości nowy Grunwald i zastępy niemieckie, zdeptane zjednoczonymi siłami słowian... Wystąpienia atoli podobne zdarzają się rzadko. «Związki», które się potworiły niedawno w Ameryce, Szwajcaryi, Francyi, Wielkiej Brytanji, Rumunji... nie służą bynajmniej do «wypowiadania mów i robienia polityki na wielką skalę», jak chce sz. korespondent, lecz powstały z poczucia potrzeby skupienia sił, rozproszonych i rozpraszających się na obczyźnie. Stowarzyszenia emigracyjne, a więc i związki, mają zwyczaj, istniejący zarówno w Paryżu jak i Chicago, obchodzenia niektórych rocznic historycznych parę razy do roku. Stałe te jednak i peryodyczne obchody mają raczej charakter świąt religijnych i poświęcane bywają rozpamiętywaniu wypadków minionych; mowy zaś, jakie bywają z tej okazji wypowiedziane, nie mają bezpośredniego związku z polityką bieżącą i nie z powodu jej wypadków są urządzane.

Gdzie zaś sz. korespondent podsłuchiwał wrzawę, robioną przez uciekinierów od woj-ska, podających się za emigrantów, tego dojść nie mogę. Mnie przynajmniej indywiduów podobnych w tej roli spotkać się tutaj, w ciągu lat kilku, nie zdarzyło...

Zysma.

Berlin, 21 lutego.

[Dwa przemówienia posłów naszych w izbie pruskiej. Pierwsza rocznica «Sokoła». Doroczny obchód «Tow. przemysłowców». Zgon d-rów: Sere-dyńskiego i Gintrowicza].

△ W toku zeszlotygodniowych obrad nad etatem ministerstwa skarbu, a następnie ministerstwa handlu i przemysłu w pruskiej izbie deputowanych, dwóch posłów naszych głos zabrało. W imieniu frakcyi polskiej oświadczył się poseł Czarliński za reformą obecnych podatków bezpośrednich, jako krzywdzących przez podział nierówny mniej zamożnych obywateli, szczególnie w zachodnich prowincjach monarchji. Ponieważ na ową to głównie masę niezamożnych składa się i nasza ludność, interes jej przeto przede wszystkim wiązał się z treścią wywodów posła. Słuszny nacisk położył p. Czarliński na konieczność obniżenia taryfy kolejowej i ulg podatkowych dla posiadaczy gruntów w dzielnicach wschodnich, gdyż są to niezbędne warunki zapobieżenia wzmagającemu się a nie tamowanemu dotąd wychodźstwu.

Przy rozprawach nad etatem ministerstwa handlu i przemysłu, przemówił poseł Jażdżewski. Do opozycji, w imieniu polaków, zniewoliła pozycya etatu p. t.: «szkoły fachowe w Prusach Zachodnich». Fachowość ta zmierza, jak wiadomo, zbyt namacalnie

osnutą również na zbrodni, morderstwie itd. Ponson du Terrail, Gaborieau, Boisgobey reprezentują w powieści francuzkiej, jak wiadomo, rodzaj powieści kryminalnych... Sprawozdania z procesów sądowych idą o lepsze z temi powieściami... Kryminalistyka jest stanowczo ulubionem polem studyów we Francyi.

* * * *

kb. Przed rokiem w feljetonie «Kraju» pisałem nieco o dzisiejszych sposobach zawierania małżeństw. Pogoń za posagiem, twierdziłem wówczas, kojarzy niedobre pary, jest zadatkiem tysiąca nieporozumień małżeńskich, scen przykrych, skandalów, zrywania przysiąg, niemoralnego wpływu na dzieci. Małżeństwo, traktowane jako interes, przestaje być instytucją boską i daje gwarancję półrocznego najwyższej spokoju.

Zapamiętując te moje, słuszne czy nie, oparte były na spostrzeżeniu, na doświadczeniu życia. Wynikało z nich, że takie kojarzenie się stało jest wysoce niemoralne, musi się odbijać nie tylko na stosunkach domowych, lecz i na całym młodem pokoleniu, które wyrosło wśród spekulacji tak niezdrowych. Z niemałem też zadowoleniem wyczytałem świeżo, iż praktyczni amerykanie skasowali u siebie gonitwę za posagami. Oto w «Revue des Deux Mondes» znakomity pi-

do wynarodowienia raczej młodzieży naszej, niżli do podniesienia wśród niej wiedzy i umiejętności.

W ostatnią sobotę tutejsze Towarzystwo gimnastyczne «Sokół», liczące obecnie 70-ciu członków, obchodziło pierwszą rocznicę swego założenia. Charakter «Sokoła», dotychczas bardzo sympatyczny, zarówno jak i staranny program uroczystości, zgromadziły blisko 300 uczestników, w których byli wysłańcy rozmaitych towarzystw, młodzież akademicka, trochę obywatelstwa płci obojej i garstka pobratymców czeskich. Udatne wykonanie programu: przemówień, żywych obrazów z historii naszej wziętych, śpiewu, zabaw etc., przyczyniło się wielce do ożywienia gości. Przy sposobności wspomnieć należy, że i «Towarzystwo przemysłowców» urządzało niedawno doroczny swój obchód.

W ostatnich czasach śmierć zabrała tu dwóch lekarzy, rodaków naszych: d-ra Sere-dyńskiego i d-ra Stanisława Gintrowicza. Pierwszy trzymał się zdala od życia towarzystw, ztąd też szerszym kołom mało znany. Drugi, młodzieniec wielkich zdolności umysłowych, pozostawił po sobie trwalszą pamięć wśród młodzieży akademickiej. Za czasów nauki swej w Würzburgu, dość licznemu tam naówczas towarzystwu młodzieży potrafił nadać kierunek prawdziwie wzorowy. Niegdyś student wszechnicy berlińskiej, przyjechał na półroczne zimowe nad Spreę i z tem samem zamiłowaniem zajął się tutejszą młodzieżą. Wspomniany w jednym z ostatnich mych listów zwrot pomysłny w życiu wszystkich studentów—to głównie owoc starannych wpływów nieboszczyka.

Konrad.

Szląsk Górny, 18 lutego.

[Przebiegający górnoszlazak nie ma się jeszcze dotąd za polaka. Oznaki świeżo tego. List pasterski ks. biskupa Koppa. Zebranie przedwyborcze socjalnych demokratów i ich agitacja].

△ Na interpelację waszą w N-rze 4 «Kraju», jakim komentarzem objaśnię rezolucję, powziętą na zgromadzeniu górnoszlazkich w Bytomiu, która żąda od ministra-niemca, aby ich uwolnił od konkurencyi robotników-polaków z Królestwa i Galicyi?—zaznaczam nasamprzód, że już nieraz, jak np. w N-rze 41 «Kraju» z r. z. pisałem o ciasnocie pojęć przeciętnego górnoszlazaka, który nie czuje i nie pojmuje, że umrzeć musi, trwając w zabagnieniu dotychczasowem, któremu obce jest to, co rozwój narodowości polskiej, a przez to i żywot jej warunkuje; że zaś nieraz o tem pisałem, mniemałem mogłem, że i rezolucya powyższa górnoszlazkich pod tę samą kategorię ciasnoty pojęć i zabagnienia uczuć narodowych zaliczoną przez was bę-

i przez kogo zbrodnia została spełniona... Opowiedziała także, że w San-Francisco w Kaliforni rozstała się z dawnym kochankiem, który ją bił i do nowych zbrodni nakłaniał—co jej przyszło tem łatwiej, że znalazła innego, miłszego o wiele opiekuna w osobie niejakiego p. Garangera, b. kapitana okrętu, który wracał właśnie z Tonkinu, *via America* do Paryża... Przywiózł więc tu z sobą i Gabryele.

Otóż ten właśnie wątek zajmuje niepo-miennie publiczność i prasę paryżską i zajmować nieprędko przestanie. Napisano już wszystko, co w tej sprawie dało się napisać; dowiedziano się już wszystkiego, co można się było dowiedzieć i dowoli narozprawiano na temat udziału kobiet w zbrodniach, szczególnie zaś w wydawaniu swych dawnych kochanków... Sprawdzono, że wszyscy prawie zbrodniarze zostali zadenuncjowani i zdradzeni przez swe kochanki, którym się zwierzyli, lub które niebacznie wplątały do zbrodni. Dało to również powód do rozpraw o naturze kobiecej i o naturze miłości.

Kryminalistyka obecnie we Francyi na porządku dziennym, nie tylko w życiu, lecz i w literaturze. Drukująca się obecnie powieść Zoli «*La Bête humaine*», jest procesem kryminalnym, w którym znaleziono już wiele podobieństw ze «sprawą Gouffé». Richopin wydał świeżo powieść «*Le Cadet*»,

sarz francuzki, p. Varigny, zamieścił ciekawe studium o stosunkach amerykańskich, a zwłaszcza o kobiecie amerykańskiej. W studium tem podaje ciekawą swą zewszecmiar rozmowę z wysoce wykształconym amerykańczakiem Stanów Zjednoczonych.

— Przyszłość — powiedział Amerykanin — należy do naszej rasy. Stany Zjednoczone z pięciu milionów mieszkańców na początku bieżącego stulecia, doszły do 61 milionów. Ameryka południowa jest przez nas systematycznie zalewana, nasi koloniści zaludniają coraz więcej Oceanję. Kiedy wasza francuzka rodzina ma przeciętnie dwoje lub troje dzieci, nasze rodziny mają ich trzykrotnie lub czterokrotnie więcej. Trzydziestu lat potrzeba nam do podwojenia się — was tymczasem zabija posag...

— Co pan przez to rozumiesz? — zapytał p. de Varigny.

— Rozumiem to — ciągnął Amerykanin — że wasz system zapewniania dzieciom przez rodziców przyszłości, nie wytrzymuje krytyki. Jest to antyteza prawdy, przewrócenie świata do góry nogami, gdy starcy oddają majątek młodym, niezdolni do pracy tym, co sobie samym pomagać mogą, lecz nie chcą lub nie umieją. Ofiara taka nie zapewnia im szczęścia, przeciwnie, w dziesięciu wypadkach na dziesięć przyczynia się do zguby młodego pokolenia. Nie myśl pan, że

dział bez dalszego komentarza. Gdy jednak oczekujecie co do rezolucji owej bliższego objaśnienia, mogą dać takowe tylko w ten sposób, że zaznaczą gołemi słowy: jako *przeciętny górnoszlazak nie ma się jeszcze dotąd za polaka*, a więc patrzy na robotnika z po za kordonów obu tak samo koso, jak na każdego obcego, t. j. na każdego niegórnoszlazaka; a że zarazem mniema, że robotnik z Królestwa i z Galicyi płacę mu lepszą utrudnia, uważa go za rodzaj plagi. Rośnie wprawdzie, ale rośnie zbyt wolno liczba górnoszlazaków takich, którzy rozumieją i czują, że są członkami narodu polskiego; ale w masach stagnacja wiekowa trwa dalej. Winni temu głównie ci inteligentniejsi górno-szlazacy, tak w stanie duchownym jak i świeckim, którzy dla kariery lub z innych powodów Niemcami się i przestrzegają, gdzie i kiedy tylko mogą, lud górnoszlazki przed łącznością z cywilizacją narodu polskiego.

Jak bardzo zabagnionemi są w przeciętnym górnoszlazaku uczucia narodowe, mamy najświeższy dowód w tem, że przemówienie niedawne posła Szmuli w parlamencie przeciwko wydalaniu z Górnego Szlaska górników-polaków z Królestwa i z Galicyi, narobiło tak dalece złej krwi wśród górników bytomskich, iż poseł widział się aż spowodowany do wyjaśnienia sensu właściwego przemowy w osobnem piśmie, przesłanem do «Katolika». Pismo to sz. posła zawiera wywody doniosłości materialnej, któremi tłumaczy przemówienie swe parlamentarne; powiada bowiem, że rozwój górniczej produkcji na coraz większą skalę, musi mieć ten skutek rychły, że szleperzy dzisiejsi postąpią na hajerów, podczas gdy szleperów dostarczy robotnik z Królestwa i Galicyi. Poseł *zasadniczego* swego, t. j. jako polak, przeciwnictwa przeciw wydalaniu polaków-robotników z Królestwa i Galicyi nie objawia, pisze tylko, że zacięte takie występowanie robotników górnoszlazkich przeciw przybyściom, którzy, nadto, są krwi tej samej i szczeru tego samego co my, górnoszlazacy, zakrawa na niechrześcijańskość, a wywiera materialnie już dziś bardzo fatalne następstwa dla tysięcy górnoszlazaków, wędrujących za zarobkiem do Królestwa, a teraz z tamąd wydalanych. P. Szmula jest polakiem, ale wie, że gdyby jako polak przemówił do górnoszlazaków, zrobiłby... *fiasco*.

Szczególniejszym trafem — jak sądzą jedni — na skutek otrzymanego poufnego doniesienia z Berlina o blizkiem wyjściu pism obu cesarskich z 4 b. m., dziś tak głośnych — jak opinują drudzy — wystąpił 3 b. m. ks.

biskup Kopp z listem pasterskim w kwestyi robotników; nakazuje on duchowieństwu działać całemi siłami w kierunku zakładania stowarzyszeń religijno-moralnych. Rzecz jest kościoła wszystko czynić, co szerzeniu anarchji moralnej zapobiedz zdolne, tak jak znów rzeczą jest państwa stronę materialną kwestyi ku pomyślnemu pchnąć rozwiązaniu. Ks. biskup miał później, a mianowicie dnia 11 b. m. całogodzinne posłuchanie u cesarza, który dlań jest jaknajtaskawszy.

Socjalni demokraci zwołali zebranie przedwyborcze w mieście Opolu na d. 1 lutego. Przemawiał na zgromadzeniu, złożonem z około 150 osób, głównie robotników z fabryk cygar, krawiec wrocławski, Makszara. Gazety szlaskie mienia go być polakiem, sądząc z akcentu. Nie możemy narazie sprawdzić tego. Naturalnie, że chociaż zgromadzenie obrało Makszarę kandydatem swoim do parlamentu, mowy niema, aby głos poważniejszą głosów otrzymał, gdyż kandydat centrum ma w Opolskiem zapewnioną większość ogromną. Nieco później zrobili socjalni demokraci fatalne *fiasco* w mieście Nisie, gdyż na zwołanem zgromadzeniu przedwyborczem nie zdołali przeprowadzić — dla małej swej liczby — ani jednego członka do biura wyborczego. Tak więc na zwołanem z ich ramienia zgromadzeniu inni pieczętują piekło.

Z innych miejsc Górnego Szlaska nie słychać wprawdzie o zwoływaniu zgromadzeń socjalno-demokratycznych, natomiast agitują socjaliści w powiecie głupczyckim przez rozrzucanie obfite odezw; w Prądniku, gdzie pracuje w fabrykach, mnóstwo socjalistycznie usposobionych robotników, przez wywoływanie hałasów na zebraniach przedwyborczych, jakie odbywają inne stronnictwa, a przede wszystkim stronnictwo centrum; w bytomskim powiecie stara się znów kilku robotników, którzy z kopalń saskich jako socjaliści wrócili, namówić górników i hutników do głosowania przeciw kandydatowi centrum, p. Szmuli, z tego powodu, że tenże przeciwny jest wydalaniu robotników z Królestwa i Galicyi.

Mniemamy, że mimo te wszystkie socjalistyczne zakusy, nie potrzebuje się stronnictwo centrum obawiać przegranej, że tak samo manewry innych stronnictw przeciw niemu nie odniosą pożądanego skutku.

Donoszą mi z Wrocławia, że utworzył się tamże wczoraj *komitet polski wyborczy*. Zaznaczam fakt, zdający się być odpowiedzią na postępowanie wielu stronnictw centrum w Prusach Zachodnich, którzy już nam jawną wypowiedzieli tam wojnę.

Lambda.

partya». Nie widzicie również nic nienaturalnego, gdy piękna, młoda panienka staje się małżonką przeżytego lecz bogatego starca; owszem, winszujecie jej rodzicom tak znakomitego «marjażu». Kiedy patrzę na te łowy posagowe, ogarnia mnie wściekłość. Pewna matka, wynurzając się przedemną z tem, że szuka party dla swego Ernesta, mówiła: «idzie nam wcale nie o urodę, tylko o posag, bez którego Ernest obejść się nie może... A ten Ernest, to człowiek obcujący w najgorszych towarzystwach, źle wychowany, fizycznie zrujnowany... My w Stanach Zjednoczonych mamy daleko więcej logiki. Naśladowujemy wprawdzie wasze mody, lecz waszym wyobrażeniom o małżeństwie stawiamy silny opór. Zenimy się z miłości i nikt na tem źle nie wychodzi. Niedawno przyjaciel mój z Chicago, człowiek miljonowy, wydał swą córkę za młodego kupca, rozpoczynającego dopiero swój zawód. W dzień ślubu dał im tylko 2,000 dolarów (10,000 franków) na podróż poślubną do Europy, — a i tak mówiono, że dał zawiele. Złóż je, o pracuje, kocha swą żonę i jest przez nią kochany. Gotów jestem się założyć, że za nim lat dziesięć upłynie, para ta będzie miała sześcioro dzieci i sto tysięcy dolarów majątku.

Słuchająca tej rozmowy jakaś dama, rzekła zgorazona:

— Eh, wszyscy ci Amerykanie są najwierutniejsi materialściści...

Bezwątplenia, ponieważ jednak piszący

Poznań, 19 lutego.

[Rozprawa z p. Weydlichem i rada, co czynić dla pokonania pośredników. Spółka na sejmiku toruńskim. Fabryka nawozów niemiecka. Karnawał. Paderewski, owacje, śniadania. Nestor zachodniopruski klucznikiem fortepianu. Wybory i kalejdoskop przedwyborczy. Ks. Dinder i ks. Kopp. Zły duch nasz i Perseusz, wyzwalający Andromedę. Minister Berlepsch i polacy. Zwrot w polityce antypolskiej].

△ Czynię zadość życzeniu sz. redakcyi i nie puszczam mimo osobliwej repliki p. Weydlicha, umieszczonej w N-rze 5 «Kraju». «Poważnej krytyki» jednak w niej uwzględnić nie mogę, bo jej w replice niema, tylko same insynuacje, któremi chyba p. Weydlich sprawy ziemian nie obroni. Wystarczy więc słów kilka dla usprawiedliwienia się przed czytelnikiem.

Stwierdzam więc przedewszystkiem to, co już sz. redakcja zaznaczyła, że wszystkie moje uwagi stosowały się i stosują się wyłącznie do położenia rzeczy w Poznaniu. Nie przeczę też zupełnie, że gdzieindziej mogą zachodzić okoliczności, zalecające zakładanie spółek ziemiańskich. Rządźlibym jednak wszystkim, którzy, idąc za hasłem ks. Bismarka: «precz z pośrednikami», tymże pośrednikom i kupiectwu czynnie wypowiadają wojnę i zagładę, żeby zachowali wszelkie środki ostrożności a gruntownie skorzystali z doświadczeń, zrobionych onego czasu w tak licznych spółkach Królestwa polskiego. Najlepiej, zdaniem mojem, zrobiliby przeciwnicy pośredników i kupców, żeby zamiast łajać na nich i zakładać spółki z sił dorywczych, niefachowych, synów swych kształcili na zdolnych a uczciwszych i życzliwszych dla społeczeństwa pośredników; bo czy są koleje, czy ich niema, pośredników handlowych nawet nasz szanowny obrońca ziemian się nie pozbędzie, bo oni są potrzebni i nieodzowni w ustroju społecznej pracy. Nasze zwłaszcza społeczeństwo bez faktorstwa *obyc się nie może*, a «obroncy ziemian» chcieliby już wytepić wszelki ród «wyzyskującego pośrednictwa». Szachrajów i prawdziwych wyzyskiwaczy niech prześladują i rugują, ale rzetelne, zaradne kupiectwo, wielkie czy małe, hurtowne czy detaliczne, popierać należy, bo ono jest jedną z wielkich potęg społeczeństwa.

Tyle co do podstaw naszego sporu. W wywodzie moim historycznym, wedle p. W., także podobno się dopuściłem sprzeczności rażącej, ale ponieważ wywodu p. W. żadną miarą tu zrozumieć nie mogę, muszę ten zarzut uważać tylko za dekorację dyalektyczną, o którą się sprzeczać nie warto. Zarzut

te słowa z punktu całkiem idealnego potępił gonitwę za posagiem, ów zaś Amerykanin uczynił to samo z punktu materialnego, nie odbieżywszy przeto zbyt daleko od prawdy, gdy kwestję posagową, tak pod względem posagowym jak i moralnym, uznamy za jedną z przyczyn upadku rasy w inteligentnych i zamożniejszych kołach Europy.

Co, czy nie prawda? Prawda. No, a teraz piękne lecz nie posażne panny, podziękujcie feljetoniście, stającemu po raz drugi w obronie waszych pragnień i ideałów...

* * * *

tok. Nie należy do owej «fine fleur» arystokracji polskiej w Petersburgu, której sprawozdawca «Now. Wrem.» daremnie szukał na tegorocznym balu katolickiego Towarzystwa dobroczynności, i dla tego w ostatni piątek stawilem się najpункtualniej *à l'heure fixe* w pysznej sali zgromadzeń szlacheckich. Ponieważ zaś stało się to po raz pierwszy od lat siedmiu — od czasu, jak opuściwszy pobrzeża Sekwany, przeniosłem się nad brzegi Newy — przede wszystkim też muszę oddać sprawiedliwość trafności drugiego spostrzeżenia reportera gazety p. Suworina: bal był mieszczkański — mieszczkański o tyle, że na nim istotnie się znajdował jeden — jak przypuszczam — jedyny, lecz doskonale i najścisłej mi znany mieszczanin, tylko że nie z profesyi «rzeźniczej, szewskiej lub krawieckiej», do których należeli znajomi ro-

to paradoks. Weź pan na przykład trzy młode panny, z których jedna jest ładna, dwie zupełnie brzydkie. Ostatnie dwie są córki mi człowieka, który, doszedłszy do późnego wieku, majątku się nie dorobił, a ożenił się z kobietą brzydką, ułomną lecz majątną. Pomimo, iż córki odziedziczyły brzydotę matki, młodzi ludzie, którzy ich kochać nie mogą, starają się o nie dla posagu, aby bez pracy przejść do majątku. Nawzajem, pierwsza ładna, posiada wszelkie warunki podobania się i szczęśliwego pożycia w małżeństwie, a jednak czy ją kto weźmie bez posagu? Choćby nie chciała, zostanie starą panną, lub wyjdzie za starca. Oto los pańien europejskich.

Gdy p. de Varigny zauważył, że nie wszystkie brzydkie mają posag, a są też i ładne z posagami, Amerykanin mówił dalej:

— Prawda i to, ale nawet i w tym razie szanse równe być nie powinny. Po co osoba brzydka, słabowita i ułomna ma sobie drogo kupować męża? Chyba po to, by swą ułomnością i brzydotą zakazić swe dzieci...

— A więc — przerwał p. de Varigny — chcesz pan brzydkie puścić w tarbę? pozbyć się ich?

— W sposób gwałtowny, nie — odparł poważnie Amerykanin — lecz wy w Europie musicie czynić wszystko, aby doprowadzić naszą swą do upadku. Dla was jest rzeczą całkiem naturalną, kiedy mężczyzna w sile wieku zadłubia osobę brzydką, cherlawą, byle majątną. Nazywacie to nawet «dobrą

zaś, że «donkiszoteryą» nazwałem usiłowania ziemian, już sama redakcja napiętnowała znakiem zapytania, do którego dołączam prośbę o wskazanie mi miejsca, gdzie wyrazu takiego użyłem?

Jeszcze osobliwszą jest ostatecznie insynuacja, wmawiająca we mnie, że nie rozumiem zasad spółki, skoro potępiam «kupowanie za gotówkę». O ile wiem i tej zbrodni się nie dopuściłem; owszem, wytykałem ziemianom poznańskim, że wbrew wszelkim zasadom spółkowym chcą w instytucji swej udzielać kredytu. Tu już przyzna mi sz. redakcja, że kończy się możność i obowiązek dyskusji. Nie tracmy więc czasu i miejsca, bo cały stos materiału leży przed waszym sprawozdawcą, a o spółce spożywczej już prawie tu zapomniano. Próbowali jej protektorowie zainteresować nią ziemian zachodniopruskich na sejmiku gospodarskim w Toruniu, ale, jak słyszę, z bardzo małym powodzeniem. I Niemcy, których w jasyr polskiego niby pomysłu zabrac sobie w Poznańskim obiecywano, niedopisują, bo porzuciwszy zwodniczy projekt spółki spożywczej, przerzucili się do daleko racjonalniejszego, ale niemniej niebezpiecznego projektu założenia ziemiańskiej fabryki nawozów sztucznych. A teraz oni chcą Polaków pczyścić dla swego projektu. Zapewne wszystkie sprawy te wejdą znów na porządek dzienny dopiero w marcu, podczas walnego zebrania centralnego Towarzystwa gospodarczego dla W. Ks. poznańskiego.

Teraz bo wszystko zajęte karnawalem. Jak na ogólną biedę, zabawa karnawałowa przyjęła u nas tempo bardzo ożywione. Nie słychać o zbytkach, ale zabawy jest mnogo i dosyć ochocza. Wdzięku jej dodały zachwycające występy Paderewskiego. Zapal też powszechny ogarnął «miasto» i «prowincję». W ogromnej sali Lamberta tyle się zebrało publiczności polskiej, że ledwie czwarta część pozostała dla ciekawych innoplemieńców. A nie trudno na koncertach takich rozpoznać publiczność polską od niemieckiej. Niemcy, zwłaszcza wobec artysty pierwszorzędnego, siedzą podczas gry w cichości, jakby maku nasiał, krewka zaś publiczność polska, zwłaszcza też panie, głośnym myśleniem o różnych rzeczach zwykły towarzyszyć tonom mistrza ani na swoją, ani na koncertu korzyść. Tak było i teraz, ale mistrz nasz przezwyciężył wszystkie trudności. Fachowi krytycy polscy i niemieccy oddają mu zgodnie palmę pierwszeństwa między fortepianistami tegoczesnymi i rokuja mu przyszłość drugiego Chopin'a, tylko z szerszym programem sztuki. Oby tylko wale zdrowie dopisało i starczyło na

wszystkie targańce nerwów, nieodłączne od zawodu i pracy artysty, zwłaszcza takiego, który «emocje miewa tylko wobec własnego sumienia». Wielką musi być zaiste potęgą ducha artysty, który tak mało żyć potrzebuje z sił cielesnych, że w dzień znacniejszego występu już nietylko pości, ale postem zupełnym umartwia swe ciało, a potem, po wyłonieniu duszy w miriadach tonów, zdolny bawić się i obcować w najsympatyczniejszy sposób z ludźmi, którzy nie zawsze umieją zachować miarę — w słuchaniu i zaszczyście bawienia mistrza.

Na prozę przetłómaczywszy te zagadki, znaczy to, że Paderewski dwa razy u nas występował: w koncercie wielkim własnym i w drugim: w teatrze polskim na cele dobroczynne, a po każdym występie bawiono się na cześć jego i z nim w sali balowej. Prócz tego, któż policzy owe śniadania z egzaminami i bez egzaminów, na które go zapraszali wielcy i mniejsi. W teatrze były tusze, wieńce, bukiety, mówki i podobno jakieś kwasy o pierwszeństwa, ale cóż to komu do tego.

Od nas podążył Paderewski po raz drugi do Torunia, żeby w najbliższym sąsiedztwie miasta tego, w gościnnym domu pp. D., spędzić, na odpoczynek po trudach poznańskich, miły wieczór rodzinny, gdzie mistrz tak był rozrzucony w darach ze skarbcza swego, że nestor rodziny, ze względu na siły jego zamknął fortepian na klucz. W Prusach Zachodnich znają *mores*. Snać wiedzano o tem, że w Poznaniu artysta po występie w teatrze omdlał ze znużenia.

Drugim ważnym czynnikiem, zajmującym dziś u nas niemuzykalną i niełańcującą opinię, są wybory. Już tylko dwa dni nas dzielą od krytycznego dnia, którego wprowadzie Falb nie przepowiedział, ale który w swoim rodzaju będzie krytyczniejszym od jego najkrytyczniejszych dob. U nas z jednej strony podniosły się troszkę widoki. Niemcy wszędzie się dwoją i tróją w kandydaturach, zastrzegają między sobą przeciwności do ostateczności. O ile to wielu z nich zniechęci do wyborów, byłaby z tego nasza korzyść. Przy ściślejszych wyborach zapewne się dopiero pogodzą.

U nas podobno «wszystko w porządku», zaznaczają nawet bardzo piękne objawy obowiązkowości w sferach ludowych. Chłopi z Berlina wracać mieli na wybory pod Jarcin. Jedni się też cieszą, że we Wrocławiu i innych miejscowościach «zagranicy» Polacy, zamiast wsiąkać, jak dotąd, w stronnictwa niemieckie, częściowo przynajmniej stawiają własnych kandydatów; inni widzą

w tem objaw niedojrzałości politycznej i obawiają się represaliów na polskich robotnikach w obczyźnie. Zdaje się też, że ruch polski na Warmji przybrał znaczniejsze rozmiary, skoro w Olsztynie prokurator uważał za stosowne, a niekoniecznie zgodnie z prawem kłaść areszt na odezwy polskie. Polacy w Poznaniu wydali odezwe niemiecką do katolickich wyborców, żeby dla polskiego kandydata skaptować kilku katolików niemieckich polskiego pochodzenia; komitet wolnomyślnych w Berlinie znów rozpowszechnia między Polakami tamże odezwy polskie, kulawym językiem napisane, zachęcające do oddawania głosów na *freizynicha*, a nie na «podroźnika¹⁾ żywności». Ks. arcybiskup nasz stanowczo zakazał ks. dr. Jazdzewskiemu przyjmować mandat, a my mimo to głosować na niego będziemy w kretoszyńskim okręgu, bo zakaz wydano tak późno, że już kandydatury jego cofnąć nie można. W przeddzień wyborów wyjechał ks. Dinder do Warmji na pogrzeb swej matki. «Germania» zaleca polskich kandydatów w Księstwie, a zachodniopruski organ katolików niemieckich spowodował zupełne odstrzyknięcie się dawnych sojuszników od polskich współwyznawców; otóż figury, co dnia się zmieniające z naszego kalejdoskopu przedwyborczego.

Ze wszystkich objawów tych najważniejszym jest niewątpliwie zakaz arcybiskupa. Stoi on niezawodnie w związku z ongi wizytą księdza-biskupa wrocławskiego d-ra Koppa u ks. Dindera i z separatystyczną akcją katolików-niemców w Prusach Zachodnich. Ks. Kopp jest dla nas złym duchem, a wobec protestantyzmu takim tolerantem, że na Szlaku pozwala pastorom protestanckim odbywać obrządki religijne w kościołach katolickich. Ha! to wszystka polityka, a dziś polityka berlińska i Watykanu tak się zbliżyły pod mianownikiem orędi cesarskich, że ze zbliżenia tego rokować można dla nas niewesołe następstwa. «Germania» cała w adoracjach dla młodego cesarza, kardynał Manning widzi w nim odnowiciela społeczeństwa, papież wysłał mu podziękowanie za zwolnienie teologów od służby wojskowej; przypuszczać więc można, że i niższe czyny wysokiej hierarchii kościelnej zechcą czemś dla rządu przyjemnem wyrazić swą czasową powolność: więc np. tu u nas przez ukracanie polityki polskiej. Tymczasem bardzo być może, że ten rodzaj powolności jest już dziś jeśli nie przedawnionym, to nie robi w Berlinie chwilowo tak miłego wrażenia, jak za dawniejszych rządów Bismarka. Bynajmniej

¹⁾ Od podrażania.

portera «Now. Wrem.», lecz z profesji «tokarskiej»... Tak jest, był jeden *Tokarz* na balu. Więcej powiem: tokarz ten tańczył ze szlachciankami, o których już z pewnością nigdy się ani przysni szanownemu memu koledze na niwie dziennikarskiej, pod żadnym zakładem względem do równości wrażeń towarzyskich nie zobowiązanej, z tej lub z tamtej strony.

Co do wrażeń, z ogólnego stanowiska zaznaczyć trzeba, że, — w piszącym przynajmniej — odpowiedziały one najdokładniej oczekiwaniu. Zabawa była ochocza, serdeczna, może tam zresztą mniej wystawna niż lat poprzednich, za to i przez to bardziej zgodna ze szlachetnym celem, dla którego urządzona została. Stany i staniki tualet damskich lepiej się przez to stosowały do stanu materialnego społeczeństwa, dotkniętego w ostatnich czasach, jak wiadomo, niejedną klęską skałego i złośliwego roku. Muzyka, ubranie sali, cały aparat upiększeń zewnętrznych, objętych w budżetach pozycyą «*frais généraux*», sprowadzone zostały do minimum, którego nadwyżka pójdzie na rzecz ubogich, tak dziś licznych i opuszczonych.

I na tem już koniec moich wrażeń własnych. Teraz, jeśli komu chodzi o szczegóły drobne, o «latki», przypięte tu i owdzie, o uśmiechy, skierowane nie ku tym, co je zbyt łatwo pochwycić chcieli, o parę może maluczkich dysproporcji lub dysharmonij w tak licznych chórach — chętnie i z zasady wyrażam się w tym zakresie oceną i zda-

niem nie własnem. Chętnie — gdyż najotwarciej powiadam, że zamiast zbierać wzorki, piłem całą piersią nektar ochoczości i swojszczyzny. Zasada zaś, dla której głos dajemy innym, prostszą jest jeszcze: co byśmy sami o sobie powiedzieć mogli, tego się łatwo każdemu domysleć; ciekawą jest rzeczą, co inni o nas sądzą... i dlaczego sądzą tak, nie inaczej.

«Nowosti» dwukrotnie się ozwały o balu, a że się ozwały przez usta, a z dwóch swoich gości, zaszła tedy niewielka sprzeczność, którą nazajutrz natychmiast wytknęło «Now. Wremia» — przysięgły od pewnego czasu we wszystkich swych działach antagonistą organu p. Notowicza. Feljetonista «Nowosti», pisujący pod pseudonimem «Kołomienski Candide», wyraził się o mazurze balowym, że tańczono go «nie w stylu klasycznym, lecz z jakąś przesadą i wykreśkami, zacierającymi poważny, dumny, pełen wdzięku i siły wyraz mazura, tak wybornie odtwarzający charakter Polaka». Przeciwnie sądzi p. Kamskij: «Nie był to mazur — pisze — lecz epopeja cała: świetna, poważna, czarodziejska». Pomiedzy dwiema temi kracowosciami «St-Pietlerburgskija Wiedomosti» zajęły w mazrze stanowisko środkowe, co nie znaczy, żeby tuż obok lub w pobliżu dyrygującego. «Tańce — piszą — szczególnie mazur, dla zobaczenia którego wielu jedzie na bal polski, odznaczały się ożywieniem, jak zwykle; ładnych pań i pięknych strojów było dużo; w zabawie wzięło udział niemal

całe tutejsze towarzystwo polskie, jakkolwiek magnaterii tytułowej było nieco mniej niż lat poprzednich».

Z tej domniemanej nieobecności wielkiego świata «Grażdanin» wysnuł jedyny szczegół, pozwalający przypuszczać, że pismo istotnie miało — kiedyś — swojego reprezentanta na balu. Powiada ono: «jeszcze w roku zeszłym widziano na balu polskim Tyszkiewiczów, Potockich, Rzewuskich, Ogińskich; w tym zaś roku żaden z tych magnatów nie przybył» (co prawda — dodajmy, że dla niektórych z nich podróż byłaby za daleka, jak w żałobnej baladzie Bürgera). «Natomiast — ciągnie «Grażdanin» — miał bal sporo przedstawicieli stanu mieszczańskiego z profesyj: rzeźniczej, szewskiej i krawieckiej» (to jest dosłownie jak w «Now. Wremieniu»). Zaznaczmy jednak czempredzej, że organ ks. Mieszczerzkiego swoich «*kołbasników i buloczników*» nie zapożyczył wcale z organu p. Suworina. Przypuszczeniu temu przeczą daty: «Nowoje Wremia» pisało o znanych sobie rzeźnikach, szewcach i krawcach w numerze z d. 12 b. m., «Grażdanin» zaś w numerze z d. 11 tegoż miesiąca. *Suum cuique*... Bo i upokarzającym byłoby zaprawdę, gdyby sprawozdawca takiego dziennika jak organ księcia Mieszczerzkiego potrzebował trzymać się tabeli rang i tytułów, sporządzonej przez sprawozdawcę demokratycznego dziennika p. Suworina. Czy czasem nie stało się na odwrót? Wątpię zresztą, czy arystokraci z «Grażd.», tak samo jak demokraci z «Now.

się wprowadzić jeszcze na to nie zanosi, żeby w grupie, darowanej miastu Poznaniowi przez cesarzkę Fryderykę, Andromeda przedstawiała narodowość polską, a Perseusz jakiegoś nieznanego nam jeszcze zbawcę, ale jakiś wentyl polakożerstwa absolutnego w Berlinie zamknięto. Są znaki potemu mniej więcej wyraźne. W Poznaniu w pewnych kołach chwala się, że magistratowi zalecono, żeby wszelkie biura wyborcze zorganizował w połowie z Niemców, w połowie z Polaków, a jeżeli magistrat tego nie zrobił, to dla tego, że się jeszcze nie połapał «z nowym prądem». Zawiele też tam jeszcze zasiada polakożerstwa dawnego autoramentu. Ale to rzecz drobniawa; dziś ważniejsza przyszła z Berlina wiadomość, że nowy minister handlu zatwierdził w Księżstwie polski związek rewiżyjny spółek pożyczkowych, czego się tu zgoda nie spodziewano. Owszem obawiano się, że rząd zechce polskie spółki oddać pod pełną kontrolę rządową i takby się też było stało, gdyby ks. Bismarck nie był złożył teki handlu i przemysłu. Zestawiając fakt ten z zasadniczym przypuszczeniem Polaków do urzędów autonomicznych, prawieby przypuszczać można, jak maluczki, jeszcze bardzo mały jest zwrot w polityce antypolskiej.

Domarat.

Lwów, 21 lutego.

[Ślub marszałkówny. Ostateczny obraz kłeski w cyfrach. Odezwą komitetu ruskiego. Wydawnictwo zbiorowe prac kobiecych. Orzeczenie trybunału karnego. Zakazany dramat Chońskiego. Otton Hausner].

Δ Olbrzymie tłumy publiczności i mnóstwo najwykwintniejszych pojazdów zapelniały onegdaj plac przed katedrą i przylegające ulice. Powodem był uroczysty ślub panny marszałkówny z ordynatem na Pawłowski i Chorotkowie, ślub hrabianki Zofii Tarnowskiej, córki starego i znakomitego rodu z nowoczesnym austriackim hrabią Stanisławem Siemieńskim-Lewickim, pierwszym sportsmenem w Galicji i najbogatszym dziś w niej kawalerem... Pan młody przywiózł do stolicy ze swej słynnej stadniny dwadzieścia ośm wyborowych rumaków, z których każdy wart grube tysiące. Na zaślubiny jego zjechali się przedstawiciele wszystkich rodzin arystokratycznych; nie brak tu żadnego z «domów», nie brak nikogo z całego «towarzystwa». Ze świątyni stu zaproszonych gości udało się na śniadanie weselne do sali «matejkowskiej» w gmachu sejmowym, gdzie odczytano blisko pięćset depeš, w tej liczbie telegram od «Koła polskiego» w Wiedniu, hr. Taaffe'go i ministrów; w końcu zaś uczestnicy biesia-

Wrem.» mieli jakiegokolwiek powody tęsknić za naszą arystokracją.

Ze wskazówek imiennych, dość skwapliwie zazwyczaj przez pisma petersburskie używanych i nadużywanych, powtórzmy tylko dwie, lecz za to całkiem oryginalne. Oto jest najpierw ustęp «Birż. Wiedom.»: «Uderzyła godzina trzecia. Rozległy się melodyjne dźwięki mazura, ożywiając towarzystwo całe. Ożywienie to wzmoгло się jeszcze, gdy starzec Krzesiński, przypomniał sobie młode lata, nie był w stanie wytrzymać i ruszywszy z obcasu ku pani Petipa, gładko i zwinnie zatoczył się z nią po sali». A oto druga perelka; wyniósł ją z wiru balowego wspomniany wyżej sprawozdawca «Nowego Wrem.»: «W publiczności znajdował się i p. Włodzimierz Sołowjew. Powiadają, że po jego mowie na ostatnim obiedzie byłych studentów uniwersytetu petersburskiego, zaskarbił on sobie stałe i wiekiste sympatyje Polaków. Bardzo to być może, gdyż na balu bardzo gorliwie naskakiwała mu («uchaziwała za nim») inteligencja polska... Inteligencja tylko?—Chuda sprawa. Gdyby tak jeszcze Tyszkiewicz, Rzewuscy, Potoecy, Radziwiłłowie — to co innego. Byłoby może o czym mówić i nad czym radzić, nawet z punktu heraldyczno-naukowych zasobów «Grażdanina».

dy zapisali się do księgi pamiątkowej nowozamężnej pary, która po wieczorze u rodziców pana młodego bezzwłocznie wyjechała na miodowe miesiące, nie zagranicę wszakże, lecz do dóbr swoich na Podolu.

O rozmiarach kłeski nieurodzajowej możemy nareszcie powziąć wyobrażenie prawie całkiem dokładne. Wedle zgodnych opinii towarzystw rolniczych i wydziałów powiatowych, straciłmy w r. 1889 od 25 do 33% przeciętnego plonu, czyli w pieniądzu (biorąc tylko 25 proc.) 84,750,000 złr., z czego 58,300,000 złr. przypada wyłącznie na własność mniejszą, na ludność włościańską. Co do paszy wprowadzić tylko 33 powiaty nadesłały relacje ugruntowane i szczegółowe, ponieważ jednak te powiaty rozrzucone są po całym kraju i najróżnorodniejszych jego stronach, więc przeciętną cyfrę danych można śmiało wziąć za podstawę do rachuby jeneralnej. W owych 33 powiatach brak paszy i ziarna na zasiew na sumę 5,400,000 złr., czyli na jeden powiat: 164,000 złr., na kraj cały: zgórą 12 milionów złr. Mamy jeszcze inne daty pomocnicze. Mimo wyraźnego zastrzeżenia, iż przez subwencję należy rozumieć pożyczkę zwrotną i ubezpieczoną przez egzekucję rządową, 21 powiatów, zażądało jej w sumie 1,562,000 złr., to znaczy 74,400 złr. na jeden powiat, a 5,500,000 złr. na wszystkie powiaty galicyjskie. Nadto 41 powiatów «wyraziło życzenie», by im udzielono wsparcia w wysokości 2,000,000 złr., na powiat zatem 48,000 złr., na ich ogół w kraju 3,551,000 złr. Osobne sprawozdania informują nas względem inwentarza gospodarstw włościańskich, mianowicie, że na 1,441,843 sztuk bydła rogatego we wrześniu 1889 r. ubyło dotąd 274,675, a na 366,344 koni z owego czasu brakuje dziś 64,607. Donosi o tem 53 powiatów; obliczywszy wysokość średnią, zobaczymy, iż inwentarz chłopski w jednym powiecie zmniejszył się co do koni o 1,219 koni i 5,182 sztuk bydła, a w całym kraju o 90,206 koni i 383,468 rogacizny...

Wobec wymowy cyfr powyższych, nie dziw chyba, iż społeczeństwo nie ustaje w przemyśliwaniu nad sposobami zaradzenia wyjątkowemu nieszczęściu, że każdy dzień niemal przynosi świeżą odezwę jakiegoś groźnego obywatelskiego, natchnioną przez szczerą chęć ulżenia fatalnej doli biednej braci włościańskiej. Tak brzmi obwieszczone właśnie i w polskich pismach orędzie ruskiego komitetu do składek na lud i wezwanie zarządu Towarzystwa oszczędności kobiet do wszystkich polek i rusinek, by, zgromadziwszy wyroby rąk swoich na rzecz zgłodnia-

łych włościanów, sięgnęły i po przedzę złotej myśli niewieściej. Chodzi bowiem o zbiorowe wydanie utworów wyłącznie kobiecego pióra «na kęs czarnego chleba dla ludu».

Ogłoszony dziś werdykt lwowskiego trybunału karnego, do którego adwokat krakowski, dr. Lesław Borowski, odwołał się z powodu konfiskaty jego mowy okolicznościowej z października 1889 r. Mowę tę wygłosił autor dwukrotnie wobec reprezentantów policji całkiem bezkarnie; gdy jednak ukazała się w druku, zarzucono jej... zbrodnie stanu. O szczegóły kwestyi jednak tu mniejsza. Mnie zajmuje tylko sama stylizacja werdyktu, który zatwierdził konfiskatę. Otóż w motywach sądu, któremu przewodniczył radca Nitarski, a gdzie oskarżał prok. Litwinowicz, czytamy: «W imieniu cesarza orzeczenie poprzednie utrzymuje się w mocy, bo celem treści mowy p. Borowskiego było budzić uczucie bohaterstwa, by stać na straży praw *nuszych*, dążyć do odzyskania strat i podburzanie do czynu, grożącego całoci państwa austriackiego». Redaktorowie powyższego ustępu przyznają więc, że chodziło o obronę *ich* praw, ale zarazem nawoływanie do obrony tych praw uznali za karygodne. Jestże to fortel stylistyczny czy też mimowolny *lapsus* biurokratycznego *szwarcgelbera*?

Pewną sensację wywołał onegdajszymi zakaz cenzury namiestnictwa, zabraniający wystawienia na scenie sztuki p. T. J. Chońskiego, p. t. «Stracony posterunek». Autor przybył z Warszawy i miał być obecny na reprezentacji. Teza sztuki jest dość ryzykowną. Jestto twierdzenie, iż o asymilacji żydów możemy mówić tylko na podstawie chrztu; z tem wyznaniem bohatera umiera na cmentarzu. Za motyw zakazu podano obrażę—religji żydowskiej.

List dzisiejszy muszę zamknąć wiadomością wielce smutną. Otton Hausner, poseł sejmowy i do rady państwa, jeden z najdzielniejszych i najgłośniejszych, jeśli nie pierwszy nasz parlamentarzysta — leży od tygodnia ciężką złożony niemocą, a stan jego zdrowia z każdym dniem się pogarsza. Nie jestto żadna choroba ostra, lecz osłabienie, wycieńczenie zdenerwowanego organizmu. Miejscowi i zamiejscowi lekarze nie opuszczają łóża chorego.

Nota.

Kraków, 24 lutego.

[Rozwiązanie Czyteln. Przeobrażanie się «Nowej Reformy». Dr. Lutostański].

Δ Czytelnia akademicka została rozwiązana. Oto ostatni narazie fakt komedii uni-

Z TEKIHUMORYSTYCZNEJ.

SCENA W SĄDZIE.

Mała salka, w której ma się odbyć proces Filipa z... Orleanu, jest szczerze napełniona publicznością, tak, że już nawet najmniejszy pretendent nie znalazłby miejsca. Legitymicy zebrał się nadzwyczaj licznie, gdyż spodziewają się, że ostatecznie zasądzoną będzie—rzeczpospolita. Znajduje się także wielu adwokatów, którzy użalają się w imieniu obrony, że z księciem zapewne zrobią «krótki proces». W bocznej salce zastawiony jest bufet, służący do wykazania, jak nędznie dzisiaj żyć musi pretendent.

Trybunał wchodzi. Prezydent niesie pod pachą ustawę o pretendentach, na podstawie której książe Orleański ma być zasądzony na dwuletnie więzienie, zastrzeżone obiadem każdego południa i kolacją każdego wieczora.

Prezydent. Wprowadzić oskarżonego, ale z tą czolobitnością, jaka się należy młodemu szlowskiemu, o którym nie można stanowczo wiedzieć, czy nie będzie kiedyś królem Francji.

(Cią sami i książe Orleański).

Prezydent. Wasza Królewska Wy... Pardon! młodzieńcze! wprowadzić nie masz pan we Francji oficera stopnia, musisz jednak od pana najpierw «generalja» odebrać. Nazwisko pańskie?

Książę Orleański. Obecnie Filip książę Orleański, ale życzę sobie ten tytuł zmienić na tytuł: króla Francji.

Prezydent. Oświadczę to panu Carnotowi! Wiele lat pan liczysz?

Książę Orleański. Tyle, ile potrzeba, aby mózr rządził Francją.

Prezydent. Ładnie,—czem pan jesteś?

Książę Orleański. Posłusznym synem mego pana ojca i mojej pani matki, inaczej nie byłoby mnie tutaj.

Prezydent. Cóż pan chcesz tutaj we Francji czynić?

Książę Orleański. Rządzić nią, jak to czynili moi

przodkowie—chyba, że francuzi stali się rozumniejsi i wolą dzisiaj sami się tem zajmować.

Prezydent. Pan chcesz służyć w armji?

Książę Orleański. No tak,—zależy to od pojmania. Naprawdę to wolalbym, aby armja mnie słyszała.

Prezydent. Pan pogwałcił ustawę o pretendentach.

Książę Orleański. Cieszy mnie to! Gdy dłużej zabawię w Paryżu, przyzwyczajają się francuzi do podobnych pogwałceń.

Prezydent. Panie prokuratorze, proszę postawić wnioski.

Prokurator. Zważywszy, że książę Orleański oświadczył, iż nie tylko na tronie i paszety, ale i na całą Francję ma apetyt, wnoszę o zastosowanie ustawy.

Obrona. Wysoki trybunał! Zdaje mi się, że nie potrzebuję bliżej omawiać wojskowych zalet oskarżonego. Jego zasługi na polu walki pod Chateaufortem nakazują stanowczo uwolnić go od wszelkiej odpowiedzialności.

(Trybunał wychodzi—po krótkiej chwili wraca).

Prezydent. Trybunał zasądził pana na dwa lata więzienia, z tem postanowieniem ewentualnem, że wolno panu, wrząc wstąpienia na tron, zaliczyć te lata do czasu swego panowania. Czy masz pan jeszcze jakie życzenie?

Książę Orleański. Chciałbym zjeść «piernik królewski».

Triboulet.

DWIE PRZECIWNOSCI, A SKUTEK TEN SAM.

Jeżeli dwóch to samo czyni, wynik nie zawsze jest jednaki, lecz odwrotnie może także dwóch pracować nad różnymi rzeczami, a wynik będzie taki sam. Boulanger ucieka od więzienia, aby zdobyć koronę, lecz nie otrzymuje jej. Młody Orleański biegnie wprost do więzienia, również aby przyjąć do korony i również jej nie osiąga.

Strat. D

wersyteckiej. Powtarzam narazie, gdyż nikt młodzieży nie zabroni założyć nowej Czytelni, a tymczasem ministerium może jeszcze znieść rozporządzenie namiestnictwa. Prócz tego każdemu, kto ma pojęcie o ustawach, wiadomo jest, jak sobie w takich sprawach postępować należy. Po rozwiązaniu każdej podobnej instytucji dobrowolnie lub przymusowo, członkowie rozporządzają jej majątkiem, jeżeli statut zgóry nie zapowiada, iż majątek towarzystwa ma być obrócony na cel wskazany. Ponieważ w statucie Czytelni akademickiej podobnego zastrzeżenia nie ma, przeto mogą członkowie na walnem zebraniu wszystkie zbiory i cały inwentarz Czytelni darować panu X lub Z, a nawet jednemu z pośród siebie. Obdarowany obejmuje lokal i jako właściciel zbiorów pozwala z nich korzystać wszystkim, kogo tylko zechce zaprosić lub kto do niego przyjdzie. Ale w tym wypadku niema prawa wejścia do lokalu ani żaden kurator, ani żaden komisarz policyjny. Stowarzyszenie trwać może przeto dalej, z tą tylko różnicą, że zamiast otwartego staje się tajem, co dla jego zasad nawet może być pożyteczniejsze.

Rozwiązanie Czytelni było prostą konsekwencją wypadków, a jednak władze uniwersyteckie nie mogą być zadowolone z tego faktu, jak wogóle dziś zapewne nie są zadowolone ze wszystkiego, co się stało, a najmniej ze swojego wyroku, który surowością rozbudził napiętności. Wystrzeliwszy odrazu z wielkiej armaty, zabrało senatowi prochu. Po tem co zaszło od dnia wyroku, należałoby chyba połowę uczniów uniwersytetu relegować i to nazawsze, a senat milczy, zamyka na wszystko oczy, bo sam sobie zawiązał ręce. Oto np. akademik S., autor artykułu w «Ognisku», za który przeżwanie spotkała trzech relegowanych surowa kara, przyznaje się publicznie do autorstwa artykułu, zawiadamia nawet o tem w drodze urzędowej senat akademicki, a ten ostatni nie znajduje żadnej kary dla niego, prócz zwykłej nagany. Oto razący przykład niekonsekwentnej konsekwencji.

Dla badacza walki politycznej naszych stronnictw ciekawem jest obecne przeistaczanie się nie zasad, lecz środków walki w «Nowej Reformie». Trzeba przyznać, że cofa się ona pomału z drogi bezwzględnej negacji, jaką szła od lat wielu. Zachowanie się jej w sprawie rozruchów akademickich podniosłem już poprzednio, obecnie zaś zwracam uwagę na wystąpienie tegoż pisma przeciw lwowskiemu «Przyjacielowi Ludu» i jego redaktorowi Wyslouchowi. W polemice ztąd powstałej, zajęła «Reforma» stanowisko bardzo rozumne i patryotyczne, stawiając wyraźną granicę między swoim demokratyzmem a demagogizmem «Przyjaciela». Jeżeli organ postępowy zdoła zachować podobną miarę we wszystkich sprawach drażliwych, to-ko wie, czy tak zwane stronnictwo postępowe, będące przypadkowym zlepkiem wszystkich negacyjnych i opozycyjnych prądów, nie zorganizuje się rzeczywiście i nie zajmie z czasem wybitnego stanowiska. Będzie ono czuło prawdziwą wdzięczność dla swych politycznych przeciwników, których organ wydobywa do walki z arsenału swego te same rupiecie, co przed laty dwudziestu. W łonie stronnictwa konserwatywnego panuje również wielkie niezadowolenie z odwiecznej taktyki «Czasu» i temu to przypisać należy, że pewien odłam tego stronnictwa zgrupował się około «Kuryera Polskiego».

Zmarły w Truskawcu dr. Bolesław Lutostański był jednym z głównych działaczy na polu dziennikarskiej polityki krakowskiej. Przez lat przeszło 20 mieszkał w Krakowie, a dopiero przed pół rokiem opuścił na stałe nasze miasto. Przez cały prawie ten czas brał udział w życiu politycznym Krakowa, czy to jako redaktor krakowskiego «Kraju», czy też jako jeden z założycieli i redaktorów «Nowej Reformy». Była to bez zaprzeczania zdolność dziennikarska pierwszego rzędu, a nawet przed kilku laty jedyny obok Koźmiana dziennikarz krakowski. Chociaż miał swoje specjalności, nie oddawał im się wyłącznie i nie tylko walczył w jednym kierunku i w jednym dziale, ale obejmował szerokie horyzonty. Oprócz zgrabnych arty-

kułów ogólnopolitycznych, pisał wiele o sprawach krajowych, które sumiennie studiował. Na polu higieny i balneologii był specjalistą, nieźle się znał na szkolnictwie, a miał przytem czas na zapoznawanie się z nowymi prądami literatury, a nawet poniekąd sztuki. Był więc wszechstronnie wykształcony ale wrodzona nerwowość, doprowadzająca nawet do lekkich peryodycznych zaburzeń mózgowych, przeszkadzała mu do zajęcia tego stanowiska, jakie się słusznie jego zdolnościom należało. To go gnębiło, martwiło, wyprowadzało z równowagi umysłowej i wytwarzało wady nie tylko towarzyskie, które w końcu stały się przyczyną, że wystąpił z redakcji «Nowej Reformy», w której przez 8 lat pracował. W Lutostańskim ginie rzadki okaz dobrego dziennikarza galicyjskiego. Z zawodu był Lutostański doktorem medycyny, którą ukończył w Heidelbergu i Würzburgu. Dietl zrobił go swoim asystentem; był lekarzem kąpielowym w Szczawnicy i Iwoniu. Jemu przypada zasługa wynalezienia źródeł Regulickich, które mają zasilać wodociągi krakowskie. Był przez pewien czas redaktorem «Przeglądu Lekarskiego», a w ubiegłym roku redagował «Przewodnik Hygieniczny». Zmarł w sile wieku, licząc za ledwie lat 48. Rodzinem jego miastem była Warszawa.

Srednik.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Berlin w dzień wyborów. Rezultaty głosowania. Upadek stronnictw kartelowych. Wzrost socjalistów. Połepzone widoki zebrania się konferencji robotniczej. Sprawa zwrotu kosztów okupacji bułgarskiej i kłopot z tego powodu pana Stran-skiego].

Czy skromna i do niedawna drobnym handlem i przemysłem zajęta stolica brandenburska dojdzie kiedykolwiek na stałym łądzie europejskim do sławy i znaczenia, jakie w ciągu kilku wieków zajmował Paryż, pisaną to jeszcze na piasku równie sypkim, jak ten, który dziś zewsząd osacza rezydencję Hohenzollernów. Wszakże, o ile wnosić należy z depeesz, opisujących przebieg ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego, Berlin do złudzenia naśladował postawę, fizjonomję i ruchy ludności nadsekwankkiej w chwilach uroczystego objawu woli narodu. Królewiecka «Hartungsche Ztg» nie poskąpiła nam nawet wiadomości o stanie pogody, przyświecającej w dniu tym Berlinowi. Dzień był mroźny—powiada—lecz jasny; popołudniu ulice zalały tłumy; w przedśionkach izb wyborczych ustawili się szeregiem agenci rozmaitych stronnictw, rozdający kartki. Nagle o godz. 1 dały się słyszeć okrzyki: wojsko! I rzeczywiście ujrano, jak z koszar wysypywały się pulki piechoty i kawalerii, podążające biegiem lub galopem w jedną stronę. Myślano zrazu, że się zanosi na rewolucję, lecz wkrótce ujrano cesarza, udającego się na plac Tempelhofski, gdzie się odbyć miały ćwiczenia wojskowe. Około czwartej cesarz wracał do pałacu na czele hufców, przy odgłosie trąb i wiwatów. O tejże samej godzinie ks. Bismark zgłosił się do gmachu izby panów dla złożenia do urny swej kartki wyborczej. Głosował na konserwatystę Zeidlera; poczem zawiązał rozmowę z członkami komisji kontrolującej i między innemi rzeczami powiedział, że się już nie spodziewa ujrzeć ich przy następnych wyborach powszechnych. «Liczę — mówił — siedmiesięć piątą piątą rok życia, a w wieku tym nowych lat pięć stanowi okres zadługi». Pod wieczór w okolicach Andreasstrasse zebrały się tłumy młodzieży, zaczepiające służbę policyjną i wołające: «Niech żyje demokracja socjalna!», przytem śpiewały marsyljanke i napastowały gwardyę konną. Kilku gwardzistów ściągnięto z koni. Policyja użyć musiała pałaszy. Jeden z policyjantów złamał sobie nogę, drugiemu but ściągnięto. Dokonano kilku aresztowań.

Jak się z powyższego przekonywamy, nie zabrakło w tym dniu Berlinowi nawet Tymoteusza Trimma, który niegdyś, za świetnych czasów drugiego cesarstwa we Francji, tym samym co do słowa stylem uży-

wanym, gorączkowym a wzruszonym *à propos de bottles*, opowiadał w «Petit-Journal» odzwierciedlonym i przekupkiem paryżkim codzienne dramaty przypliwów i odpływów fali wszechwładztwa ludowego. Dodajmy do tego, że we Frankfurcie nad Menem, Lipsku, Hamburgu odbyły się jednocześnie manifestacje, kubek w kubek przypominające dawne tegoż rodzaju zawieruchy w Bordeaux lub Lugdunie, a podobieństwo będzie całkowite, z wyjątkiem ducha, objawy takie ożywającego, który się naśladować nie da.

Spójrzmy teraz z kolei na poważną stronę wyborów, t. j. na ich rezultat. W parlamencie poprzednim większość, złożona z trzech stronnictw kartelowych, do sztucznej jednności zaprzężonych przez ks. Bismarka, liczyła 222 deputowanych, z których 103 należało do obozu liberalno-narodowego, 80 do zachowawców i 39 do tak zw. partii cesarstwa. Opozycję, liczącą 175 głosów zgórą, stanowili: członkowie centrum, wolnomyslni, socjaliści, gwelfowie, polacy, alzatczycy i inne drobne odłamy. Stosunek ten w wyborach tegorocznych gruntownie zachwiany został. Znany po d. 11 (23) b. m. wynik głosowania w 356 okręgach tak się przedstawia: narodowo-liberalni otrzymali miejsc 14, konserwatyści 46, partya cesarska 13, co razem wynosi głosów 73, należących do dawnej większości kartelowej; nawzajem stronnictwa, tworzące przedtem mniejszość opozycyjną, liczą obecnie: centrum 83 członków, wolnomyslni 17, socjaliści 17, polacy 14, alzatczycy 12, demokraci 3, dżicy i dżycy po 1, ogółem głosów 147; wreszcie w 136 okręgach odbyć się ma głosowanie ponowne. Trudno oczywiście odgadnąć, w jakiej mierze wybory spóźnione lub dodatkowe zmienią stosunek dotąd otrzymany, w każdym atoli razie nie ulega już dziś podobno wątpliwości, że kanclerz niemiecki — o ileby świeże pogłoski o jego ustąpieniu nie sprawdziły się — zmuszony będzie uciec się raz jeszcze do głowy po rozum, aby zlepić w parlamencie jakąkolwiek większość, niezbędną do przeprowadzenia dalszych planów, jeśli jeszcze jakie starości jego przyświecają. Sądzą powszechnie, że bez stałego poparcia stronnictwa centrum i konserwatystów, księciu Bismarkowi niema drugiego wyjścia, naturalnie po za obrębem rozwiązania parlamentu i odwołania się do nowych wyborów.

Dokonany lub oczekiwany wzrost socjalistów w parlamencie niemieckim, którzy do-raznie stanęli na tym samym liczebnym poziomie, co frakcja cesarstwa, a przewyższyli stronnictwo liberalno-narodowe, pobudza prasę niemiecką do kłopotliwych roztrząsań: azali partję tę należy podawnemu uważać za nieprzejednaną, czy też zaliczać ją raczej do obozu rządowego? Kompetentna na to odpowiedź nieprędko się jednak zjawi. Zależy ona przedewszystkiem od tego, jaki obrót wezmą rokowania dyplomatyczne w przedmiocie zwołać się mającej konferencji międzynarodowej. W ostatnich dniach kilku sprawa postąpiła o tyle, że Szwajcaryja pierworo dzstwo swego projektu urzędownie odstąpiła Niemcom i żaden dualizm początkowania nie grozi już dziś przedsięwzięciu młodego cesarza. Co zaś do samego prawdopodobieństwa zebrania się konferencji w Berlinie, «Politische Nachrichten» utrzymują, że wszelkie pogłoski, usiłujące prawdopodobieństwo to osłabić, są pozbawione podstawy. Jak dotąd, udział swój w naradach przyrzekły: Austria, Włochy, Francja, Anglja, Szwajcaryja, Belgja, Holandja i państwa Skandynawskie. Na uboczu zostają jedynie Stany Zjednoczone i Rosja; ta ostatnia dla tego — jak się wyraża dziennik berliński — że «przedmioty jej wywozu nie mają charakteru przemysłowego i sprowadzają się wyłącznie do produktów gospodarstwa wiejskiego».

Na rządzie bułgarskim sprawdzić się może przysłowie o kopaniu dołków pod bliźni-mi. Wpadł on w sidła własnych swych przechwalek. Kiedy z powodu nowej pożyczki, zaciągniętej w Wiedniu pod gwarancję sieci bułgarskich kolei żelaznych, dyplomacya rosyjska przypomniała mocarstwu, że na mocy traktatu berlińskiego koleje te są obciążone długiem na rzecz Rosji, sięgającym czasów okupacji Bułgaryi, p. Stran-ski oznaj-

mil, że raty, należne z tego tytułu Rosji, regularnie wnoszone są do banku narodowego w Sofji. Świeżo konsul niemiecki w Bułgarii, jako reprezentant interesów rosyjskich, biorąc p. Stranckiego za słowo, zażądał doręczenia mu tych rat, zalegających od r. 1885. Położenie, dość zabawne wobec przypuszczalnej sprzeczności słów ministra bułgarskiego z rzeczywistością finansową, stało się bardziej jeszcze interesującym, gdy «Journal de St-Petersbourg» w treściwym i jedynym komunikacie obalił wykrety «Swobody», organu Stambolowa, usiłującego wytłumaczyć krok konsula niemieckiego, jako uboczne uznanie Rosji obecnej sytuacji w Bułgarii. «Rząd austro-węgierski — pisał organ gabinetu rosyjskiego — wszem wobec i każdemu z osobna oznajmił w czasie dopuszczenia polityczki bułgarskiej na giełdę wiedeńską, iż nie znaczy to jeszcze bynajmniej uznania ks. Koburskiego za legalnego księcia bułgarskiego; jakimże sposobem żądanie wypłaty długów zaległych mogłoby mieć doniosłość podobną? Argumentacja bez zarzutu; ciekawa jednak rzecz, jak sobie teraz wobec niej postąpią rządzący bułgarscy, przyparciu do muru przez konsula niemieckiego. Jedna z depesz «Ag. Północnej» donosi, że wiedeński Länderbank, dbały o honor zapewnień p. Stranckiego, ofiarował się już p. Stambolowowi z zaliczką 15 mil. fr., mającą pokryć raty zalegające (półczwarta blisko miliona rubli). Propozycja niezaprzeczenie pożądana, zwłaszcza że «Dieu» dowodzi, iż cała ta suma w swoim czasie wróci ponownie do Bułgarii pod postacią zapomóg rozmaitym zakładom wychowawczym i dobroczynnym, na które fundusz okupacyjny *ab ovo* był przeznaczony. Odpowiedź z Sofji mieści się poniżej.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Według Agencji Havass z d. 12 (24) b. m. rezultat ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego przedstawia się jak następuje: Urzędowe wiadomości otrzymano z 388 okręgów, w których wybrano ostatecznie: konserwatystów 51, z partii cesarstwa 14, liberalno-narodowych 16, z centrum 91, wolnomyślnych 21, socjalistów 20, polaków 14, alzackich 11, demokratów 2, dzikich 2, gwelfów 3, duńczyk 1, antysemita 1. Ścisłym wyborom uległa: 30 konserwatystów, 19 członków partii cesarstwa, 72 liberalno-narodowych, 62 wolnomyślnych, 20 z centrum, 54 socjalistów, 5 polaków, 10 demokratów, 2 gwelfów i 3 antysemitów. «Reichsanzeiger» z dnia 7 (19) b. m. ogłosił listę osób, powołanych w charakterze rzeczoznawców do udziału w obradach pruskiej rady stanu nad wnioskami socjalistycznymi; w liczbie tych osób znajdują się ślusarze, stolarze, fabrykanci i t. d.

Austro-Węgry. W ciągu kilku dni ostatnich odbywały się w Wiedniu narady wojenne pod przewodnictwem cesarza. Powód do nich dać miały wiadomości o rezultacie wyborów w Niemczech, które uważane być mają za symptom wojowniczy. «Pester Lloyd» tłumaczy je potrzebą nowych zmian w uzbrojeniu armji, spowodowanych nieuniknionem wprowadzeniem prochu bezdymnego.

Francja. Książę Orleański wywieziony został w dniu 12 (24) b. m. do Clervaux, gdzie trzymany będzie jako więzień polityczny. Dzienniki «Le Temps» i «Matin» powtarzają pogłoskę o mającym nastąpić widzeniu się prezydenta Rzeczypospolitej z królową Wiktoryą w czasie zamieszek jej podróży do Ałwizgrau.

Anglia. Na posiedzeniu izby gmin w d. 8 (18) b. m. poprawka Parnella do adresu o wyrażeniu nagany rządowi, że jego polityka irlandzka upadła w głosowaniu; oświadczyło się za nią głosów 240, przeciwko niej 307. W dniu 8 (20) tegoż miesiąca odrzucony również został wniosek Clarke'a o rozszerzeniu samorządu Szkocji, większością 181 głosów przeciw 141. Natomiast dnia następnego izba przyjęła bill rządowi o zwiększeniu składu i kompetencji rady ustawodawczej, istniejącej przy boku wice-króla Indji.

Bułgaria. Agencja Havass donosi: «Rząd bułgarski upoważnił bank narodowy do natychmiastowego wypłacenia zaległych rat długów okupacyjnego w wysokości 3.600.000 rubli biletami rosyjskiego banku państwa. Żądanie co do rozmaitych wynagrodzeń za dostawę z Rosji oręża i amunicji spełnione zostanie również bez zwłoki, po sprawdzeniu rachunków».

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> «Koeln. Ztg.» w korespondencji z Wiednia zaprzecza pogłoskom, jakoby ks. Aleksander Battenbercki, dziś używający tytułu hrabiego Hartenau, wzeźdł do służby wojskowej austriackiej. Podobne zaprzeczenie podaje pötersdowski wiedeński «Freudenblatt». Fakt jest tylko to, że ks. Aleksander przyjął poddaństwo austriackie; w armji zaś

liczy się oddawna nominalnie pułkownikiem w pułku swego ojca ks. Aleksandra heškięgo. Czynne dowództwo tego pułku objąłby dopiero wraz z wojną.

> Młody książę Orleński przed przyjazdem do Paryża prowadził życie spokojne i samotne w Lozannie. Gazety szwajcarskie pełne są pochwał dla niego. Według ich słów, książę nie przyjmował żadnych zaproszeń i ograniczał się na uczęszczaniu do teatru, na odczyty publiczne i koncerty; towarzyszył mu zawsze pułkownik de Parceval. Książę nadzwyczaj celnie strzelał w miejscowej strzelnicy; większą zaś część dnia spędzał na pracy: pobierał lekcje artylerji i fechtunku.

> Dzienniki pesterńskie donoszą z okręgu złotomorawskiego, że wśród ludności miejscowej panuje wielki głód. Postanowiono odnieść się do ministerstwa spraw wewnętrznych z prośbą, iżby rząd węgierski przedsięwziął odpowiednie środki zaradcze i wydał ludności ziarno, potrzebne do siewu.

> Jak podaje dziennik turecki «Galikat», Towarzystwo kapitalistów francuskich zaproponowało Porcie budowanie mostu na Bosforze, mającego połączyć Rumelję z Andoli-Hissarem. Długość mostu obliczono na 800 metrów.

Z TYGODNIA.

Peteraburg, 15 lutego r. s.

Uгода czesko-niemiecka odbiła się wśród rusinów galicyjskich nie samem tylko echem inkryminacji lub domagań się, których spełnienie nie zależy przecież — jak sam ten precedens czesko-niemiecki dowodzi — wyłącznie od stron, lecz wymaga przedewszystkiem zgody i inicjatywy centralnego rządu austriackiego. W styczniowym zeszycie «Prawdy», wychodzącej we Lwowie w języku rusińskim, zamieszczony został artykuł, który sprawę przysiężnego przymierza polsko-ruskiego porusza w sposób, zasługujący na zaznaczenie i — o ile to od prasy zależy — na poparcie. Autor, wychodząc z niezaprzeczonego postulatu, że z niezgody polsko-ruskiej korzystają jedynie nieprzyjaciele, zrzecnie dolewający oliwę do ognia, wyraża następnie nadzieję, że ani twardy opór stronnictwa stańczykowskiego, ani bałamutne hałasy nielicznej lecz kapryśnej irydynty rusińskiej, nie zdołają sprowadzić z prostej drogi tych polaków i tych rusinów, którzy znają siłę, tkwiącą w zgodnym działaniu obu narodowości. Niewiele wprawdzie oczekiwać można od obecnych przywódców sejmowych w Galicji, ależ przywódcy ci nie posiadają mandatów dożywnych. «Rzecz to zresztą całkiem naturalna — powiedziano w artykule — że stare starzeje się coraz bardziej; nie zapominajmy atoli, że jednocześnie wszystko co młode wzrasta w siłę i powagę. Alboż nie widzimy dokoła siebie, w sejmie i nawet pomiędzy arystokracją polską, jak wzrasta powoli a ciągle świeża i żwawa ta siła demokratyczna, z którą rusini muszą i powinni się bratać, z którą wspólnie starać się mają o dobrobyt kraju, o swobodę i szczęście obu narodów». Porozumienie się «na podstawie lepszych tradycji historycznych» uważa «Prawda» rusińska za niezbędne wobec niebezpieczeństw, zagrażających kresowym ziemiom słowian zachodnich od natarcia potęgi germańskiej i od krnąbrnych zachcianek madyarskich, a «tylko federacja narodu ruskiego z polskim będzie dość mocną, ażeby pokrzyżować złowrogie zamiary postronne i lepszą wszystkim nam przyszłość zgotować». Narazie «Prawda» nie stawia żadnych wniosków lub dezyderatów ściśle określonych, ale w głosie jej brzmi jakiś ton rzetelności zdrowej i prostej, jakaś czerstwa, godna uznania ufność i wiara w siebie samych, która innych otucha napawa. Nie wiemy, czy stronnictwo «Prawdy» dość jest dzisiaj już silne, aby faktycznie zapoczątkować przynajmniej ugodę w duchu hasła, w programie wyrażonych; w każdym razie jako *signum temporis*, jako objaw pożądanego zwrotu w politycznych poglądach rusinów,

zasługuje ono na to, ażeby dokoła jego sztandaru skupiali się ludzie dobrej woli z obu, dziś jeszcze wrogo ku sobie spoglądających obozów.

Objaśnienie petycji robotników górnośląskich, jakie podaje dzisiaj nasz korespondent, ani argumentacja jednego z uczestników wiecu w tej samej sprawie, nie wydają się nam wystarczającymi. Jeżeli lud górnośląski nie posiada świadomości narodowościowej, to posiadają ją wszak naczelnicy kierownicy wiecu, stawiający kwestye i proponujący rezolucye. Oni to powinni byli rozważyć, czy warto było gwałcić zasadę i stawiać wnioski, bądź co bądź ze stanowiska pedagogiki narodowościowej demoralizujące. Gdyby nawet prośba polaków do Niemców o obronę przeciwko polakom miała zupełne szanse powodzenia, to i wówczas korzyści ekonomiczne, tą drogą osiągnięte, nie zdołałyby przeważać straty politycznej. Tem smutniej jest dzisiaj, gdy korzyści ekonomiczne nie osiągnięto żadnych, a wpływ demoralizujący niefortunnego kroku już się cofnąć nie da.

Ktoby z czterech odcinków, zamieszczonych w «Pietierburskich Wiadomościach» z powodu pracy Włodz. Spasowicza o księciu P. A. Wiaziemskim («Ruska Mysl», zeszyt styczniowy 1890) chciał powziąć jakiekolwiek wyobrażenie bądź o treści samej tej pracy, bądź też o dziełach Wiaziemskiego (wydanych niedawno w XI tomach), na których ona osnuta została, straciłby tylko czas, popsuł sobie humor, a nie nabrałby najmniejszej chęci do skonfrontowania lub tylko przejrzenia źródeł. A i sposób, z którego pomocą p. Kojałowicz (syn) dopina celu, polega całkowicie na dywagacjach. Książę Wiaziemski, pisarz i mąż stanu, przekonany postępowych, którego wpływ i działalność szersza przypadły na najliberalniejszy okres panowania Aleksandra I, zostawił w swych dziełach kilka tu i owdzie rozsianych ustępów, dotyczących stosunków polsko-rosyjskich w pamiętnej owej dobie. Włodz. Spasowicz ustępy te zgromadził w całość analitycznie wyrównaną i objaśnioną, stanowiącą nader cenny przyczynek do historii epoki «niepowrotnie dziś minionej». Jakże teraz postępuje sobie p. Kojałowicz z tem opracowaniem? Bierze luźne, parowierszowe zwyczaj z niej cytaty i polewa je dedukcyjnymi waryacjami swej prozy. Weźmy jeden tylko drobny przykład. Przy otwarciu w r. 1818 pierwszego sejmiku w Warszawie, Aleksander I wygłosił był mowę tronową, znaną powszechnie. Uzupełniając ten szczegół okolicznościowo ks. Wiaziemski przytacza dowody, że się na obietnicy nie skończyło wówczas, że Nowosilcow istotnie otrzymał był polecenie opracowania ogólnej ustawy państwowej. Oczywiście, że wszystko to rozbiło się później o machjavelizm Metternicha, który, ku złej sławie Austrii i gorszym jeszcze dla niej następstwom praktycznym, skierował był politykę europejską na nowe tory. Owóż, p. Kojałowicz utrzymuje, że Metternich wyświadczył wówczas Rosji jedną z najcenniejszych usług. Może być. Tak przynajmniej utrzymywał zawsze kanclerz Nesselrode, nawet wtedy, gdy na podstawie zaprojektowanych i wypracowanych przez siebie konwencji opawskich, lublańskich, werońskich, münchengrätzkich wprowadził interesy rosyjskie w kwestyi wschodniej na drogę, wiedząc najprościej do kampanji krymskiej. Ale p. Kojałowicz wcale na tem nie poprzestaje. Niedosć mu jednej próby. Odbiegając bezustannie od konkretnego obrazu spraw i zagadnień, wprost

i bezpośrednio wiążących się z rozpatrywaniem przez Wł. Spasowicza okresem życia ks. Wiaziemskiego, czyni on niezmordowane a zawsze okolicznymi reminiscencjami przepełnione wycieczki w strony i czasy, o których zawczasu a zgóry powiedziane było w pracy Wł. Spasowicza, że to są okolice zamknięte. Pisze więc p. Kojalowicz o Katkowie, o Gorczakowie, o Szczepanowskim, o jego «Nędzy w Galicyi», o bogactwach przemysłowych i kopalnych Królestwa polskiego, o 110 milionach ludności w Rosyi, a w końcu nawet o «Chwili» warszawskiej i gronie literatów, którzy ją założyli, a wszystko to w wyłącznym celu powtórzenia po raz dziesiąty i setny, że rady metternichowskie były pożyteczne.

Wykrycie strasznej zbrodni systematycznego mordowania niemowląt (patrz korespondencję z Warszawy), dało powód publicystom tak polskim jak i rosyjskim do roztrząsań warunków, wśród których zbrodnia podobna stała się możliwą, i środków zaradczych, jakie należałoby przedsięwziąć. Z rozmowy, jaką miał współpracownik «Ziarna» z senatorem Wiłujewem, kuratorem szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, wynika, że dzisiejsza organizacja tego jednego w Królestwie przytułku dla dzieci jest pod wielu względami wadliwą. Instytucja bowiem, ufundowana niegdyś przez księdza Baudouin'a, została niejako pochłonięta przez szpital i nie posiada dostatecznych funduszy. Skutkiem tego w zakładzie Dzieciątka Jezus wychowuje się tylko 166 dzieci; pozostałe zaś w liczbie około 5,000 oddawane są na wieś mamkom z okolic Warszawy, nad którymi niema dostatecznego dozoru i które częstokroć karmią po kilkoro dzieci naraz. Ztąd płynie z jednej strony ogromna śmiertelność dzieci, pozostających pod kuratelą zakładu, a z drugiej konieczność ograniczenia ich liczby. Wobec tego środkiem zaradczym może być tylko decentralizacja tej gałęzi filantropji, mianowicie utworzenie domów dla podrzutków w każdej guberni lub powiecie. Podobno projekt reformy w tym właśnie duchu rozpatrywany jest obecnie w sferach rządowych.

KRONIKA ROSYJSKA.

(Życie i publicystyka).

[Mowy na obiedzie uniwersyteckim].

We czwartek dnia 8 lutego, w rocznicę otwarcia uniwersytetu petersburskiego, za przykładem lat poprzednich zgromadzili się byli studenci i profesorowie na wspólny obiad. Obiad odbył się w lokalu restauracji Pałkina, a zebrało się nań o wiele więcej osób niż kiedykolwiek od lat dziesięciu. Naliczono około 170 osób, należących tak do gremium pedagogicznego rzeczonego uniwersytetu, jako i zajmujących inne stanowiska społeczne. Na przewodnika obiadu jednomyślnie zaproszono b. rektora p. Andrejewskiego, który po zwykłych w podobnych okolicznościach toastach, w krótkich słowach zaznaczył straty, jakie uniwersytet poniósł w ciągu roku ubiegłego, w szczególności poświęcił serdeczne wspomnienie zmarłemu profesorowi Orestowi Millerowi, znanemu z oddania się niezamownej młodzieży. Dalszy przebieg uroczystości opisują «Nowosti» następującymi słowami:

«Wspomnienia drogiego zmarłego nastroili na smutną nutę ogólny charakter gawędki przyobiednkiej, która stała się bardziej skoncentrowaną i mniej ożywioną. (Bardzo więc było stosownem przejść niezwłocznie do żyjących; to też przewodniczący z właściwem sobie krasomówstwem wniósł wymotywowany toast na cześć obecnych na obiedzie byłych profesorów: Włodzimierza Spasowicza i Pypina. Toast ten powitano długimi oklaskami i okrzykami uznania.

«W odpowiedzi na taką serdeczność p. Spasowicz wygłosił krótką przemowę, w której scharakteryzował przeżyte przez się trzy peryody życia uniwersyteckiego, podkreśliwszy rys zasadniczy teraźniejszego usposobienia społecznego, niezupełnie odpowiadającego owym wzniosłym tradycjom uniwersyteckim, jakie zgromadzają byłych studentów uniwersytetu na obiady koleżeńskie. Rysem tym jest—ciasny, poniekąd formalny, nacyonalizm, wyłączający głoszone na katedrach uniwersyteckich zasady tolerancji, humanitaryzmu i równouprawnienia. Szanowny mówca wniósł toast za rozkwit nacyonalizmu rzeczywistego, stanowiącego zjednoczenie tych właśnie zasad, wcielenie dobra, prawdy, sprawiedliwości i piękna.

«P. Andrejewski uzupełnił mowę p. Spasowicza wyjaśnieniem, że wykłady w uniwersytecie odznaczały się zawsze jedynym, panującym nad wszelkimi innymi prądami kierunkiem, a mianowicie właśnie prawdziwie narodowym, opartym na tychże samych zasadach humanitaryzmu i sprawiedliwości, jakie pożądanemby było widzieć i w zastosowaniu praktycznym. Słowa p. Andrejewskiego przyjęto grzmiącym oklasków.

«W. S. Solowjew w krótkiej mowie rozwinął tę samą myśl, porównawszy stronników ciasnego formalnego nacyonalizmu, wyłączającego humanitaryzm i równouprawnienie z owym dzikim afrykaninem, który na zapytanie, czy rozumie różnicę między dobrem a złem, odpowiedział: «Jeżeli mnie się uda porwać jaknajwięcej żon i bydła mojemu sąsiadowi, to jest dobro. A jeśli to samo czyni mój sąsiad—to jest zło». Zwolennik ciasnego nacyonalizmu, t. j. pozbawionego gruntu ogólnoludzkiego, uważa, że ma prawo robić wszystko, nawet złe, ale innym podobnegoż prawa odmawia. Wszakże wyłącza to wprost owe zasady tolerancji, sprawiedliwości i równouprawnienia, które stanowią nieodzowne podstawy prawdziwego nacyonalizmu».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

«St.-Pietierburskija Wiedomosti» notują obiegające w sferach finansowych stolicy pogłoski o projekcie uformowania nowego ministerstwa handlu i rolnictwa. Pod kompetencję tego ministerstwa podpadłyby wówczas sprawy, zawiadywane obecnie przez departament rolniczy w min. dóbr państwa.

«Nagle znizzenie się kursu rubla, pomimo świetnego rezultatu subskrypcji na nową pożyczkę rosyjską, objaśniają «Nowosti» ogólnem przygnębieniem rynków pieniężnych, spowodowanem przez nader wyprężone stosunki w Niemczech. Przytem dodaje tenże dziennik, że jeśli jeszcze za rs. 100 dawano 219 marek, a nową pożyczkę płacono *al pari*, to wyłącznie dzięki powyższemu świetnemu rezultatowi, inaczej bowiem kurs rzeczony byłby jeszcze o wiele niższym.

«Na mocy świeżo ogłoszonego postanowienia, minister spraw wewnętrznych mocen będzie udzielać upoważnienia do zakładania cmentarzy miejskich w odległości mniej jak stu sążni od ostatniej budowli mieszkalnej miasta, cmentarzy zaś wiejskich—w odległości bliżej niż pół wiorsty, jeśli zachodzić będzie tego potrzeba, przez gubernatora właściwego poświadczona. Wszakże porozumieć mu się należy w tej mierze z władzą eparchjalną i radą medyczną. Przepis ten nie ma być stosowany w Petersburgu i w Królestwie polskiem.

«Jenerał Komarow, gubernator wojenny prowincji zakaspijskiej, jak donosi «Grażdanin», ustępuje ze swego stanowiska; zastąpić go ma jenerał Kuropatkin. W rzeczonej prowincji odbyć się ma rewizya, której dokona pułkownik Baranek.

«Komitet t. z. «Funduszu literackiego» (instytucja pomocy dla literatów) zamierza zaprowadzić w głównych miastach prowincjonalnych swych pełnomocników czy też agentów, jakich posiada Towarzystwo pisarzy dramatycznych. Pierwotny zamiar urządzenia filij wspomnianej instytucji napotkał na wiele trudności.

«W dniu 22 lipca obchodzonym być ma pięćdziesięciolecie służby kuratorów okręgów naukowych: warszawskiego—rad. tajnego Apuchina i charkowskiego—p. Woroncowa-Weljaminowa.

KRONIKA PETERSBURSKA.

«Wiadomości dworskie. W ubiegłym tygodniu mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: jenerał gubernator warszawski jenerał JCM. Hurko, gubernator wileński, rzecz. rad. stanu baron Grävenitz; kurator okr. nauk. wileńskiego, rad. tajny Siergiejewski; gubernator podolski, rzecz. rad. stanu Glinka; marszałek szlachty gub. podolskiej, mistrz obrzędów Dw. JCM. ks. Szczerbatow; prezes s. okr. w Wilnie rzecz. rad. stanu Isakow i pom. nacz. sztabu okr. woj. kijowskiego pułk. Szymanowski. Pierwsi trzej mieli też szczęście przedstawiać się Najjaśniejszej Pani.

«Bal Tow. Dobr. W piątek, 9 b. m., w obszernej sali klubu szlacheckiego, odbył się roczny bal na rzecz rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu. Osób zebrano około 1,500. Do mazura stanęło około 200 par. Tańcami dowodził inżynier Żwan przy uprzejmej pomocy inżyniera Eugenjusza Dymczy. U samego wejścia do apartamentów balowych przyjmowali wchodzących członkowie komitetu Tow. Dobr.: baron Zedeler, jenerał Jocher, adw. Czopowski i adw. Knoll, oraz główny organizator balu, senator Gartkiewicz. W samej sali, za kolumnadą, stał stół z kwiatami, które sprzedawały panie: Święcicka, Sędzikowska i Wigura. Po drugiej stronie sali jenerałowa Wojnicka i pani Zwolińska gospodarowały za bufetem z herbatą i cukrami. W galerii honorowej wreszcie ks. Wilhelma Radziwiłłowa, senatorowa Małkowska i p. Natalia Spasowicz zajęte były przyjmowaniem członków dyplomacji i arystokracji. Wiele uroku dodało balowi oświetlenie elektryczne po raz pierwszy zaprowadzone. Bufet urządził najbardziej renomowany restaurator w stolicy nadnewskiej, p. Cubat. Co się tyczy najważniejszej strony, t. j. rezultatów finansowych balu, to, o ile się zdaje, dochód czysty, przypadający naszemu Tow. Dobr., nie będzie o wiele mniejszy niż w roku zeszłym. Dodać winniśmy, że na balu panował porządek wzorowy i że, dzięki przedsięwziętym środkom ostrożności przy wydawaniu biletów, zdołano nadać i zachować balowi cechę zupełnej przyzwoitości towarzyskiej, co, jak wiadomo, przy organizowaniu balów tak tłumnych, jak ten, który w Petersburgu przezwano popularnie «polskim»—nie jest rzeczą łatwą. Senatorowi Gartkiewiczowi, który nie pożałował swego czasu i trudu, ażeby zapewnić balowi powodzenie—należy się ze strony Towarzystwa serdeczna wdzięczność.

«Koncert Kochański. Pożegnalny Koncert znakomitej śpiewaczki odbył się w d. 11 lutego w sali klubu szlacheckiego, ze współudziałem panna Wierzbilowicza i orkiestry pod dyktando pana Dłuskiego. Pani Kochańska śpiewała naprzód arye z «Czterech pór roku» Haydna i śpiewała ją tak, jak tego się po niej spodziewać należało. Było to wykonanie w całym znaczeniu wyrazu klasyczne—umiarkowane, pełne spokojnej siły i w owym szerokim stylu, którego tajemnicę posiada dziś tak niewielu wykonawców i żaden bodaj kompozytor. Wirtuozostwa ani cienia, wysuwania naprzód swojej osoby i głosu—ani śladu. Śpiewaczka oddała się całkowicie wykonawanemu utworowi—i wyszło to na dobre dla pierwszej i dla drugiego. W dwóch następnych numerach—w aryi «Casto diva» z «Normy» Belliniego i aryi z fletem z «Lucyi» Donizettiego, rzecz z konieczności miała się inaczej. Są to bowiem, zwłaszcza arya z «Lucyi», rzeczy popisowe, wirtuozowskie. Oczywiście, popis wypadł świetnie i, jak było do przewidzenia, zdobył publiczność bardziej stanowczo, niż arya Haydna. Zachwyt bowiem doszedł—zwłaszcza po aryi z fletem—literalnie do szalu. Ostatnim numerem programu były trzy pieśni: Glinki, Rubinstein i Bekkera. Wykonanie odznaczało się ową szlachetnością i prostotą, która tak korzystnie wyróżnia panią Kochańską z grona wielu śpiewaczek, mających piękny głos, lecz nic więcej. Naturalnie, publiczność po każdym numerze natęczyła się domagała się naddatków; w formie tych ostatnich odśpiewała artystka między innymi «Między nami nie było» i mazurka Chopina, przy własnym akompaniamencie; doprowadziła to temperaturę zachwytów do punktu wrzenia. Wielbiciele literalnie nie chcieli artystki wypuścić z sali. Bukietów było coś z dziesięć. Pan Wierzbilowicz przepysznie odegrał arye Bacha na wiolonczeli z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej. Orkiestra sprawowała się pod wodzą p. Dłuskiego b. dobrze i odegrała, zwłaszcza uverturę Mozarta, w sposób dowodzący dokładnego i sumiennego wystudyowania.

«Minister sprawiedliwości r. t. senator Manassein, jak donoszą «Russkija Wiedomosti», wkrótce otrzyma dla załatwienia interesów rodzinnych długi urlop. W czasie jego nieobecności zastępować go będzie rzeczywisty radca tajny Friach.

— **Testament polityczny hr. Wajutjewa.** Dzienniki petersburskie notują, iż po zmarłym hrabim Wajutjewie oprócz wielu ciekawych papierów i brulionów prac literackich, pozostało przeszło 20 listów, pod adresem różnych osób, wysokie stanowiska zajmujących.

— **Nowy cenzor.** Znany na polu literackim hrabia P. A. Goleniszczew-Kutuzow mianowany został cenzorem petersburskiego komitetu cenzury zagranicznej. Przypomnieć należy, że w komitecie tym zasiadają już dwaj znakomici poeci rosyjscy: A. Majkow i Jakow Połonskij. Pierwszy z nich jest prezesem komitetu.

— **Sezon wielkopostny.** W niedzielę, 18 lutego, trupa meiningeńska rozpoczyna szereg tragedji i dramatów w teatrze Aleksandryjskim. Wkrótce również w Małym teatrze zacząć się wystąpienia dramatyczne Rossi'ego i jego trupy; po Wielkiejnocy zaś w teatrze «Fantazy» odbywać się będą przedstawienia opery włoskiej z udziałem Maziniego i Sembrich-Kochańskiej. Dzienniki petersburskie zaznaczają, że nigdy jeszcze w poście wielkim i sezonie wielkanocnym nie było tylu różnorodnych rozrywek.

— **Wystawa.** W tych dniach otwartą zostanie w salach Towarzystwa kredytowego wystawa obrazów, pozostałych po zmarłym metropolicie, arcybiskupie Gintowcie. Wszystkich płócien jest około 370. Dochód przeznaczony został na rzecz przytułków nocnych w Petersburgu.

— **Wystawa Matejki.** «Piet. Wied.» puszczaają w świat pogłoskę, że z wiosną urządzoną zostanie w Petersburgu wystawa obrazów Jana Matejki.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 24 lutego.

[Jeden z powodów powiększenia Warszawy. Straszne odkrycie pożaru. Pragnienie zemsty. Zbrodniarze z urodzenia. Dziwne szczyście dzieciobójców. Rada społeczna. Przytulki — jatkami].

+ **Ogłoszenie o przyłączeniu do gminy miasta Warszawy Nowej Pragi, Szmulowizny, Targówka i Kamionek,** podane było bez motywów, przypuszczać jednak można, że w ich liczbie znajdował się wzgląd na ułatwienie i wzmocnienie kontroli policyjnej. Nadzór we wsiach jest naturalnie o wiele słabszy niż w głównym mieście kraju, to też wsie, okalające Warszawę, a właściwie Pragę, były wertepami, gdzie już o zmroku, a często i w dzień biały niebezpiecznie było się udawać. Tam się też chronili złodzieje, włóczęgi i t. d. Granica gminy utrudniała pościgi. Moglibyśmy się więc spodziewać, że ilość kradzieży i wogóle zbrodni w mieście ulegnie zmianie, gdyby nie straszny wypadek, a raczej gdyby nie straszne odkrycie na ulicy Ślizkiej, a więc w samym środku miasta.

Straszne, okropne odkrycie, które zgrozą przejęło nas wszystkich i niewątpliwie przejmie nią każdego, kto tylko o niej usłyszy. Oto odkryto przedsiębiorstwo mordowania dzieci, przedsiębiorstwo, w którym brało udział do 10 ludzi, mężczyzn i kobiet i które zgładziło kilkadziesiąt, a może i więcej niemowląt. Odkrył zaś nie żaden Tabouret, ani Lecoq, ale wypadek nadzwyczajny, bo pożar. Gdy się przepaliła jakaś krowka z otworu, po za nią poczęły sypać się, literalnie sypać się trupy dzieci. W innych kątach mieszkania znaleziono je również. Początkowo naliczono ich 8, potem liczba wzrastała codziennie, szczątki ofiar zbrodni odszukiwano w murze, w ziemi, w komórkach i t. d. Jeden z uczestników zbrodni wyznał, że wynoszono dzieci kopami na cmentarz Brudno i do Wisły. Znaczna część uczestników zbrodni mieszkała razem w jednej izdebce, gdzie pod piecem w słomie leżało kilka gnijących ofiar ich zbrodni, a oczekiwano na kolej swoją pięciorgo niemowląt żyjących. Uratowano z nich jedno czy dwoje, reszta była już zgłodzona na śmierć; jedno nosiło na sobie okropne ślady zarazy wenerycznej. Ślady krwi i resztki mózgu każą przypuszczać, że odbywały się tam sceny jeszcze straszniejsze, niż męczarnie konających z głodu dzieci.

Coś okropnego! Wobec wszystkich szczegółów, wobec rozmiarów zbrodni, w oburzeniu czuje się wyraźnie jakieś odruchowe pragnienie zemsty, pragnienie zadosyćuczynienia dla społeczeństwa. Żal i gniew zdejmuje, że nie istnieje kara śmierci, któraby przekonała ogół o karze dla takiej zbrodni i zgładzeniu potworów. Wiem, że za te słowa zgromi mnie wielu, że się oburzają szczególniejszemu słownictwu Wiktora Hugo, ale zaznaczam tylko

wrażenie bezpośrednie, które nie jest objawem pojedynczym, bo mówiło mi o nim wielu. Zresztą, jak nawnie i szyderczo prawie brzmiała maksyma potężnego mistrza frazesu francuskiego: możecie karać zbrodniarza, lecz niewolno wam w nim tykać człowieka — wobec świeżej zbrodni tego rodzaju. To obelga dla rodzaju ludzkiego, przypuszczać, że mordercy tyla dziesiątków dzieci, nie mająca wcale wyrzutu sumienia na widok okropnych śladów swej zbrodni, zawiera w duszy swojej jakikolwiek pierwiastek ludzki. Przeprowadzając się z mieszkania na mieszkanie, megery te zabierały z sobą kilka gnijących trupów.

W więzieniu dzieciobójcy i dzieciobójczynie dopominać się może będą o prawa swoje, o strasną lepszą. «Gdzieś wywiezione, może znowu znajdą sposobność prowadzenia krwawego rzemiosła. Może które z nich uciec zdola i zacznie mordować pod zmienionem nazwiskiem, albo, ukrywając zarobek dawniejszy pod łachmanami, wyciągnie rękę do miłosierdzia publicznego i... otrzyma je. Fizjonomie wszystkich zabójców są bardzo typowe, odrażające brutalnością; na każdej twarzy, w każdym oczach wypisaną jest zbrodnia. Kto miał możność bliższego poznania wnętrza więzień kryminalnych, łatwo w wyrazie twarzy, kobiet tych szczególnie, pochwyty znamiona, wspólne wszystkim zbrodniarzom. Gdyby praktyka przyjęła konsekwentnie do końca teorie Lombrosa, dzieciobójcy z ulicy Ślizkiej dawno byłiby pozbawieni wolności i możności zarobkowania swoim sposobem.

Zbrodniarka główna nazywa się Maryanna Skoblińska, prócz niej aresztowane zostały: siostra jej Agnieszka Zdanowska, której także mąż fałszował kartki w celu ułatwienia pogrzebu, dwie córki Skoblińskiej: niezamężna Zofia i Zuzanna Kubek (mąż jej pomagał również), oraz Rajfurka Rozalja Mazgalska; wreszcie siostrzeniec Skoblińskiej, 18-letni chłopak, Ludwik Wiat czy Wiata, który dzieci kopami wynosił. Podobno również znaleziono agentów Skoblińskiej na ulicy Gęsiej i Luckiej.

Sądząc z tego, co doszło ze śledztwa do wiadomości publicznej, zbrodniarze mieli więcej szczęścia niż przebiegłości i sprytu. Sąsiedzi i policya wiedzili lub przynajmniej podejrzewali, co się dzieje w mieszkaniu Skoblińskiej. Wskutek tego nawet ostatnia przeprowadziła się z Nowolipia na Ślizką; do mieszkania jej zachodził rewizory (zapewne z polecenia wyższego) i nie spostrzegł ani śladu krwi na drzewczkach pieca, ani kilku trupów w barłogu, ani pięciorga żyjących i zapewne piszczących z głodu dzieci (nó. Skoblińska właśnie wskutek podejrzeń miała sobie wzbronione branie dzieci). Co zaś za niespodzianki szykuje nam śledztwo — niewiadomo.

Ale naturalnie o zbrodniarzy i zbrodniarki mniejsza, rodzą się potwory fizyczne, rodzą się niestety i moralne. Pożar przy ul. Ślizkiej, obnażając wnętrze przybytku zbrodni, odesłonił wielką ranę społeczną. Ile matek (a może i ile ojców) znalazło się, które nie cofnęły się przed oddaniem dzieci swoich na pewną śmierć! Wnętrze domu, postać Skoblińskiej musiały budzić podejrzenia i obawy. Zresztą tyle dzieci marło, a nikt nie dochodził, dlaczego umierały, kiedy umarło, czy kto leczył, gdzie pochowane! A Skoblińska nie jest jedyną, przed nią odkryto już Szyfersową, Kokoszkową. Obudzona zaś czujność po niej już wynalazła podobno dwa przytulki mordu. Cyniczny i pozbawiony litości żargon brukowy i reporterski posiada nawet, odda na już, specjalny termin dla nich: «fabryki aniołków». Istnienie przedsiębiorstw podobnych jest samo skutkiem obyczajów, a raczej ich zepsucia, głęboko sięgającej demoralizacji. Stwierdzają to również cyfry: w Berlinie na 1,000 urodzeń przypada zaledwie 15 nieprawych, w Warszawie na 300 jest ich 50! Ale na tem nie koniec, sama rozpusta ta nie byłaby dostateczną do umożliwienia fachu. Skoblińskiej niezbędny był jeszcze brak wszelki serca, najwyższa obojętność, a nawet może nienawiść dla dzieci własnych.

Powazecznie niemal daje się słyszeć żądanie przywrócenia złołka przy szpitalu Dzieciątka Jezus, gdzieby matki miały oficjalną niejako możliwość podrzucania dzieci; a prócz tego założenia innych przytułków dla niemowląt, których rodzice nie chcą wychowywać sami. Ale to ratunek żaden, byłoby to tylko usuwaniem z przed oka opłakanych skutków, przyczyny zaś złego zostałyby nieuknięte. Naturalnie niech wszystko uczynionem będzie, aby oszczędzić społeczeństwu podobnych

odkryć i widowiak, jak na ulicy Ślizkiej, ale to nie załatwi kwestyi; gdy zgroza minie, wszyscy o ranie zapomną i zle plenić się będzie jak dawniej. Śmiertelność w przytułkach od chwili ich założenia aż do dni naszych mało co jest mniejszą niż w norze Skoblińskiej. Wątpliwie organizm potrzebuje innej opieki, niż ją dać może wynajęta opiekunka, spełniająca mniej lub więcej sumiennie swój urząd. Wedle rachunku Benoitson'a de Châteauneuf śmiertelność podrzutek w roku 1817 w Madrycie wynosiła 67 na 100; w roku 1811 w Wiedniu 92 na 100; w Brukseli (w okresie 1802—1817) 79 na 100. W Dublinie pomiędzy 1791—1797 roku na 12,785 podrzutek umarło 12,561! Co za jatkil! — wola Blanqui, przytoczywszy te liczby w swojej «Historji ekonomji». Niedawno w «Now. Wr.» znalazłem liczby również straszne: Przez lat 125 istnienia przytułków (Wospitatelnijje doma) z 1,292,917 oddanych dzieci zmarł blisko cały miljon, bo 996 tysięcy zaraz w pierwszym roku życia, w wieku nieco starszym zmarło jeszcze 142 tysiące. Liczby te ostudzą może zapał do urządzania przytułków. Sięgnąć należy głębiej do warunków bytu materialnego i moralnego klas biednych, do obyczajów społeczeństwa. Jak to zrobić? — zadanie nielatte, wymaga długiego namysłu, dokładnego poznania rzeczy, przewyżczenia wielu przeszkód i trudności, a wreszcie wielkiej energii i siły. Jako korespondent, zaznaczam tylko fakt.

Sierp.

LISTY Z PROWINCYI.

Birze, gub. kowieńskiej.

[Ludność, świątynie, instytucje dobroczynne. Pieniactwo wśród włościan. Zły przykład z dołu ku górze].

□ Miasteczko nasze, stolica sławnej ordynacyi birzańskiej, należącej od r. 1844 do Tyszkiewiczów (obecnym właścicielem jest hr. Jan Tyszkiewicz), składa się z ubogich rodzin chrześcijańskich i żydowskich i naogół liczy do czterech tysięcy mieszkańców. Chrześcijanie przeważnie zajmują się uprawą gruntów, posiadanych na prawach czynszowych; żydzi prowadzą drobny handel kramikowy i szynkowy, niewielka garstka trudni się także rzemiosłem. Inteligencję stanowi świat urzędniczy: sędzia pokoju, sędzia śledczy, notaryusz, asesor (stanowij prystaw), strażnik akcyzy, aptekarz i czterech lekarzy.

Z woli ś. p. hr. Jana Tyszkiewicza, dziada dzisiejszego dziedzica, urządzony tu został w roku 1885 szpital dla włościan ubogich oraz przytułek dla starców i kalek z dóbr ordynackich na osób 30; na utrzymanie zakładu przeznaczony został kapitał żelazny z kasy właściciela 30,000.

Świątyn w miasteczku cztery, wszystkie murywane, należące do czterech wyznań: katolickiego, prawosławnego, luterskiego i kalwińskiego. Pod względem okazałości wyróżniają się kościoły: katolicki i kalwiński, ten ostatni w pięknym stylu gotyckim.

Nie z pobożności wszakże słyną Birze na świat cały, lecz z pieniactwa. Jak zgubnem jest zakorzenione tutaj pieniactwo, świadczy fakt, że miejscowy sędzia pokoju rozstrzyga rocznie spraw cywilnych przeszło dwa tysiące i drugie tyle spraw karnych. Włościanie tutaj są butni, hardzi i zawzięci, najmniejszych kwestyj nie mogą załatwiać w domu, z każdą bagatelną sprawą udają się do sądu. Namnożyło się z tego powodu w Birzach bez liku pokątnych doradców, których rzemiosło nieźle popłaca, skoro tylu ich utrzymać się z niego może. Oprócz «pokątników», mieszka tu stale dwóch prywatnych obrońców. Zły zwyczaj włóczenia się po sądach udziela się zwolna i stanom inteligentnym. Przykład idzie dziś u nas nie z góry lecz z dołu. Dowodem sprawa, która tu zrobiła pewne wrażenie. Rozpatrywał ją sędzia pokoju na wniosek zarządu ordynacyi przeciwko filialście kościoła sołmieskiego, księdzu Wilimowiczowi, o nieprawne władanie 17 dziesięcinami ziemi dworskiej z pod wyrabianego lasu. W sprawie tej wystąpili: ze strony powodowej obrońca zarządu K., ze strony powołanej sam ks. Wilimowicz. Po ukończeniu badania sędzia ogłosił wyrok, przywracający dworowi prawo używalności z zakwestyonowanego kawałka ziemi. Wystuchawszy rezolucyi, ksiądz Wilimowicz prosił sędziego o spisanie protokołu, dla pociągnięcia do odpowiedzialności obrońcy K. za obrazę honoru w czasie posiedzenia sądowego, a to z powodu użycia wyrazów następujących: «świadkowie są parafjanami tegoż kościoła, mogą być interesowani w tej sprawie, zostając pod wpływem ks. Wilimowicza». Sędzia prosił nie uwzględnić, oświadczając, że słowa wypowiedziane nie zawierają obrazy. Nie zadawalniając się odmową tą odpo-

wiedzi, ksiądz W. wystąpił ze skargą do gubernialnego prokuratora, prosząc o przeprowadzenie śledztwa i pociągnięcie do odpowiedzialności obrońcy K. Indagacya już się w tym kierunku rozpoczęła u miejscowego sędziego śledczego. *Amicus.*

Wilno, 28 stycznia.

[Misya angielska w Wilnie. Rezultaty jej propagandy. Sprostowanie omyłki nekrologowej. Bohater rynku święto-stefańskiego. Drobnie zdarzenie w radzie miejskiej].

□ Angielskie stowarzyszenie szerzenia chrześcijaństwa między żydami w zachodnich prowincjach państwa wydało w ubiegłym roku (jak sobie z tego żartowały pisma) bodaj czy kilkanaście tysięcy funtów szterlingów i nawróciło jednego żyda. Według innych dzienników (np. «Grażdanina» z ubiegłego roku), młodzież żydowska «tłumami» przyjmuje protestantyzm w Wilnie, w Mińsku i w innych głównych miastach naszego kraju. Z dwu tych opowieści pierwsza bliższą jest prawdy. Odwiedziły tu nas dwie misye: jedna angielska, druga amerykańska. Amerykańską wydano wcale nie za gorliwość propagandy, angielską zaś trzeci raz operuje ze skutkiem, najzupełniej usprawiedliwiającym dowcip o jednym żydzie, nawróconym za 100,000 funt. szterl. Znany jest wszystkim łobuzom wileńskim dobroduszny staruszek dr. Althausen, mieszkający na Popławskiej ulicy, który codzień od rana do południa rozdaje w swym mieszkaniu wszystkim żądającym nowy testament w wydaniu hebrajskiem. «Tłumy» w istocie biegają do «misyi», lecz nie w celu nawracania się, ale powodowane spekulacją zarobienia 10 kop. za piękne okładki, które, po wydarcie samego korpusu książki, niosą bachory do introligatora i spieniężają. Nie u nas to, lecz w Mińsku, gdzie apostołuje zięć d-ra A., pastor M., znalazł się ów jeden legendowy neofita.

«Warsz. Dniownik» w nekrologowym artykule, poświęconym pamięci zmarłego generał-lejtnanta Dymitra Stanisławowicza Nagłowskiego, mylnie nazywa go szlachcicem gub. kazańskiej. Zmarły pochodził z gub. wileńskiej, był synem ożenionego z rosyanką Stanisława Nagłowskiego, który lat 15 służył w Wilnie jako członek stały w urzędzie opieki publicznej i sam, jak nieraz słyszałem, wywodził ród swój od Reja z Nagłowic.

Dla charakterystyki naszych wileńskich porządków opowiem o rzeźniku Krupowiczu, bohaterze rynku święto-stefańskiego. Figura ta wslawiła się heroicznymi awanturami, gwałtami i poprostu rozbojami, dokonywanymi w dzień biały na wieśniakach, przywożących na rynek nierogaciznę. Krupowicz, otoczony sztabem nawpół pijanych rzeźników, wybiera zwykle na ofiarę jakiego potulnego chłopka lub szlachcica, targuje wieprzaka z wozu, daje zadatek i prowadzi «towar» razem z właścicielem do swego domu. Tu dopiero odkrywa «wegry» w karku lub za ramię chorobę i grozi policją. Jeżeli wieśniak nie ustępuje, Krupowicz pięścią przywołuje go do rozumu. Ponieważ strona bulwaru Nowoaleksandrowskiego, gdzie mieszka Krupowicz, należy już do powiatu i podlega jurysdykcji t. zw. urzędnika, któremu świadectwo sztabu Krupowicza wystarcza zawsze, wygrana poszkodowanego jest niemożliwą. Doszło do tego, że «głupi» wieśniak dzękował Bogu już i za to, że wpadłszy w ręce Krupowicza, tracił wieprza, lecz całe do domu kości unosił. Przeholował jednak w końcu nasz opryszek, gdy na rynku z pomocą swej bandy zrabował b. urzędnika kolei polskiej i zabił go niemal do śmierci, udając, że schwycił złodzieja, a przyjaciel Krupowicza urzędnik zamknął «złodzieja» na całą noc do kozy. Sąd okręgowy skazał świeżo hultaja na 3 miesiące więzienia, a kilku ze sztabowych osądził jeszcze surowiej. Ciekawa rzecz, czy po «uspokojeniu» Krupowicza rynek święto-stefański uwolni się od rozbojów i gwałtów?

Niemal wrzawy narobiły u nas rewelacje, poczynione na posiedzeniu rady miejskiej w d. 24 stycznia. Członek komisji remontowej, p. Doboszyński, podniósł kwestję dowolności, jaka panuje w działaniach budowniczego miejskiego, który w pozycjach

nadbudżetowych robi kosztorysy, nabywa materiały, płaci robotników i zdaje rachunki zarządowi miejskiemu podług swego widzi mi się, a osobom, oficjalnie przez radę wydelegowanym do skontrolowania jego czynności, zamiast wykazu rachunków, daje odpowiedź: «jestem człowiek uczciwy i rachunki moje są rzetelne». Kwestya cała na tem się zasadza, że od czasu wprowadzenia w Wilnie ustawy miejskiej municypalitet nasz wybieralny przy tendencjach niewątpliwie obywatelskich większości, niedomaga na koteryjność. Stronnictwo, które przy pierwszych przed 15 laty wyborach zwyciężyło, panuje i teraz w radzie i zarządzie; pozmięniały się trochę osobistości, lecz barwa ta sama. Zwłaszcza zaś pozostało to samo zaufanie do rządów. Naturalnym wynikiem tej wiary w nieomyślność przewodników jest aprobaty wszelkich czynności jednostek, aprobowanych przez przewodników. Te zaś jednostki znowu, czując się pod egidą możnych i nieomyślnych, często bardzo mniej dbają o nienależących do «kółka». Zdarzają się jednak niekiedy drobne z tego powodu przygody. W danym np. wypadku, po niezbitych dowodach, jakie p. Doboszyński przedstawił radzie, iż roboty remontowe, odbywane sposobem dzisiejszym, t. j. na dyskrety budowniczego, mogłyby być o 50% tańsze, gdyby były kontrolowane ściśle, większość rady wysadziła komisję do sprawdzenia twierdzeń p. Doboszyńskiego.

Vester.

Mińska gub., 1 lutego.

[Zajęcia dodatkowe przy gospodarstwie. Sprawy agrarne i zbrodnie. Proletaryat miejski i brak na wsi pożytecznych pracowników. Wadliwy system ogólnowychowawczy. Nowy «głowa» Mińska].

□ Pomimo ciężkich czasów, zabiegliwi z ziemian szukają ratunku w pracy dodatkowej i to im pozwala regulować rachunki bez deficytu. Oto np. staranny gospodarz p. Lucyan Lipiński, dzierżawca wysoce cenionego majątku w powiecie słuckim, Nizkowicze, zajął się u siebie wyrobem kół powozowych, tak wybornych, że znawcy nie umieją słów dobrać na pochwałę materiału i wykonania; ceny przytem bardzo są przystępne i obstalunki mogą być przyjmowane w każdym czasie pod adresem: miasteczko Kopyl, gmina Pocięki.

Sprawy agrarne przeobrażają się u nas coraz częściej na zamachy zbrodnicze. Niedawno w Horwale (pow. rzeczycki) zgładzono ze świata w sposób tajemniczy kontrolera lasów dworskich hr. Zubowa, niejakiego Michała Smorodzkiego; podejrzenie pada na leśnika, który folgował nadużyciom. Ze zwyczajnymi napaściami ta sama zawsze historia. W Nowogródku napadnięto wieczorem w celu grabieży na jadącego z wijatykiem do chorego miejscowego proboszcza katolickiego ks. Zasztowta. Zamach nie udał się, oprysk zdołano pochwycić, jest nim żołnierz miejscowej straży Paweł Łapszyn.

Szpalty «Mińskiego Listka» są zresztą przepełnione wiadomościami o spełnianych w Mińsku i na prowincji zbrodniach, grabieżach i oszustwach, przyczem organ ten zaznacza pomnażanie się ubóstwa dla braku źródeł pracy i zarobków. Ze ubóstwo rodzi się z nieczynności i ciemnoty, temu nie przeczymy, lecz w kraju naszym, wcale nie przedewszystkiem wskutek fałszywego poglądu na pracę w ogólności. Pełno wszędzie tak zwanych aspirantów do pracy, a tymczasem naprawdę daje się wszędzie czuć zupełny brak rąk przy czynnościach najpraktyczniejszych, stanowiących grunt stosunków społeczno-ekonomicznych. Ubóstwo wywiesza swe łachmany na każdym kroku, lecz równoległe z niem roztacza się niedołęztwo wszelkich odcieni, zarówno u poziomu jak i u góry. Widzimy niemal codzień, jak niedołężni dziedzice dóbr najpiękniejszych, bankrutując, wyciągają rękę, pomnażając tłum proletariuszów wszelkiego rodzaju, zalegających bruki miejskie; jednocześnie atoli porządne warsztaty gospodarskie, wytwarzające dobrobyt kraju, dopytać się nie mogą o pomocników rzetelnych i umiejętnych. Nędra się szerzy, a gospodarze łamią tymczasem ręce, gdzie szukać ekonomów, ochmistrzyn, mularzy,

stelmachów, stolarzy, ogrodników, za ceny umiarkowane, stosowne do cen zniżonych obecnie produktów rolnych. Są to wszystko skutki wadliwego układu społecznego, a właściwiej jeszcze—systemu wychowawczego.

Gubernia nasza ma np. przeszło 1,600 mil kwadratowych obszaru, więcej niż szóstą część Francji, a zaledwie 1,712,000 mieszkańców, posiadających dla oświecenia się tylko 13 średnich zakładów naukowych i prawie 400 szkół początkowych. Otóż, gdyby oświata szła prawidłowiej, z uwzględnieniem głównie warunków ekonomiczno-przemysłowych kraju rolniczego, to przez taki zwrot pojęć gospodarstwo wiejskie z korzyścią dla ogółu zadań krajowych, ściągłoby ku sobie ciemne, rozkiełznane te żywioły, które dziś tak chętnie spieszą do miast, gdzie tym sposobem ruch urzędniczy, kolejowy i handlowy wytwarza dokoła siebie całe legiony ludzi zdolnych do wszystkiego—a nieuzdolnionych właściwie do niczego.

Jednomysłny obiór hr. Karola Czapskiego na «głowę» miasta Mińska, zrobił powszechnie najprzyjemniejsze wrażenie; będzie to pod każdym względem reprezentacya imponująca, bez zarzutu, i zarząd gospodarstwa miejskiego w tak dzielnej ręku musi się niezawodnie rozwinąć wzorowo. To, co tu mówimy, nie jest czczą pochwałą, lecz prawdą uznaną przez ogół i dla tego uzdolniony, szanowny i rzadkiej pracowitości nasz ziomek nie miał prawie przeciwników przy obiorze. Opinia publiczna wykazała w tem zupełną dojrzałość, nic więc nie pozostaje, jak się cieszyć z faktu najpomysłniejszego, o jakie u nas obecnie niełatwo.

Al. Jelski.

Kijów, 9 lutego.

[Kontrakty. Jarmark w sali kontraktowej. Wystawa nasion. Towarzystwo rolnicze. Stacje doświadczalne. Stręczenie oficyalistów. Bal i hojne ofiary. Siano. Otwarcie zjazdu rolniczego].

□ Tegoroczne «kontrakty» uważać należy za spóźnione, pomimo bowiem, iż główne ich filary a przedstawiciele przemysłu cukrowniczego, panowie: Rau, Bloch i inni są już w Kijowie—mały dotąd zjazd wogóle, tamuje oczekiwaniem na tego lub owego rozpoczęcie lub decyzję niejednej «kontraktowej» sprawy z zakresu cukrowniczego i ściśle u nas z nim związanego gospodarstwa wiejskiego. Hotele jednak zajęte są już w znacznej części, bez względu na podniesione wysoko ceny. Pod smutną przepowiednią rozpoczął się zwykły jarmark w sali «kontraktowej» na Padole, bo od samobójczego zamachu, wykonanego publicznie przez fabrykanta zabawek, przybyłego z Orła. Wypadek ten nie odstraszył jednakże kijowianek od tłumnego zwiedzania ciasnej i niewygodnej sali kontraktowej, szczególnie skąpo tym razem uposażonej w rozmaite towary; owszem, posłużył jej nawet do pewnego stopnia za swego rodzaju reklamę. Salę kontraktową w roku bieżącym zajęli przeważnie kupcy miejscowi, gwoili zdawna uświęconej tradycji; kupców przyjezdnych niewielu, a wogóle tak ich dotąd mało, iż inauguracyjne poświęcenie jarmarku, wyznaczone na 5 lutego, odłożonem zostało do drugiego dnia, w oczekiwaniu zwiększenia się liczby pawilonów sklepowych.

Jednocześnie prawie z jarmarkiem w sali kontraktowej otwartą została w lokalu bułara kijowskiego Towarzystwa rolniczego zwykła zimowa wystawa nasion. Po tak nieurodzajnym roku jak był ubiegły, nie mogła ona przedstawić się świetnie; to też na cały jej bagaż składa się zaledwie 50 okazów nasion na sprzedaż, trzy imponujących rozmiarów sadzonki burakowe i nadesłana z okolic Mińska przez p. Jelskiego wiązanka kłosów pszenicy, nieznanego u nas rodzaju, tak zwanej «lodówki», bardzo rozpowszechnionej w gospodarstwach ludowych w gubernii mińskiej. Pochodzenie «lodówki» zdaje się być podkarpackie — jeśli rzecz się nie ma odwrotnie. Wśród próbek nasion zbożowych zwracają uwagę ładne kolekcje nasion z dóbr hr. Maryi Branickiej, nasiona p. Wyrzykowskiego z dóbr barona Maksa (Derebczyn na Podolu), nasiona wreszcie, wystawione przez pana Bozeczyńskiego.

Doroczne sprawozdanie kijowskiego Towarzystwa rolniczego zaznacza skład osobowy Towarzystwa następującymi cyframi: W dniu 1 stycznia 1889 r. członków było 451, w tej liczbie 8 honorowych i 18 korespondentów; w roku ubiegłym przybyło rzeczywistych członków 19 i dwóch korespondentów, *wykluczone 48 członków za niewnieśnienie składek w ciągu lat trzech, obecnie więc pozostaje 424.*

Przeszło 4,000 rubli zapisuje sprawozdanie jako dług, należny Towarzystwu od członków, a powstały z niewnieśionych opłat za trzy ostatnie lata.

Stacya nasion doświadczalna i pośrednicząca w kupnie i sprzedaży nasion i maszyn rolniczych, miała w roku zeszłym dochodu brutto 2,032 rs.; po odciążeniu kosztów prowadzenia biura, dochód czysty z działalności stacyi w roku, w którym nie było nic do sprzedania i nie było za co kupować, stanowi 330 rubli. Ma to służyć za dowód, iż nawet przy tak niesprzyjających jak były zeszłoroczne warunkach rolnych, stacya doświadczalna, utrzymywana przez kijowskie Towarzystwo rolnicze, może przy stosownej administracji zawsze zarobić na swą egzystencję, a nawet Towarzystwu dochodu przysporzyć. Nie potrzebuje ono bynajmniej schodzić ze swego obecnego stanowiska instytucji poważnej—na drogę czysto handlową, o co się od pewnego czasu prowadzi swego rodzaju agitacja. Na szczęście, znaczna większość członków nie chce bynajmniej kierować Towarzystwa rolniczego na tory handlowych spekulacji.

By zakończyć na dziś o Towarzystwie rolniczym, pozostaje mi zrobić małą poprawkę dawniejszego mego listu (№ 5/«Kraju»), w którym, wzmiankując o biurze stręczeń oficyalistów rolnych, utrzymywałem przez omówione Towarzystwo, zaznaczyłem na 900 liczbę kandydatów poszukujących posad w roku ubiegłym za pośrednictwem owego biura. Liczba ta nie stosuje się do jednego tylko zeszłego roku, lecz do półtrzęcia-rocznej działalności biura, na który to okres posad, rozdanych za pośrednictwem biura, było 201.

Bal urzędników kolejowych odbył się wczoraj, przy nieznacznym współudziale samych urzędników, wobec licznie za to zgromadzonej publiczności niekolejowej. Obecni na balu panowie Rau i Bloch ofiarowali pierwszy 100 rs. a drugi 200 rs., na rzecz stypendyów w szkołkach kolejowych dla dzieci oficyalistów dróg poł.-zachodnich.

Do niebywałych rozmiarów doszły u nas ceny siana, wywożonego do miejscowości nadgranicznych na potrzeby armji; w powiecie proskurowskim na Podolu, jak nam donoszą, gdzie cena siana była od 15 do 18 rubli — zapłacono niedawno (Klimaszowska) po 107 rubli za sążeń. Wobec takiego zjawiska znaczne transporty siana prasowanego wysyłają się z okolic Kijowa; z po za Kijowa ku Wołoczyskom.

Jutro otwarcie zjazdu rolniczego, mające się odbyć w obecności pana generał-gubernatora kijowskiego; sprawozdanie postaram się wam przysłać w swoim czasie.

Mik. Trzaska.

KURYER PRAWNY.

Niejednokrotnie zawiadamialiśmy czytelników o przebiegu sprawy hr. Augusta i Eustachego Potockich o dział majątkowy. Jak wiadomo, w r. z. na licytacji sądowej prawo hr. Eustachego do współwłasności dóbr Berezyńskich zostało nabyte przez bar. Wulfę. Wskutek apelacji hr. Eustachego i niektórych wierzycieli, izba sądowa wileńska odnośny wyrok sądu okręgowego mińskiego uchyliła, ponieważ w akcie licytacji żywy i martwy inwentarz majątku został spisany niedokładnie. Skargę kasacyjną bar. Wulfę na wyrok izby wileńskiej rozpatrywał cyw. dep. rz. senatu w przeszłym tygodniu. W imieniu bar. W. stawiał adw. przys. Studencki, w imieniu hr. Eust. adw. przys. Groer. Po wysłuchaniu wniosków tow. nac. prok., senat, zważywszy, że art. 1151 ust. pr. cyw., określający warunki licytacji sądowych, nie wymaga wcale wyszczególnienia w akcie licytacji inwentarza majątku, wyrok izby wileńskiej skasował.

Senat rządzący wyjątki, że na zasadzie art. 69 ogólnej ustawy kolejowej, drogi żelazne, przy przyjmowaniu towarów na przystankach, nie wyznaczonych w taryfach wiorstowych, winny obliczać

koszta przewozu, stosownie do rzeczywistych odległości, licząc od przystanku, nie zaś od najbliższej stacyi, zamieszczonej w taryfach wiorstowych. (Wyr. dep. cyw. № 5/89).

* Wkrótce odbędzie się proces prasowy, w którym na ławie oskarżonych mają zasiąść redaktorowie prawie wszystkich gazet rosyjskich, wskutek skargi wniesionej przeciwko nim przez zjazd sędziów pokoju w Kownie o dyfamację.

Odpowiedzi prawnika.

Ant. Grab. w Krzem. Prawo z dnia 26 czerwca 1889 r. o zniesieniu ostrzeżeń ogólnych, omówiliśmy w Nrze 32 «Kraju» z r. z. w rubryce «Z Tygodnia». Od 1 stycznia r. b. niewolno już czynić nowych ogólnych ostrzeżeń, uczynione zaś dawniej utracą swą moc od 1 stycznia 1893 r. Zamiast ostrzeżeń ogólnych pozostają tylko szczegółowe, dotyczące danej nieruchomości. Dla zamiany ogólnych zastrzeżeń na szczegółowe, ustanawia się termin dwuletni. Całkowity tekst nowego prawa znajduje pan w «Zb. praw.» z d. 4 sierpnia, № 82, art. 692.

Maryi Was... w Januspolu. Stosownie do wyjaśnienia senatu, żydom w miejscach ich osiedlenia wolno utrzymywać propinacje tylko we własnych domach i na własnym gruncie. Prawo własności musi być przez osoby interesowane dowiedzionem. Zabrania się stanowczo żydom szynkowania w domach i na gruntach, pozostających w ich władaniu dożywotniem lub czynszowem.

KURYER KOŚCIELNY.

** Z powodu rocznicy obioru papieża Leona XIII, klerykały «Kuryer Poznański» pisze co następuje: «Dla kościoła w ogólności zrobił papież nadzwyczaj wiele i w ciężkich utrapieniach, w jakich stolica apostolska się znajduje, okrył papieżstwo i kościół cały nową niebywałą sławą. Złagodził bój zacięty, który na całej linii wrzał przeciw kościołowi; nawiązał stosunki dyplomatyczne z wszystkimi dworami i rządami; na osieroconych stolicach biskupich osadził naszych arcybiskupów; pracuje nieustannie nad utwierdzeniem ducha jedności w krajach katolickich, nad ściśnięciem węzła, łączącego ludy ze stolicą apostolską; dźwiga i podnosi ducha nauki w kościele bożym, otwiera skarby watykańskich archiwów, ożywia lub przywraca studia filozoficzne, teologiczne, historyczne, i stara się przywrócić dawną świetność stolicy apostolskiej w dziedzinie duchowej. Jeżeli zaś my, polacy, nie uzyskaliśmy w całej pełni tego, czegośmy się spodziewali i czego nam potrzeba, to—pisze «Kuryer»—nie jest winą papieża, lecz winą stosunków nieprzyjanych i wrogich okoliczności, które nie pozwalają papieżowi zrobić tego dla wiernych synów katolickiego polskiego narodu, co by dla nich zrobić pragnął.

** W Kościanie w Poznańskim odbywała się w tych dniach misja, na którą przybyli także dwaj jezuiti, aby wygłosić kazania. Ujęli ich przecież żandarmi i odstawili obu do granicy.

EKONOMISTA.

ZJAZD ROLNIKÓW.

(Sprawozdanie «Kraju»).

W sobotę d. 10 b. m. otrzymaliśmy zawiadomienie telegraficzne, iż zjazd rolników gub. poł.-zachodnich i małopolskich rozpoczął się w dniu tym o godz. 1 z południa. Uczestników, przeważnie z gub. zachodnich, zapisało się około 200. Komitet zjazdowy na ostatniem swem posiedzeniu przyjął jeszcze kilka większych referatów, a mianowicie: A. Michalskiego—o powiatowych filjach towarzystw rolniczych; Neruczewa—o kosztach produkcji zboża w guberniach południowych (dane statystyczne); Strażewca—o racjonalnem przechowywaniu zboża w sнопach; B. Frankowskiego—o nowym plugu własnego pomysłu i pani Litwinowej—o pracy kobiecej w gospodarstwie wiejskiem.

Sprawozdania z posiedzeń zjazdu i z dyskusyi nad referatami — o ile nadejdą dość wcześnie—podamy niżej, późniejsze—w numerze następnym. Tutaj zaś przytaczamy treść kilkunastu przygotowanych referatów, ujętą w zwięzłe tezy.

TREŚĆ REFERATÓW:

Edward Jełowicki.

Zakłady przemysłowo-rolne. Pośrednictwo. Giełdy.

1. Trzy przyczyny źle oddziaływają na wysokość kosztów produkcji rolniczej: a) brak zakładów przemysłowo-rolniczych; b) warunki zbyt i c) brak specjalnych giełd.
2. Zakłady przemysłowo-rolnicze umożliwiają zbyt produktów rolniczych na miejscu, oraz:
3. Uczynią z odpadków, ginących dzisiaj bezużytecznie, pozycję dochodową.

4. Powiększenie ilości drobnych zakładów przemysłowych wywiera wpływ dodatni na uporządkowanie kwestyi robotniczej i normuje płacę zarobkową.

5. Pośrednictwo przy zbycie produktów, chociażby nawet ze strony spekulantów, nie jest złem.

6. Dopóki nie będzie specjalnych giełd, zbyt naszych produktów rolniczych będzie zawsze podobny do gry w ślepą babkę.

Jan Owsiniński.

Nasiona. Pogłębianie. Użyźnienie. System polowiczny.

1. Wybór nasion do siewu ma wielkie znaczenie dla obniżenia kosztów produkcji.
2. Błądziliśmy dotąd, dając pierwszeństwo nasionom zagranicznym.
3. Przy wyborze nasion powinniśmy dawać pierwszeństwo gatunkom miejscowym, starając się je polepszyć drogą doboru.
4. Głęboka orka plugiem jest nieodpowiednią.
5. Potrzebna jest nie głęboka orka, lecz głębokie wzruszenie gruntu za pomocą pogłębiacza.
6. Kwestya użyźnienia roli jest właściwie kwestya nasycenia ziemi azotem.
7. Wobec tego użyźnienie ziemi osiąga się przez uprawę roślin motylkowych.
8. System polowiczny jest jednym z najkorzystniejszych, a przeto i najpożądanych.

Karol Bleszyński.

Uprawa mechaniczna. Siły przyrody. Nawóz.

1. Racyonalna uprawa mechaniczna możliwa jest tylko wtedy, jeżeli grunt zawiera substancję, warunkującą produktywność nakładów siły i materiału.
2. Przegnojeniem albo sprowadzającą je substancją, ilościowo i jakościowo jest ta substancja, której obecność w roli warunkuje w stosunku odwrotnym intensywność uprawy roli.
3. Siły przyrody bezpośrednio i pośrednio w rozmaitych przejawach przyczyniają się do uprawy i wymagają dla oddziaływania na rolę dłuższego lub krótszego czasu, względnie do widoków i środków rolnika.
4. Racyonalna uprawa mechaniczna roli jest zależną od klimatycznych i topograficznych warunków danej miejscowości, od własności gruntu, pory roku, wegetacji.
5. Nawóz chlewny, wapno albo fosforyty powinny być uważane także i za czynniki mechaniczne, przyczyniające się do przystosowania kultury gruntu do własności fizycznych, warunkujących jej dojrzałość.

K. Grabowski.

Pszenica. Ugor. Orka. Siew. Koszenie. Nakładowosc.

1. Szybkie przerzucenie się do innego, zupełnie odmiennego od dzisiejszej gospodarki systemu, jest niepodobne i dlatego w naszym okręgu pszenica jeszcze długo będzie główną rośliną dochodową.
2. W naszych warunkach nie mamy żadnych poważnych podstaw do uważania formy czarnego uguru za potrzebną.
3. Głębokość orki, przechodząc po za pewną, ogólnie przyjętą u nas normę: około 4 werszków, nie wpływa na urodzaj o tyle, abyśmy mogli oświadczyć się za orką głębszą.
4. Gospodarz powinien zwracać szczególną uwagę na to, aby plug brał brzozy o ile można największe.
5. Ogólnie przyjęty zwyczaj pozostawiania skib niezabronowanych należy zupełnie zarzucić.
6. Wszelkie zbyteczne przewracanie skib wysusza rolę.
7. Rzadko wypada żałować, że siewu dokonano zbyt wcześnie.
8. Najlepszą pszenicą dla nas jest—banatka.
9. Wobec tego należy starannie zbadać warunki, w jakich rośnie ona w swej ojczyźnie.
10. Nasza miejscowa czerwona pszenica zdziaczała; należy koniecznie postarać się o jej uszlachetnienie.
11. Należy opracować kwestję zasiewów mieszaných.
12. Czas jest uznać za całkiem niedostateczne powszechnie przyjęte u nas sposoby rzutowego siewu z pokrywaniem nasion przy pomocy ekstirpatora i brony.
13. Zasada gospodarstw amerykańskich: pracować nie starannie, lecz szybko i tanio, mogła być właściwą dla nas przed 30 laty, ale dziś względem uprawy i siewu nie da się zupełnie zastosować.
14. Należy przeważnie dokonywać siewu rzędowego.
15. Koszenie pszenicy wybujałej należy zarzucić.

Aleksander Zannes.

Środki obniżenia kosztów produkcji.

1. Radykalnym środkiem polepszenia naszego obecnego gospodarczego położenia jest wyłącznie obniżenie kosztów produkcji.

2. Dzisiaj kosztą te przenoszą niekiedy cenę sprzedaży.

3. Środki uczynienia produkcji tańszą polegają na: a) przejściu od kultury trzypolowej do intensywniejszej; b) użyźnieniu pól; c) racjonalnej ale taniej uprawie gruntu; d) prawidłowej organizacji całego gospodarstwa; e) usunięciu od zarządu osób bez wykształcenia rolniczego i f) zniesieniu w kraju południowo-zachodnim szachownicy.

4. Obecnie wytwórcą produktów jest nie ziemia, lecz nawóz i tylko przy jego pomocy możliwym jest zwrot na lepsze w naszych gospodarstwach.

5. Płytką orka źle wpływa na stan gruntu i dlatego pożądana jest głęboka uprawa roli.

6. Taniość dokonywanych robót osiąga się przez prawidłowo ułożony plan organizacyjny.

7. Niezbędnym warunkiem prawidłowego gospodarowania w kraju poł.-zachodnim winno być odseparowanie gruntów.

Aleksander Zannes.

Rolnicy specjaliści. Usunięcie niewykwalifikowanych. Kwestye robotnicze. Święta zwyczajowe. Komunikacje.

1. Specjalizacja wiadomości gospodarczych stanowi główną siłę naszych konkurentów zagranicznych.

2. Wszelka gałąź przemysłu potrzebuje do pomyślnego prowadzenia specjalistów.

3. Nasze rolnictwo prawie zupełnie nie korzysta z usług specjalistów.

4. Należy koniecznie wyjednać u rządu wydanie prawa, usuwającego od prowadzenia gospodarstwa wiejskiego rządców i plenipotentów bez wykształcenia specjalnego.

5. Kwestya robotnicza jest wciąż w położeniu nieokreślonym, niekorzystnym dla gospodarstw.

6. Należy koniecznie wyjednać bardziej ściśle jej uregulowanie.

7. Mnóstwo świąt zwyczajowych oddziaływa ujemnie na produktywność gospodarstwa.

8. Należy wprowadzić w życie okólnik, wydany za poprzedniego panowania, o normowaniu dni nieroboczych.

9. Drogi nasze znajdują się w stanie niemożliwym.

10. Należy prosić rząd o zwrócenie na to szczególnej uwagi.

E. M. Rewa.

Muzeum rolnicze.

1. Gospodarstwo wiejskie wymaga największej ilości wiadomości.

2. Nasze wiadomości gospodarcze znajdują się jeszcze w stanie pierwotnym.

3. Niema stanowczo ani jednej gałęzi wiedzy rolniczej, w którejby nas zachodni nasi sąsiedzi nie przecięgli.

4. Szczególne cechy naszego gospodarstwa czynią dla nas zachodnią naukę gospodarstwa nieodpowiednią.

5. Nie znamy i nie znamy własnego gruntu.

6. Jedynie znając własność gruntu, moglibyśmy uniknąć mnóstwa różnorodnych błędów.

7. Dopiero w najbliższych czasach sprawa zbawienia gruntu u nas postąpiła.

8. Warunki gruntowe są u nas nadzwyczaj różne.

9. O interwencji państwa w sprawie znajomości gruntu trudno myśleć, dopóki nie istnieje specjalne ministerstwo rolnictwa.

10. Wobec tego sami winniśmy sobie przyjść z pomocą.

11. Pomoc ta może znaleźć wyraz w uorganizowaniu w Kijowie muzeum rolniczego na wzór petersburskiego.

12. Referent proponuje wybranie komisji rolnej.

Lucyan Zdrojewski.

Biuro doradcze.

Powodzenie gospodarstwa zależnem jest:

1. Od racjonalnej jego organizacji.

2. Od ściśłego w swoim czasie uskutecznienia wszystkich robót, wpływających z planu organizacji.

3. Od korzystnego zbytu produktów gospodarczych.

Dwa pierwsze warunki znajdują się obecnie u nas w położeniu bardzo lichem.

4. Istota kwestyi organizacji gospodarstwa nie jest przez wielu gospodarzy uznawana.

5. Dotychczas nie posiadamy własnych gatunków pszenicy, owsa, jęczmienia, a te, które posiadamy, nie są uszlachetnione.

6. Prawie zupełny brak racjonalnej organizacji pól doświadczalnych.

7. Kwestya bytowa roboczego całkiem jest nieokreślona.

8. Metody użyźniania niejasne.

9. Niedostatek jest zwróconą uwaga na odbywanie robót w czasie właściwym i na samą ich organizację.

10. Rachunkowość prawie nigdzie nie jest prowadzona.

Referent proponuje uorganizowanie biura doradczego gospodarczego, którego zadanie powinno być następujące:

11. Biuro sporządza plany organizacji majątków.

12. Sporządza ogólne budżety.

13. Ustanawia prawidłowe formy rachunkowości.

14. Urządza produkcje techniczne odpowiednio do warunków ekonomicznych miejscowych.

15. Kontroluje majątki w interesach zniżenia kosztów produkcji.

16. Zaopatruje majątki w dobre nasiona i narzędzia niedrogie.

17. Organizuje korzystną sprzedaż produktów rolnych.

18. Bada warunki różnych upraw.

19. Jednym słowem wszelkimi sposobami popiera postęp gospodarczy.

H. M. Ośmak.

Uprzysiężenie ceny ważniejszych produktów.

1. Należy koniecznie starać się o najlepszą uprawę żyta.

2. Gruntów wilgotnych na jesień orać nie należy.

3. Po przeoraniu nie trzeba bynajmniej bronować pola.

4. Mierzwa nie powinna być przeorywana głęboko.

5. Najkorzystniejszym sprzętem zboża jest ręczny za pewną część plonu (za snop).

6. Konieczną jest różnorodność gałęzi gospodarstwa.

7. Dążyć zawsze trzeba do tego, iżby cyfra kapitału obrotowego była jaknajmniejszą.

Antoni Michalski.

Zjazdy powiatowe.

1. Drobne zjazdy w interesach rolnictwa praktycznego są najdogodniejszą formą związków rolniczych.

2. Towarzystwa rolnicze w dzisiejszej swej formie z konieczności muszą być małoprodukcyjnymi na skutek oderwania od gruntu, braku programów i braku wzajemnego zespolenia.

3. Przykład Europy zachodniej przemawia wprost za drobnymi zjazdami.

4. Zdaniem referenta zjazdy: a) stanowią niższą jednostkę organizacyjną względem towarzystw gubernialnych i tym sposobem pozostają w ścisłej z nimi łączności; b) same za każdym razem układają program swych czynności lub opracowują kwestye, nadesłane im do zaopiniowania przez towarzystwa gubernialne; c) winny zgromadzać się periodycznie; d) towarzystwa gubernialne mają bezwzględne prawo zwolnienia zjazdów, bez potrzeby wyjednywania za każdym razem oddzielnego upoważnienia; e) sprawozdania ze swych działalności zjazdy komunikują towarzystwom; e) wszelkie prośby zjazdów przechodzą przez towarzystwa, które wydają co do nich swe opinie przed nadaniem im właściwego biegu.

5. Referent proponuje wyjednanie upoważnienia na zjazdy powiatowe.

A. K. Tarasow.

Biura organizacyjne.

1. Dla zniżenia kosztów produkcji przedmiotów gospodarstwa wiejskiego należy podnieść urodzajność gruntu.

2. Obecny stan naszych gospodarstw nie jest pod tym względem zadawalniącym.

3. Dziś istnieje jednorodność hodowanych zbóż z płytko zagłębiającymi się korzeniami, co wyraża jednostronne wyniszczenie gruntu.

4. Nie posiadamy wcale dobrych pastwisk.

5. Wobec takich okoliczności żadne zniżenie kosztów produkcji zbóż, oparte na zmniejszeniu wydatków na uprawę, nie będzie w stanie zabezpieczyć gospodarstwa od nowego przesilenia w przyszłości.

6. Wszelkie skargi, w których wymieniamy upadek cen pszenicy, jako jedyną przyczynę dzisiejszego położenia krytycznego, są niesłuszne.

7. Nie idzie o ceny, ale o przekształcenie zupełnie naszego systemu kolej pól, która byłaby w możności podnieść urodzajność naszych gruntów i utrzymać ją na jednym poziomie.

8. Osiągnąć to można jedynie przez prawidłowe uorganizowanie gospodarstwa w każdym pojedynczym majątku.

9. W tym celu koniecznem jest biuro organizacyjne, któreby miało obowiązek opracowywać plany organizacji.

Edward Jełowicki.

Stacya doświadczalna.

1. Dwoma drogami osiągnąć można zniżenie kosztów produkcji: oszczędnością i powiększeniem plonów.

2. Pierwsza droga nie jest dogodną.

3. Druga droga jest dogodną, ale nie wiemy, jak kroczyć po niej.

4. Nie posiadamy ściśle naukowego doświadczenia gospodarczego, dlatego też zmuszeni jesteśmy iść roomacku, gdyż doświadczenie Europy zachodniej, w większości wypadków za przykład nam służyć nie może.

5. Ze względu na to wszystko należy urządzić w pasie południowym Rosyi stacyę doświadczalną, któraby powinna: a) doświadczać własności wszelkiego rodzaju uprawy i użyźniania gruntu; b) doświadczać wszelkiego rodzaju nasion i starać się wprowadzić nowe gatunki miejscowe, któreby mogły wytrzymać ostry nasz klimat i wydawać obfite plony; c) doświadczać, które gatunki traw siano można na naszych czarnoziemach i d) rozpowszechniać konkluzye swych doświadczeń pomiędzy gospodarzami wiejskimi, jak również reprezentować tychże i popierać ich interesy u władzy.

A. Łazowski.

Stacya doświadczalna.

1. Łącząc się ze zdaniem p. Jełowickiego co do konieczności dla nas urządzić stacyi doświadczalnej, referent uważa, że urządzoną ona być winna siłami i środkami samych gospodarzy.

2. Najlepszym sposobem urzeczywistnienia tego byłoby przyjęcie zasady akcyjnej.

3. Referent proponuje wyjednanie upoważnienia na wspólną akcyjną stacyi doświadczalnej.

Ignacy Łychowski.

Organizacja pracy w związku z kosztem produkcji.

1. Obecne warunki gospodarcze wymagają przejścia do intensywnego systemu gospodarowania.

2. Koniecznem jest wzmocnienie jednego z żywiołów produkcji, a mianowicie pracy.

3. Podział pracy rolniczej na: a) inteligentną (zarządzającą, mechanicy i inni) i b) fizyczną (robotnicy).

4. Klasa inteligentna robotników nie posiada wykształcenia profesjonalnego; należy urządzić średnie szkoły rolnicze i szkoły rzemieślnicze.

5. Podział prostych robotników na: a) parobków rocznych (włóścianie bezrolni lub malorolni) i b) dziennych (włóścianie-gospodarze).

6. Niejednolitość popytu na pracę; ostra rywalizacja pomiędzy gospodarzami; wpływający ztąd objaw nienormalny; najwyższa płaca zarobkowa przypada za najlżejszą robotę.

7. Należy ustosunkować płacę zarobkową z produktywnością pracy i w tym celu zainteresować robotnika co do rezultatów gospodarstwa.

8. Podział robotników na trzy kategorie: a) oficjaliści; b) służba ekonomiczna (parobcy) i c) robotnicy najemni.

9. Oficjaliści powinni otrzymywać oprócz zwykłej pensji także i tantiemę od dochodu czystego (10—25%).

10. Parobcy powinni otrzymywać oprócz pensji nagrody za służbę gorliwą i sumienną.

11. Nasz robotnik dzienny jest najniebalszym, najnieproduktywniejszym w Europie. Dla poprawienia go zastąpić trzeba system wynagrodzenia dziennego (zeitlohn) przez system płacy wymiarowej (stücklohn), lub ogółowej (podriadnoj—akkordlohn).

12. Konieczność zmiany pewnych przepisów (§§ 16, 69 i innych) prawa z dnia 12 czerwca r. 1886 o najmie na roboty wiejskie.

D. Nowicki.

System połowiczny uprawy.

1. System połowiczny, ze względu na uskutecznicie siewu lichem ziarnem i nie w swoim czasie, jak również na nieuprawienie roli, prowadzi do zachwaszczenia i wyniszczenia.

2. W podobnym położeniu znajdują się gospodarstwa, w których obok systemu połowicznego istnieje i własna orka, ale inwentarzem włóściańskim.

Ze względu na to należy:

3. Uregulować połowiczność lub wynagrodzić grunt przez włóścian w sposób, zapewniający lepszą, racjonalniejszą uprawę i użyźnienie gruntu.

4. Stopniowo znosić system połowiczny.

5. Środki, zalecane przez referenta:

6. Wprowadzenie w życie, dla uprawy roli przez połowiczników, inwentarza ekonomicznego, a głównie plugów.

7. Wydanie obowiązujących przepisów dla wynajmujących co do czasu podorywki, orki powtórnej, siewu i t. p.

8. Obowiązkowe wprowadzenie zasiewów ziarnem ekonomicznem, a nie włóściańskiem.

9. Obowiązkowe użyźnianie pól.

10. Zaniechanie pobocznej sprzedaży paszy z majątków.

P. J. Szażew.

Przechowywanie zbóż w sнопach.

1. Zbyt powierzchownie traktujemy peryod gospodarzy, poczynając od sprzętu zboża z pola aż do jego młócki.

2. Tymczasem właśnie w tym jedynie peryodzie plon znajduje się w zupełnym rozporządzeniu gospodarza.

3. Doświadczenia, uskutecznił przez referenta, przekonały go, że obecne przechowywanie zboża sprzątniętego jest nieodpowiedniem.

4. Droga powyższych doświadczeń doszedł on do wniosków następujących: a) zboże przed młóceniem przechowywać należy w budynkach zamkniętych, tym bowiem sposobem otrzymuje się ziarno wyższych przymiotów i większy omiot z kopy; b) budynek zamknięty sprzyja prawidłowej i szybkiej zwórze kóp i młóceniu prawie w każdym czasie; c) w miarę omiotu, budynek wolny od snopów, zajęty być może przez słomę i targus; d) owies przechowywać można w stertach; e) wczesne rozpoczęcie młócki jest korzystniejszym.

A. J. Umissa.

Faliste przyorywanie zasiewów.

1. Nauka prawie nic jeszcze nie uczyniła dla wyjaśnienia warunków prowadzenia gospodarstw na gruntach czarnoziemnych.

2. Nic prawie nie wiemy o wzajemnem oddziaływaniu dwóch najważniejszych czynników naszych plonów: klimatu i gruntu.

Wskutek tego często zdarzają się rzeczy na pierwszy rzut oka dziwne:

3. Stare przeorane pole, napozór całkiem wyjąłowe i niezdatne do produkcji rolnej, niespodzianie wyda gospodarzowi w roku zwyczajnym plon lepszy, aniżeli wszystkie jego pola nowe i świeże.

4. W roku suchym, z przyczyny całkiem wypadkowej i niezrozumiałej, gospodarz otrzymuje z jakiegoś pola specjalnego plon dobry, gdy jednocześnie reszta jego pól w zboże nie obrodziła.

5. Doświadczenie przekonało referenta, że pole w ciągu wielu lat z rzędu nie orane, nigdy nie użyźniane, wydaje plon obfity, jeżeli z jakiegobądź przyczyny ziarno zasiane padło między dwa pokłady i jeżeli obok tego pole wolne jest zupełnie od chwastów.

6. Ztąd wniosek, że jeśli powierzchnia pola pokryta jest falisto, zaczynają wówczas działać wyjątkowo procesy przesycenia gruntu przez wilgoć, których nie bywa na polach gładko uprawnych, a jednocześnie dwie powierzchnie gruntu, jakie napotkało ziarno, dostarczają korzeniom znacznie większej ilości substancji pożywnych, aniżeli dostarcza grunt gładko uprawny.

7. Coroczne przeorywanie pola w ciągu długiego lat szeregu i jednocześnie podoranie na większą głębokość, stanowi u nas jedyny sposób przesycenia wilgocią tak gruntu samego, jak i jego podkładu.

8. Stawiać u nas obecnie kwestję konieczności użyźniania, znaczy to rzec się udzielonego nam przez przyrodzenie naturalnego użyźniania i zespolonego z niem przyszłego dobrobytu.

9. Falista uprawa roli całkiem zmienia ustrój naszych gospodarstw co do zniżenia kosztów produkcji.

10. Znika konieczność odlogów.

11. Zmniejszona zostaje ilość czasu roboczego, koniecznego do obrobienia pewnego działu, dzięki wprowadzeniu orki płytkiej.

12. Falista uprawa pól, uwalniając gospodarza od konieczności uprawiania pola na ngór, czyni dlań miesiące maj i czerwiec wolnymi.

13. Tym sposobem falista powierzchnia pola przyczynia się do uproszczenia całego mechanizmu gospodarstwa wiejskiego, zmniejsza znacznie kapitał, konieczny do wytwarzania produktów w ziarnie i powoduje wielkie oszczędności w wydatku na siły robocze, administrację, furaz i żywność.

14. Dla zupełnego przekonania się o tem, należy iżby sami gospodarze uskuteczniłi szereg doświadczeń w odnośnym kierunku.

POSIEDZENIE INAUGURACYJNE.

(Korespondencja «Kraju».)

Kijów, 10 lutego.

W znanej dobrze kijowskim mieszkańcom dużej białej sali domu szlacheckiego, ozdobionej herbami powiatów guberni kijowskiej, gdzie zazwyczaj odbywają się posiedzenia Towarzystwa rolniczego, zebrało się dziś grono uczestników wiecu, złożone ze 106 osób. Członkowie rady Towarzystwa rolniczego jako gospodarze wiecu—stawili się w stroju galowym, t. j. we frakach i białych krawatach, przewodniczący ks. Repnin z gwiazdą orderową na piersiach, reszta towarzystwa w strojach zwykłych. W liczbie zgromadzonych znajdował się gubernator kijowski pan Tamara, oraz wice-gubernator Baumgarten. Z poważniejszych osób miejscowego Towarzystwa polskiego zauważyliśmy między innymi: p. Leonarda Jankowskiego, p. Marya-

na Wasiutynskiego, hr. Romana Bnińskiego, p. Wincentego Kozakowskiego, z przybyłych zaś znanego ekonomistę p. Jana Blocha.

Po przybyciu pana generał-gubernatora hr. Ignatiewa, za dużym stołem zasiadli obok jego ekselency: pp. gubernator, przewodniczący zjazdu i członkowie rady Towarzystwa rolniczego. Pozostali uczestnicy wiecu umieszcili się na rozstawionych nawprost stołu kanapkach i krzesłach. Księżę Repnin odczytał oredzie ministeryalne, zezwalające na zebranie się wiecu. Po skończonem czytaniu p. generał-gubernator powstawszy i zaprosiwszy uprzejmie zgromadzonych, aby go wysłuchali siedzący—w treściwej, krótkiej mowie powitał zgromadzonych i, życząc powodzenia ich pracom, zaznaczywszy przy tem ważność prac tych dla kraju, ogłosił obrady wiecu za rozpoczęte.

Po tem przemówieniu, proponowany na sekretarza wiecu p. E. M. Rewa, odczytał w imieniu organizatorów wiecu mowę o kosztach produkcji rolniczej i ich znaczeniu dla gospodarstwa wiejskiego. Mowa ta, zastosowana do okoliczności i składająca się z uwag ogólnikowych, trwała około 20 minut; po jej skończeniu hr. Ignatiew opuścił salę, poczem przystąpiono do obmyślenia regulaminu przyszłych posiedzeń wiecu, oraz do wyboru trzech członków rady, kierującej pracami zjazdu i sekretarza. Po krótkim wahaniu zatrzymano się na sposobie wyboru kandydatów za pomocą kartek, poczem kandydaci, mający największą ilość głosów, byli zapraszani przez aklamację. Tym sposobem do rady zostali zaproszeni: panowie Jan Bloch, Diatłow, właściciel ziemski z gub. charkowskiej i p. Bruno Starorypiński, właściciel ziemski z pow. Latyczowskiego na Podolu, a na sekretarza wspomniany już p. Rewa. Tak ukonstytuowana rada, udawszy się wraz z prezesem na krótką naradę, powzięła decyzję, iż regulamin posiedzeń i kolej odczytów będą ogłoszone na posiedzeniu jutrzejszem. Na posiedzeniu tem mają być nadto dyskutowane referaty treści ogólnie-ekonomicznej. Specjalne bowiem referaty, stosujące się ściśle do programu, wymagać będą zapewne prowizorycznego rozpatrzenia w komisjach, których wybór dokonany zostanie również jutro. W debatach nad regulaminem posiedzeń zabierali głos: panowie Bloch, Diatłow, Pichno i Rewa.

Pierwsze to posiedzenie zostało zamknięte o godzinie wpół do czwartej.

Mik. Trzaska.

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska dnia 13 (25) lutego. Pożyczki premjowe: I em. — 240, II — 229 1/4. Pożyczki wschodnie: I — 100 3/4, II — 100 1/4, III — 100 1/4. Akcje banków: dykontowego — 670, międzynarodow. — 540, ruskiego — 274, wileńskiego ziem. — 525, kijowskiego ziemskiego — 590. Listy zastawne: wileńskie 6 1/2 — 101 1/4, 5 1/2 — 92, kijowskie 6 1/2 — 102 1/4, 5 1/2 — 93 1/4, charkowskie 6 1/2 — 102, 5 1/2 — 94 1/4, połtawskie 6 1/2 — 101 1/4, 5 1/2 — 93 1/4, moskiewskie 6 1/2 — 102 1/4, 5 1/2 — 93 1/4. Giełda warszawska dnia 13 (25) lutego. Listy zastawne ziemskie serya I lit. A — 97,25, m. Warszawy serya I — 99, II — 96, III — 95. Akcje banku handlowego — 320.

Monety: Funt szterl. — ra. 9 k. 30, marka — 44,90 kop., frank — 36,50 kop., gulden — 79,50 kop., półimperyal nowego bicia — 7 ra. 35 kop., rubel srebrny — 108 kop., rubel papierowy 68,21 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Brak ożywienia na wszystkich niemal ważniejszych rynkach zbożowych w ubiegłym tygodniu graniczył już ze stagnacją zupełną. Tendencja powszechna była zniżkowa. (W Berlinie pszenica z późniejszą odstawa spadła o 3 1/2 kop. na pudzie, żyto zaś o 8 kop.) Przypisać to należy po części temu, że producenci miejscowi zagranicą zaczynają swoje ziarno pomalu sprzedawać, gdyż warunki atmosferyczne, mianowicie ciągła wilgoć powietrza, nie pozwala im trzymać omlotu we własnych spichrzach. Transakcje zresztą były wszędzie nader ograniczone. We Francji tylko nieco więcej ruchu, niż gdzie indziej i tendencja zwyżkowa nie ustaje, jednakże i tam transakcje były względnie nieliczne. Za Oceanem również było spokojnie w handlu zbożowym, ale ceny nie spadały; obfity urodzaj kukurydzy wpływał tam na zmniejszenie popytu na zboże, spodziewają się jednak, że eksport z Rosji dla niewielkich ostat-

nich plonów coraz będzie mniejszym, a tem samem i popyt na ziarno amerykańskie się powiększy i ceny podniosą. Na rynkach poszczególnych płacono: w New-Yorku 98—100; w Londynie pszenica saskonka 114 — 118, girka — 114, ozima 108 1/4 — 120 1/4, towar gdański 117 — 123 1/4, towar królewiecki 106—117 1/4, owies 90—124, jęczmień 83 1/2 — 85 1/2; w Marsylii pszen. girka 113 — 123 1/4, sandmirka 117 1/2, ozima 117 1/2, owies 90 1/4, jęczmień 75 1/4; w Berlinie pszenica 108, żyto 89, owies 95 1/2 — 102, jęczm. 89 — 97 1/2; w Królewcu pszen. czerwona 88 1/2 — 106, żyto 80, owies 71—83, jęczmień 70—102; w Gdańsku pszenica 103 1/2 — 104, żyto 81 1/2 — 83 1/4, jęczmień 76—82.

Rynki krajowe jeszcze więcej obumartły, popyt na nich bardzo był niewielki, nawet na ziarno najbardziej pokupne, a ceny wszędzie spadały. Sprzedawcy wciąż nie ustępują, lubo podniesienia się cen przed nastaniem wiosny już się spodziewać przestali. Transakcje ograniczyły się wyłącznie do potrzeb miejscowych. Jedynie w Warszawie, lubo ceny również cokolwiek spadały, łatwiejszy wszakże zbyt dowożów, rokuje pewne nadzieje podniesienia się cen. Płacono: w Warszawie: pszenica wyborowa 99—106, żyto wyborowe 83 — 84, owies wyborowy 90 — 93, jęczmień wyborowy 90—103. Na prowincyi w Królestwie: w Kaliszu pszenica 98, żyto 96, owies 90, jęczmień 95; w Maryampolu (gub. suwalska) pszen. 90—100, żyto 80 — 85, owies 75 — 76, jęcz. 68—95. W Rydze: żyto 83—84, owies 74—85, jęcz. 72—78, siemię lniane (87 1/2 o/o) 120—125, stepowe 130—133. W Libawie: żyto 79—80, owies 75—83, jęcz. 67—78, siemię lniane 122 — 123, stepowe 130 — 131. W prowincjach północno-zachodnich: w Lidzie (gub. wileńska) pszen. 90 — 105, żyto 70 — 75, owies 75—80, jęczmień 70—75; w Dynaburgu (gub. witebska) pszenica 90, żyto 70, owies 70, jęczmień 60; w Brześciu-Litewskim (gub. grodzieńska) pszenica 95 — 100, żyto 75 — 78, owies 82, jęczmień 65—90; w Kownie pszen. 100—105, żyto 76—80, owies 77—83, jęczmień 65—105; w Stucku (gub. mińska) pszenica 80—100, żyto 55—70, owies 60—75, jęczmień 50 — 75; w Mohylowie: pszen. 73 — 80, żyto 60, owies 50, jęczmień 51. W Odesie: pszenica girka 91 — 103, ozima 94 — 101, żyto 75, jęcz. 61 — 66. W prowincjach południowo-zachodnich: w Krzemieńcu (gub. wołyńska) pszenica 75—86, żyto 65—70, owies 75—90, jęczmień 75—80; w Berdyczowie (gub. kijowska) pszen. 64 — 79, żyto 63 — 69, owies 60—70, jęczmień 58—72; w Proskurowie (gub. podolska) pszenica 72—80, żyto 64—67, owies 70—80, jęczmień 70—75.

CUKIER. Z początku ubiegłego tygodnia uważać się dała tendencja zwyżkowa w handlu cukrem na wszystkich prawie rynkach miarodajnych, z wyłączeniem New-Yorku, gdzie znaczne dowozy z wyspy Kuby niepomysłnie oddziaływały na notowania. Następnie wszakże tendencja ta ustała, tak że ostateczne notowania niewiele są wyższe od zeszłotygodniowych. Rynek kijowski niezbyt mocno się trzymał, pomimo że miejscowi producenci rafinady podnieśli ceny na m. luty. Za to warszawski nader był ożywionym, ale prawie wyłącznie co do mączki tak drobno mielonej, jak i grubo-krystalicznej, ceny jej znacznie się podniosły; rafinada, lubo się nie podniosła, wszakże i nie spadła w cenie. Płacono: w Kijowie mączkę 415 — 470, na eksport 325; w Warszawie za kamień: mączkę w partjach 500-pudowych 285, w drobniejszej sprzedaży 287 1/2; rafinadę 317 1/2 — 327 1/2, kostki 312 1/2 — 315.

OKOWITA spadła nieco w cenie w Hamburgu, gdzie ruch co do niej był wielce nieznaczny; nie oddziaływało to wszakże na rynek warszawski, na którym cena już od pewnego czasu ustalona, utrzymała się bez zmiany. Płacono w Warszawie po 823⁴ za wiadro w sprzedaży hurtowej, w detaliznej po 826⁶.

F.

DONIESIENIA.

Biuro Bankowe Administracyi „Gazety Losowań“

(Krakowskie-Przedmieście № 51)

załatwia wszelkie operacje pieniężne za komisowem 1/100 (jednego rubla od tysiąca). Biuro kupuje i sprzedaje papiery publiczne, banknoty i monety zagraniczne, udziela zaliczeń na papiery do 95% wartości kursowej, asekuruje Pożyczki Premjowe od amortyzacji, realizuje wylosowane papiery, oraz niepłatne kupony, otwiera rachunki bieżące.

Mając swych korespondentów we wszystkich główniejszych miastach, oraz w stacjach klimatycznych i kuracyjnych, Biuro wydaje przekazy do tych miejscowości NAWET DROGĄ TELEGRAFICZNĄ.

Wszelkich informacyj o wylosowanych papierach, dywidendach i innych kwestiach finansowych, Biuro udziela bezpłatnie.

(118-6)

Adres: «Gazeta Losowań». Warszawa.

Echo Muzyczne № 384: Deotyma. Franki w jasyrze, powieść w 3 tomach — ocenit Bronisław Grabowski. Pytanie (wiersz) — p. A. Lange. Ernest Reyer i jego «salambo» (z portretem) — p. Jędrzej Kleczyski. Frytjof. Sceny z Frytjofowej Sagy Izajanza Tegnera na obór męzki, sola i orkiestry; z muzyką Maxa Bruch'a. (Przekład Piotra Maszyńskiego). Matka — romans Hektora Malota (d. c.). Reakcyoniści — p. Witolda Janickiego. Z tygodnia — p. Mełsta. Praski i satyry. Kronika. Repertuary. Adresy. Feljton: Naszyjnik brylantowy, nowela — p. Leona Tinsau.

NEKROLOGJA.



Dr. Adam Wikszemski

Prosektor Uniwersytetu Dorpackiego

d. 10 b. m. zmarł w Berlinie. Żałobne nabożeństwo za jego duszę, na które zaprasza się krewnych, kolegów i znajomych zmarłego, odbędzie się w kościele św. Katarzyny w Petersburgu, w poniedziałek 19 lutego, o godzinie 10 zrana. (57)

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Redakcyi «Słowa». P. Antoni Narkiewicz-Jodko pierwotną odpowiedź swoją na krytykę d-ra Massoniusa, drukowaną już przed kilku tygodniami w «Ni-

wie», powtórzył obecnie jeszcze raz w «Słowie». Odpowiedź ta była już uwzględniona przez naszego sprawozdawcę, który nie ma zamiaru prowadzić dalej polemiki, chociażby p. Jodko tym i dalszym replikom swoim «nadawał rozgłos» jeszcze w 10 ciu pismach. Należy się jednak od nas odpowiedź redakcyi «Słowa», która w osobnym przypisku do artykułu p. J. przedstawiła fałszywie nasze zachowanie się wobec autora krytykowanego dzieła. Zaniechaliśmy ogłoszenia odpowiedzi p. J. już złożonej w druku dla zamieszczenia w «Kraju» (odbitkę na dowód przesłaliśmy p. J.), nie «pod pozorem» (jak mówi redakcyi «Słowa»), iż rzecz drukowaną już była w «Niwie», bo to nie pozór, tylko zasada w zwyczajach dziennikarskich powszechnie przyjęta. Wedle tej zasady, autor miał prawo zwrócić się z odpowiedzią do «Niwy» tylko w takim razie, gdybyśmy mu zamieszczenia repliki odmówili, albo gdyby przynajmniej wcale się z nią do nas nie zgłaszał. P. Jodko mógł o takim zwyczaju nie wiedzieć, ale redakcyi «Niwy» wiedzieć była powinna. Jeżeli p. J. uważa się za «pokrzywdzonego» przez nieogłoszenie jego odpowiedzi w «Kraju», to krzywdę tę wyrządził sobie sam, pośpieszwszy się zbyt z replikowaniem w innym piśmie. My zaś wcześniejsze ogłoszenie odpowiedzi w «Niwie» mieliśmy zupełne prawo uważać za cofnięcie żądania p. J., albo za przekroczenie zwyczajów dziennikarskich. Można być obowiązany w pewnych warunkach do zamieszczenia odpowiedzi

krytykowanego autora, ale nie do reprodukcji artykułu, już wydrukowanego gdzieindziej. Redakcyi «Słowa», posiadając egzemplarz «Kraju», powinna była nadto sprawdzić objaśnienie zastrzeżonego w swej ambicji pisarskiej autora, nie bacząc na «wspólną przekonań i zasad», które w danym razie nie do czynienia nie mają. Naszym zdaniem, ani recenzja ani odpowiedź d-ra M. nie były ani zjadliwe ani namiętne, twierdzenie zaś, jakoby wymierzone one były przeciw autorowi, nie zaś przeciwko usterkom krytykowanego dzieła, jest wprost i najzupełniej niezgodne z prawdą. Osoby p. J. sprawozdawca nasz nie dotknął ani jednym słowem, wyrażając się przeciwnie z wielkiem uznaniem o jego zastudze.

J. R. w W. Listy rekomendowane dochodzą nas o jeden dzień później niż zwykle; dlatego wrazie korespondencji pilniejszej prosimy nie rekomendować.

B. Ol. w Pol. Dziękujemy i prosimy nadal o pamięć.

Oprócz zamieszczonych na str. 20 załączników, do dzisiejszego N-ru dołącza się jeszcze **Cennik Składu nasion Karola Jarochowskiego** w Warszawie na r. 1890.

REDAKTOR I WYDAWCA **Erazm Piltz.**

Jedynie prawdziwy
Ryżski Kunceński
trawiały

BALSAM

wartość którego znana jest we wszystkich krajach i uznany jest jako «dobry» przez Depart. Medyczny za № 4689.



Moskwa 1882.

Firma egzystuje od roku 1845.

Drożdże prasowane

wyrabiane z kukurydzy.

Spirytus i wódka

oczyszczona, Rum,

Koniak, Arak

różne wódki, trunki.

Nalewki i Essencye,

wódka francuska, kimmel, likiery zagraniczne i t. d.

A. WOLFSZMIT, RYGA.

Odnaczony na wszystkich wystawach międzynarod. i in. najwyższ. nagrodami.

Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.

CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (54)

Nakładem księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie opuściła prasę:

Najnowsza powieść **Bolesława Prusa**

„LALKA”

z portretem autora.

Cena 3 tomów rs. 4, z przes. rs. 4 k. 40.

Tegoż autora **„Placówka”**

w 3-ciem ozdobnym wydaniu rs. 1 kop. 50. (3)



(60-8)

Newski просп. w pobliżu Litejnego, domu № 84, ks. Jusupowa.

W MUZEUM BOZWA NOWOŚĆ

AMFITRYDA Z PARYŻA

czyli pływająca w powietrzu kobieta bez żadnych przyrządów, wynalez. przez prof. Avazepa w Paryżu, pokazuje się codz. od g. 2 do 10 wiecz. co godzinę. Nowość ta była pokazywana na Wyst. Paryżk. i wielką wśród publiczności sprawiła furorę. Muzeum otwarte codz. od g. 11 rano do 11 w. Za wejście do Muzeum do wszystkich oddziałów z prawem widzenia pływającej kobiety tylko 30 k., w niedzielę 20 k. Dzieci placą połowę; do oddziału anatom. dawny we środy i piątki.

Księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu otrzymała na skład główny najnowsze dzieło

WILHELM BOGUSŁAWSKIEGO

Dzieje Słowiańszczyzny
północno-zachodniej do połowy XIII wieku.

Praca uwieńczona na konkursie Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

Cale dzieło wyjdzie w 4. tomach, przy każdym tomie mapa duża.

Dotąd wyszły 2 tomy; tom trzeci pod prasą.

Cena wszystkich 4 tomów w przedpłacie zgóry rs. 18, z przesyłką rs. 20.

Sadzonki chmielowe z Saazu.

Wylączna sprzedaż. Zamówienia przyjmuję do d. 8 (20) Marca; za tysiąc sztuk z dostawą do Warszawy 12 rubli. (61-3)

A. RODKIEWICZ

SKŁAD NASION I MACHIN ROLNICZYCH

w Warszawie, Nowy-Zjazd № 5.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

FABRYKA MASZYN I ZAKŁAD BUDOWY MŁYNÓW

G. PIRWITZ i K^o w Rydze

podejmują się, jako specyalności, budowy

TURBIN, PODSTAW WALCOWYCH

i wszvstkich

MASZYN MŁYNARSKICH.

Katalogi ilustrowane francó i gratis. (1326-25)

POSESYA

№. 2372/39

W WARSZAWIE,

przy ulicy Dzielnej

położona, ogólnej przestrzeni 10,080 łokci kwadratowych (frontu łokci 77), z domem parterowym murowanym i gospodarskimi zabudowaniami, jest do sprzedania z wolnej ręki, bez pośrednictwa osób trzecich. Wiadomość u adw. przys. Pronaszko, ul. Długa № 27. (31-3)

Proszę o obowiązek

RZĄDCY

majątku, gospodarkę i interesami. Opinia publiczna i pieniężna kwota gwarantują sumiennosc, umiejętnosc i gorliwość. Nie piję, nie palę, katolik. Adresować: Burebeck, ryb. st. Krasnyc. 1. Zarawoskomy. (33)

WILNO.

DEKORACYJNI MALARZE

(dyplomowani)

Z WARSZAWY.

Podejmują się wszelkich robót, w zakres budowlanego malarstwa wchodzących, od najwyszczajniejszych do najwykwintniejszych. Przy restauracji KOŚCIOŁÓW gwarantujemy zachowanie właściwego stylu.

Ceny bardzo umiarkowane.

Posiadamy świadectwa Pp. Architektów i poważnych obywateli.

Stanisł. Niezborski. Wiktor Orszulak.

ADRES: ul. Wileńska № 16, dom Krewera. (50-3)

STANISŁAW

BLUMENFELD

niniejszem poleca

Swój niedawno otwarty

w Kijowie

SKŁAD

FORTEPIANÓW

najlepszych fabryk

krajowych i zagranicznych.

Ceny dostępne.

Wybór znaczny.

Magazyn znajduje się w Kijowie na Luterskiej ulicy, w drugim domu od Kreszczatiku. (1431-26)

Wydawnictwo Maurycego Orgelbranda
w Warszawie.

Wielkich zalet książki pod ogólnym mianem:

Leczenie domowe.

Zeszyt 18 wyszedł z druku i nosi tytuł:

Gimnastyka,

jej znaczenie i sposoby zastosowania. Poradnik dla wszystkich, napisał Dr. med. Grünfeld. Z 50 rycinami. Cena kop. 60, z przesyłką kop. 70.

W ostatnich miesiącach r. z. wyszły zeszyty:

XIV. Skóra i jej choroby, jakoteż leczenie, zapobieganie i pielęgnowanie. Według najnowszych źródeł opracował Dr. Jósef Starkman, z 4 rysunkami. Cena k. 60, z przesyłką pocztą k. 70.

XV. Skrofuty (zółty), przyczyny, zapobieganie i leczenie. Poradnik dla wszystkich. Napisał Dr. P. Niemeyer. Tłumaczył Dr. J. St. Cena kop. 60, z przesyłką pocztą k. 70.

XVI. Choroby serca, poradnik higieniczny dla wszystkich. Opracował Dr. A. Lange. Tłumaczył Dr. J. St. Cena k. 50, z przesyłką pocztą k. 60.

XVII. Choroby oczu, leczenie i zapobieganie, z uwzględnieniem użycia okularów. Skreślił Dr. Herman Baas. Przekład D-ra J. St. Z 5 rysunkami. Cena k. 70, z przesyłką pocztą k. 80.

Spis poprzednich 13 zeszytów wydawca na żądanie bezpłatnie dostarcza.

Na skład główny Księgarnia Maurycego Orgelbranda otrzymała:

Higiena miodowych miesięcy.

Poradnik dla młodych małżonków. Tłumaczenie z dzieła D-ra med. Karola v. Gelsen. Cena k. 60, z przesyłką pocztą k. 70.

Sztuka ożenienia się i wyjścia za mąż.

J. T. Weber. Wolny przekład. Cena k. 50, z przesyłką k. 60. (28-3)

PERFUMERYA

A LA RENOMMÉE

Newski pr. № 3 w pobliżu Admiralicji, poleca:

Perfumsy

następujących zapachów, odznaczające się delikatnym i subtelnym aromatem, który trwa bardzo długo:

Korleopsis Japoński.
Allah-Verdi (bouquet).
Białe bez.
Parfum de la Cour.
Tamara (bouquet).
Peau d'Espagne.
Hycynt. (1454-13)
Konwalia Majowa.
Iris Florencki.
Seltanetta (bouquet).
Izora i t. d., i t. d.

Int 20 kop.; flakon 45 k., 65 k. i 1 rs.; 1/4 funta 1 rs. 40 k.; 1/2 f. 2 rs. 75 k.; 1 f. 5 rs. 50 k.

Perfumsy Bez Perski:

Int 25 kop., flakony 60 i 85 kop.
Perfumsy Extract-Portugal:
flakon 75 k., 1 rs. 50 k. i 2 rs. 25 k.

Obstalniki wewnątrz państwa ekspedycja się za obciążeniem pocztów. (Najomniejszy placet).

Handlującym odstępuje się rabat. Cenniki wysyła się — bezpłatnie.

CZŁOWIEK MŁODY

z dyplomem uniwersyteckim (z wydziału nauk przyrodniczych), znający buchalterię, posiadający chlubne rekomendacje osób poważnych, pragnie od 1 Lipca r. b. objąć miejsce rachmistrza, kasyera lub inne, przy administracji gospodarczej na wal. Wiadomość u W-go Zaremby, Ziota 29 w Warszawie. (25-3)

Tadeusz Kowalski

A. TRYLSKI

WARSZAWA,

ULICA MIODOWA № 4,

POLECAJĄ:

Nasiona Roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jakoto:

MARCHEW, BURAKI, ZĄB KOŃSKI, LUCERNE, SERADELLE, INKARNATKE, PRZELOT, KONICZINY, oraz wszelkie Trawy wypróbowanej dobroci.

CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY.

(338-6)

RADA ZARZĄDZAJĄCA TOWARZYSTWA

Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej.

Zwołane na dzień 17 Lutego (1 Marca) 1890 r. posiedzenie Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Akcyonaryuszów odbyte być nie może z powodu, że według zamkniętego w dniu 7 (19) Lutego r. b. o godzinie 2 popołudniu składu akcyj, ani liczba zgłaszających się Akcyonaryuszów, ani wysokość zdeponowanego przez nich kapitału akcyjnego, nie czynią zadość warunkom §§ 30 i 31 Ustawy Towarzystwa, podług którego do ważności uchwał wymagana jest obecność najmniej, czterdziestu Akcyonaryuszów, posiadających łącznie przynajmniej połowę kapitału akcyjnego.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do powołanych §§ 30 i 31 i powołując się na swoje ogłoszenie z d. 13 (25) Stycznia r. b., Rada Zarządzająca ma zaszczyt przypomnieć Pp. Akcyonaryuszom, że powtórny termin posiedzenia Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego wyznaczony został na dzień 6 (18) Marca r. b. o godzinie 11-ej zrana w sali Resursy Kupieckiej w Warszawie.

Zebrani w tym terminie Akcyonaryusze, bez względu na ich liczbę i ilość zdeponowanych akcyj, będą władni, stosownie do § 30 Ustawy, odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwałę przedmiot, zamieszczony na porządku dziennym niedoszedłego do skutku Zgromadzenia Ogólnego.

Akcyonaryusz, zamierzający uczestniczyć w rzeczonem Zgromadzeniu, z prawem głosu, winien, o ile tego dotąd nie dopełnił, złożyć, najpóźniej do dnia 23 Lutego (7 Marca) r. b. do godziny 2 popołudniu, akcyę właściwą lub pożytkową, w ilości najmniej 2,000 rubli kapitału nominalnej wartości, w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, a mianowicie:

w St.-Petersburgu — w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;
w Berlinie — w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego, lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;
we Wrocławiu — w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;
we Frankfurcie n.-M. — w domu bankierskim M. A. de Rotszyld i Synowie; lub w domu bankierskim I. Weiller Synowie;
w Dreźnie — w Banku Drezdeńskim;
w Amsterdamie — w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal i Spółka, lub u Pp. Westendorp i Spółka;
w Brukseli — w domu bankierskim Balser i Spółka, lub u Pp. J. Mathieu et fils 38 rue Royale;
w Londynie — w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w «Deutsche Bank»;
w Krakowie — w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.
w Paryżu — w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu służyć także, w myśl § 30 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia Warszawskiej Filji Banku Państwa na złożone tamże akcyę, byle skład ich nastąpił w terminie, do depozytowania akcyj powyżej oznaczonym.

Akcyę złożoną być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach, i podpisanej.

Nr. I specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcyę, jako dowód dokonania depozytu; Nr. II pozostanie przy akcyach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu, jedynie za złożeniem specyfikacji numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 30 Ustawy, Akcyonaryusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego Akcyonaryusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa.

Warszawa, dnia 9 (21) Lutego 1890 r. (2)

CHECK, wziął w dzierżawę **FOL-WARK** na Litwie lub Białorusi od rs. 500—1,000 opłaty rocznej. Konieczne nad jeziorem lub rzeką. Łaskawe oferty ze szczegółowym opisem proszę wysyłać: Wilno, poste-restante L. Leonowicz. (42-3)

POSZUKUJE MIEJSCA RZĄDCA

w wieku średnim, z 25-letnią praktyką w jednym z większych gospodarstw. Świadectwa dziedzica lub okolicznych obywateli zostaną przedstawione. Adres poste-restante J. w Sielnicach. (15-3)

PRZEGŁĄDU TECHNICZNEGO

zeszyt styczniowy (I) z r. b. wyszedł z druku i zawiera:

S. Zieliński. O mostach przenośnych, ekonomicznych, ze stali. W. Łopuszyński. Podział i ruch ciepła w maszynach parowych. L. Wojno. Parowoz na wystawie paryskiej 1889 r. L. Rospendowski. O elektro-chemicznym bieleniu włókien roślinnych sposobem Hermite'a. Krytyka i bibliografia. Gino Loria. «Przeszłość i stan obecny najważniejszych teorii geometrycznych», p. S. Dicksteina. Warszawa r. 1889. Geometria elementarna, p. S. Dicksteina. Warszawa r. 1889. Fotogrametria, napisał dr. C. Koppe; podał A. Holowiński, inż. dr. fil. Nowe książki niemieckie. Sprawozdania z posiedzeń stowarzyszeń technicznych. Posiedzenia oddziału technicznego sekcji III T. P. P. i H. w Warszawie. Z towarzystwa politechnicznego we Lwowie. Z posiedzenia berlińskiego Stowarzyszenia elektrotechnicznego. Z posiedzenia Stowarzyszenia brytyjskiego w Newcastle. Przegląd celn. robót, ulepszeń i wynal. Kościół we wsi Dąbrowie Wielkiej, w gub. Łomżyńskiej pow. Mazowieckim, podał A. Schiemelfening. Indykator samodiałający, mierzący prędkość i czas jazdy, oraz ciśnienie w przyrządach hamulcowych, pomysłu inż. Alb. Kapteyna, podał J. M. Miller, inż.-technolog. Gramofon, pomysłu E. Berliner'a. Klarowanie ścieków kanałowych w Berlinie, podał Emil Sokal. Kronika bieżąca. Słownik kolejowy. Roboty kanalizacyjne i wodociągowe w Warszawie w r. 1890, podał Emil Sokal. Wystawa urządzeń i środków, zabezpieczających robotników od wypadków niebezpieczliwych przy pracy, oraz okazów z zakresu higieny przemysłowej w Amsterdamie w r. b. Zbiorniki nafty w Genui. Cukrownictwo. Porównawcze polaryzacje soku buraczanego i dygestyi wodnej i alkoholowej, podał L. Szyfer. Oznaczanie zawartości wody i popiołu w cukrach, podał A. Chrzastowski. Kilka słów o działaniu prądu galwanicznego na soki cukrowe, podał W. Dąbrowski, inż. technolog. Sprawozdania z czasopism cukrowniczych. Ogłoszenia zakładów fabrycznych, biur technicznych i t. d. — 4 tabl. rysunków i 5 cyklotypów w tekście.

Skład Zegarów

G. WALTHERA

Newskipr. 52, vis-à-vis
Ces. Bibl. Publ., w Petersburgu.

poleca Szanow. Publiczności ogromny wybór doskonałych zegarów i zegarków rozmaitego rodzaju po bardzo niskich cenach.

Zakład reparac., spec. Chronometrów i zegarów skomplik. (1386-52)

DLA POŁOŻNIC

i brzem. (sekr.) poleca wygodne pokoje była siostra miłośniczka Lichterman. Bóg Zagorodn. i Iwanowskiej, № 28 — 2, m. 16. Mówią po polsku. (25-6)

Już opuścił prasę
2-gi ZESZYT
 WIELKIEJ
ENCYKLOPEDYI
POWSZECHNEJ
 ILUSTROWANEJ

wydawanej nakładem S. Sikorskiego.

W zeszycie tym znajdują się artykuły, opracowane przez najpierwsze siły naukowe.

Wielka Encyklopedia Powszechna obejmuje około 300 tablic obrazowych i 5,000 drzeworytów w tekście.

W celu ułatwienia nabycia tego olbrzymiego dzieła, przedpłata jest przyjmowaną nie tylko na tomy, lecz i na zeszyty.

Cena zeszytu 50 kop. — Cena każdego tomu 4 rs.

Na przesyłkę pocztową dopłaca się 15²/₁₀₀ k. od zeszytu, lub 20 k. za każde 2 zeszyty. Wnoszący należność od razu za 24 zeszytów, czyli za 3 tomy, nie będą ponosić kosztów przesyłki, więc **zapłacą tylko 12 rs. zamiast 14 rs. 40 kop.**

Ponieważ ilość nakładu przy wielkich kosztach wydawnictwa musi być zastosowaną do ilości zapisów, przeto po wyjściu trzeciego zeszytu cena dla nowo-przybywających prenumeratorów zostanie znacznie podwyższoną, tak że każdy tom zamiast 4 rs. kosztować będzie 5 rs.

Przedpłatę nadsyłać należy do redakcyi «Wielkiej Encyklopedyi Powszechniej» w Warszawie, Chmielna, 30.

(339-1)

Następcy P. van Dyk's

w Rydze, Wielka Piesoczna 18.

FIRMA EGZYSTUJE OD 1860 R.

Wielki Skład wszelkich Maszyn i Narzędzi rolniczych. jak również wybornych środków nawozowych.

POLECA:

Plugi, Brony, Siewniki, Kosy, Grabie konne, Młocarnie parowe, Maszyny do czyszczenia zboża, Sieczkarnie, Prasy do siana, Pompy, Siskawki. Najlepsze rzemienie skórzane, rzemienie z włosów wielbłądów, armatury. Patentowane Superfosfaty angielskie i t. d., i t. d. (1811-8)

HERBATA!

Rzadka sposobność, z której skorzystać

RADZE!

Polecam świeżo otrzymane gatunki herbat pierwszego zbioru nadzwyczajnego urodzaju: (1897-19)

RÓŻA

RÓŻA

CESARSKA

INDYJSKA

2 rs. 16 kop. za funt.

2 rs. 40 kop. za funt.

w magazynie RYZAKOWA

77, NEWSKI, 77.

Obstalunki od 10 funt. wysyłają się na prowincję na koszt magazynu.

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

„ROSSYA“

NAJWYŻEJ zatwierdzone w 1881 r.

Towarzystwo «Rosya» zawiera:

Ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży po żelaznych drogach, na parowych statkach, w dyliżansach i powozach.

Ubezpieczenia od wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z ubezpieczoną osobą w czasie podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach i teatrach; przy wypełnianiu służbowych obowiązków; wogóle wszędzie — w domu i po za domem, z warunkiem zwrotu wszystkich wniesionych składek lub też bez takowego.

Ubezpieczenie zbiorowe oficyalistów i robotników w fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p. od nieszczęśliwych wypadków, mogących się wydarzyć przy wypełnianiu obowiązkowych zajęć.

Ubezpieczeni mają udział w zyskach Towarzystwa.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w Zarządzie Towarzystwa Ubezpieczeń «Rosya» w Petersburgu (Wielka Morska, № 13), w Jeneralnej Reprezentacji w Warszawie (ul. Marszałkowska, № 144), i we wszystkich Jeneralnych Agenturach i Agenturach Towarzystwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów po żelaznych drogach i statkach parowych wydają się także na stacjach dróg żelaznych, przystaniach i w pierwszorzędnym hotelach w miastach Państwa.

(26)

ПРАВЛЕНИЕ

Виленскаго Земельнаго Банка

имѣть честь довести до свѣдѣнія Гг. акціонеровъ, что обыкновенное общее собраніе акціонеровъ послѣдуетъ 22-го марта 1890 г., въ 7 часовъ вечера, въ помѣщеніи дворянскаго клуба.

Обсужденію собранія будутъ подлежать:

- 1) Отчеты правленія и оцѣночной комиссіи за 1889 годъ.
- 2) Предложеніе правленія о распредѣленіи прибыли за 1889 годъ.
- 3) Смета расходовъ банка на 1890 годъ.
- 4) Избраніе: выбывающихъ по уставу банка членовъ правленія, оцѣночной и ревизіонной комиссій, кандидатовъ къ нимъ и депутатовъ для присутствованія при тиражѣ и уничтоженіи закладныхъ листовъ.
- 5) Предложеніе правленія объ увеличеніи складочнаго капитала.
- 6) Предложеніе правленія объ измѣненіи нѣкоторыхъ параграфовъ устава банка.

Если-бы это собраніе не состоялось, то вторичное собраніе, на основаніи § 84, послѣдуетъ 6-го апрѣля сего года. Акціи или квитанціи въ принятіи акцій на храненіе конторами и отдѣленіями государственнаго банка, виленскимъ земельнымъ банкомъ, рижскимъ коммерческимъ банкомъ, С.-Петербургскимъ международнымъ коммерческимъ банкомъ и варшавскимъ учетнымъ банкомъ, должны быть представлены правленію не позже 7-го марта сего года, уполномочіе же на право голоса въ общемъ собраніи до 18-го марта включительно.

RADA ZARZĄDZAJĄCA TOWARZYSTWA

Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Zwołane na dzień 19 Lutego (3 Marca) 1890 r. posiedzenie nadzwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Akcyonaryuszów, odbyte być nie może z powodu, że według zamkniętego w dniu 9 (21) Lutego r. b. o godzinie 2 popołudniu składu akcyj, ani liczba zgłaszających się Akcyonaryuszów, ani wysokość zdeponowanego przez nich kapitału akcyjnego, nie czynią zadość warunkom §§ 26 i 27 Ustawy Towarzystwa, podług którego do ważności uchwał wymagana jest obecność najmniej czterdziestu Akcyonaryuszów, posiadających łącznie przynajmniej połowę kapitału akcyjnego.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do wzmiankowanych §§ 26 i 27 i powołując się na ogłoszenie swoje z dnia 13 (25) Stycznia r. b., Rada Zarządzająca ma zaszczyt przypomnieć Pp. Akcyonaryuszom, że powtórny termin, posiedzenia Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego wyznaczony został na dzień 7 (19) Marca r. b. o godzinie 11-ej zrana, w sali resursy Kupieckiej w Warszawie.

Zebrani w tym terminie Akcyonaryusze, bez względu na ich liczbę i ilość zdeponowanych akcyj, będą władni, stosownie do § 27 Ustawy, odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwałę przedmioty, zamieszczone na porządku dziennym niedosłzłego do skutku Zgromadzenia Ogólnego.

Akcyonaryusz, zamierzający uczestniczyć w tem Zgromadzeniu z prawem głosu, winien, o ile tego dotąd nie dopełnił, złożyć najpóźniej do dnia 24 Lutego (8 Marca) r. b. godziny 2 popołudniu, akcje właściwe lub pożytkowe, w liczbie najmniej sztuk czterdzięści w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, a mianowicie:

- w St.-Petersburgu — w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;
- w Berlinie — w Dyrekcyi Towarzystwa Dyskontowego, lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec.
- we Wrocławiu — w Kasie Zjednoczenia Bankowego Szląskiego;
- we Frankfurcie n. M. — w domu bankierskim M. A. de Rotszyld i Synowie i w domu bankierskim I. Weiller Synowie;
- w Dreźnie — w Banku Drezdeńskim;
- w Amsterdamie — w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal i Spółka, lub u pp. Westendorp i Spółka;
- w Brukseli — w domu bankierskim Balser i Spółka; i u J. Mathieu et Fils 38 rue Royale;
- w Londynie — w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w «Deutsche Bank»;
- w Krakowie — w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.
- w Paryżu — w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu służyć także, w myśl § 30 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia Warszawskiej Filji Banku Państwa na złożone tamże akcje, byle skład ich nastąpił w terminie, do deponowania akcyj powyżej oznaczonym.

Akcie złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach, i podpisanej.

Nr. I specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcje, jako dowód dokonania depozytu; Nr. II pozostanie przy akcjach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu, jedynie za złożeniem specyfikacji numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 26 Ustawy, Akcyonaryusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego Akcyonaryusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa.

Warszawa, dnia 9 (21) Lutego 1890 r.

(2)

40 Krakowskie-Przedmieście 40.

W WARSZAWIE

GEBETHNER I WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN

WYNAJEM



WYNAJEM

(29-15)

Sprzedż na raty.

MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.
1) Posiada wielki wybór mebli wykwalifikowanych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapetarsko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje meble używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT
JULJANA GURANOWSKIEGO

Senatorska 32, w Warszawie
otrzymała na skład główny
Pierwszą Książeczkę do Czytania
przez HENRYKA WERNICA.
Cena egzem. kop. 25, kartonow. kop. 30.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.
(32-2)

DELIKATNA CERA. Spermacetowe kosmetyczne do twarzy **RĘCZNIKI**

Perfumer A. ENGLUNDA.

Środek przeciwko piegom, złotym plamom, pryszczom, węgom i t. p. Przy używaniu ręczników spermacetowych skóra na twarzy staje się czystą, delikatną i świeżą. Dogodny środek w drodze, kiedy twarz jest wystawiona na działanie kurzu i wiatru; w zimie są one niezbędne przeciwko pękaniu skóry od zimna i mrozu, odświeżają twarz podrażnioną zepsutem powietrzem w teatrach, salonach i in. Wygodnie można je zawsze mieć przy sobie. Cena za paczkę k. 60 z przesyłką, najmniej 3 paczki rs. 2, 4 paczki rs. 3 z przesyłką. W celu uniknięcia wyrobów podrabianych, upraszam o żądanie, aby na każdej paczce były: podpis A. Englund czerwonym atramentem i marka Petersb. Laborator. Kosmetyczn.

Do nabycia: we wszystkich magazynach. Chemicz. Lab. Pet., Ros. T.wo Handlu Towar. aptek., u A. Ruzanowa w Moskwie: K. Ferrein, W. Bezbardis, B. Keller i K., O. Götting, oraz wszystkie znane sklepy aptekarskie i perfum. w Cies. Skład główny na całą Rosję: Petersburg, Petersb. Labor. Kosmet. A. Englund, Litejnaja № 38.

RZADCA DOBR

poszukuje posady w Królestwie lub Cesarstwie, będąc przez lat 20 przy fabryce cukru, obeznany gruntownie z plantacją buraków. Świadectwa świetne. Adres: Spiczynski w Lipnie pr. Włocławek, gub. Płocka dom Junkiera. (28-3)

Biuro Stowarzyszenia

NAUCZYCIELEK

przy ulicy Franciszkańskiej № 1

W KRAKOWIE

pod kierunkiem

A. Dembowskiej

poleca

egzaminowane Nauczycielki polki, Nauczycielki, Guwernantki, Wychowawczynie, Francuzki, Angielki i Niemki.

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (312-52)

OBWIESZCZENIE.

WIOSENNY JARMARK NA KONIE w Krakowie.

W dniu 10 marca 1890 r. rozpocznie się w Krakowie wiosenny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, tudzież w placu przy tejże ujeżdżalni.

Konie znajdą pomieszczenie w stajni, urządzonej w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami przez jej dzierżawcę p. Ignacego Zangena, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 11 marca 1890 r. (wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na targowisku «na Groblach».

Wyjaśnić udzielać będzie Wydział III Magistratu m. Krakowa, który również będzie przyjmował zgłoszenia i odbierał odnośne korespondencje. (56-1)

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

dnia 10 lutego 1890 r.

BUDOWA MŁYNÓW

wszelkiego rodzaju, z uwzględnieniem najnowszych udogodnień technicznych, zajmuje się specjalnie

ST. MAŁYSZCZYCKI

Inżynier-Mechanik,

Warszawa, ulica Piękna № 13.

(335-3)

Nakładem Gebethnera i Wolfa w Warszawie opuścił prasę
OSTATNI TOM NOWEL HENRYKA SIENKIEWICZA

„TA TRZECIA”

Sachem. Sielanka. Walka byków w Hiszpanji. Z puszczy Białowieskiej. Wycieczka do Aten.

Cena rs. 1 kop. 50, z przesyłką rs. 1 kop. 65.

Tęgoz autora Pisma, tom I—V po rs. 1, tom VI—IX (Ogniem i mieczem) rs. 4, tom X—XV (Potop) rs. 6, tom XVI—XVIII (Pan Wołodyjowski) rs. 5. (3)

ПИСЬМЕННОЕ ПРЕПОДАВАНИЕ двойной бухгалтерии,

на русском и немецком языках, вполне замещающее устное преподавание, с успехом практикуемое по всей России в течении многих лет, быстро и легко усваиваемое лицами обоего пола. Полнейшее ручательство за успех. Окончившим курс, по желанию, выдаются свидетельства. Вознаграждение весьма умеренное. (506-1)

Программы и пробные письма высылаются бесплатно. Преподаватель бухгалтерии: **А. Н. Янковский**, в Риге.

RYGSKA

Parowa Dystylarnia Wódek i Likierów

JANA JOHN

założona w 1863 r.

Petersburg, Ligowka, dom własny, № 57.

W nowo-wzniesionej mojej dystylarni oczyszczam wódkę wyłącznie tylko za pomocą pary ze spirytusu rektyfikowanego przy użyciu nowowynalezionych aparatów francuzkich najnowszej konstrukcji.

Oczyszczona parowa wódka mojej fabrykacji chemicznie była analizowana i otrzymała świadectwo jako nieszkodliwa dla zdrowia, gdyż zupełnie nie posiada w swej zawartości eterów gorzalkianych.

Oczyszczona parowa wódka zadawalnia najwykwintniejszy smak. Dystylarnia Johna przygotowuje też znane ze swych wysokich zalet nalewki, wódki, likiery i prawdziwy czarny ziołowy balsam rygski.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich miastach Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i w kraju zachodnim. W Wilnie, Grodnie, Kownie, Mińsku, Pińsku, Brześciu-litewskim i we wszystkich innych miastach.

CENNIKI WYSYŁA SIĘ BEZPŁATNIE.

(1487)

ПРАВЛЕНИЕ

Виленскаго Земельнаго Банка

симъ доводить до всеобщаго свѣдѣнія, что, согласно постановленію общаго собранія Гг. акціонеровъ сего банка 21-го марта 1889 года, имѣть быть произведенъ въ семъ году тринадцатый выпускъ акцій виленскаго земельнаго банка, въ количествѣ одной тысячи двухсотъ шестидесяти двухъ акцій, по нарицательной цѣнѣ въ 250 рублей каждая, всего на 315,500 рублей.

Акціи 13-го выпуска распределяются между владельцами акцій первыхъ двѣнадцати выпусковъ, причемъ каждыя пятнадцать акцій даютъ право на получение одной акцій тринадцатаго выпуска. (55-1)

Гг. акціонеры банка, желающіе приобрести акцій виленскаго земельнаго банка 13-го выпуска, могутъ заявить свои требованія по 6-е марта с. г. включительно: правленію сего банка, или С.-Петербургскому международному коммерческому банку, варшавскому учетному банку, варшавскому банкирскому дому Вавельбергъ и его конторамъ, и рижскому коммерческому банку, причемъ должны быть представлены какъ акціи первыхъ двѣнадцати выпусковъ, для наложенія на нихъ надлежащихъ штемпелей, такъ равно 148 руб. 75 коп. въ счетъ номинальной стоимости и преміи въ запасный капиталъ, и сверхъ того гербоваго сбора по 1 руб. 25 коп. на акцію.

Гг. акціонеры, не представившіе къ 6-му марта с. г. акцій первыхъ двѣнадцати выпусковъ, теряютъ преимущественное право на получение акцій 13-го выпуска.

LA GRANDE CHARTREUSE

ma honor podać do wiadomości, że p. Władysław Epstein w Warszawie jest jej reprezentantem, do którego Pp. odbiorcy ze zleceniami swemi zwracać się zechcą.

(307-6)

L. Garnier P. kl.

OSTATNIE NOWOŚCI

do nabycia

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazańska 26.

Album pamiątkowe Adama Mickiewicza.

W oprawie rs. 6.

Antoniewicz B. Podręcznik do nauki buchalterji. Część I. Dokumenta handlowe, rs. 1 k. 20.

Bogusławski Wilhelm. Dzieje słowiańszczyzny. Tom I, II. Całość w 4 tomach rs. 18.

Breza Adam. Historia literatury polskiej. Zeszyt I k. 10.

Botwiński St. Bibliografia prawnicza z dziedziny prawa, ekonomji i nauk społ. (1878—1889), k. 50.

Deotyma. Branki w jasyrze. Powieść, z ilustr. Andriollego. 3 tomy, rs. 6.

Goethe I. W. Wybór pism w przekładzie L. Jenikego, rs. 1 k. 50.

Jabłonowski Al. Polska XVI wieku. Tom XIII. Ziemia ruskie. Wołyń i Podole, rs. 2 k. 50.

Jeger Jan. Racyonalny system asenizacji, rs. 2.

Jeż T. T. Rycerz chrześcijański. Pow. histor. 3 tomy, rs. 3.

Janet Paweł. Zagadnienia XIX w. Polityka, k. 40.

Jarochoński K. Rozprawy historyczno-krytyczne, rs. 3 k. 40.

Koneczny F. Dr. Polityka zakonu niemieckiego w latach 1389 i 1390, k. 75.

Konopnicka M. Wybór poezji. Wydanie miniaturowe w ozd. opr. ze złocon. brzegami, rs. 2.

Kwiaty i pieśni, zebrała Marya Konopnicka, rs. 2.

Lubowski Ed. Kochanek Małgosi, rs. 1 k. 50.

Łętowski Jul. Rywale; powieść rs. 1.

Łuczkiewicz H. Dr. Dwie księgi Hipokratesa, rs. 1.

Mickiewicz A. Grażyna. Konrad Wallenrod. Wyd. ozdobne z ilustr. Kossaka, w 5 zeszytach po k. 75. Wyszły 4 zeszyty.

Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnetyzmie, rs. 1.

Pilecki St. Stój chwilo! rs. 1 k. 20.

Prus Bolesław. Lalka. Powieść z życia Warszawy. 3 tomy rs. 4.

Rzewuski St. hr. Hrabia Witold, powieść rs. 1 k. 50.

Sempełowski A. Gospodarstwo łakowe, rs. 2.

Sienkiewicz H. Pisma tom IX. Ta trzecia. Sachem. Sielanka. Walka byków. Z puszczy białowieskiej. Wycieczka do Aten, rs. 1 k. 50.

Sternal Tad. Obłężenie Kamieńca w powieści i historii, k. 40.

Spasowicz Wł. Konrad Wallenrod. Odczyt kop. 60.

Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść k. 40.

Świderski Z. Wieś Wisła. Szkic z wędrówki po Szląsku, k. 60.

Taine H. O metodzie, k. 50.

Tomkiewicz St. Oktawjana. Epopeja wspólna, k. 50.

Udziała M. Magnetyzowanie zwierząt, k. 20.

Weryho Marya. Śpiewy i zabawy dziecięce w pokoju i ogrodzie, gry, marzeczki i śpiewki z towarzyszeniem fortepianu, k. 90.

Weryha-Darewski B. Słownik kolejowy. Cz. I, polsko-niem.-ros.-francuz.-ang. Cz. II, rosyjsko-polska. Cz. III, niemiecko-polska. Opr. rs. 2 k. 50.

Źródłowski Ferd. dr. Instytucje i historia prywatnego prawa rzymskiego, rs. 10.

— Pandekta prywatnego prawa rzymskiego, rs. 8.

Kalendarze na rok 1890.

Figa, humor. lwowski, k. 25.

Gość, K. Promyka, k. 6.

Kolenda dla gospodyń, k. 50.

Lwowianka, humor., k. 30.

Rolniczy, 2 tomy, rs. 1.

Strzecha rodzinna, k. 15.

Ungra ilustr., kop. 50.

Wiek ilustr., kop. 50.

Do dzisiejszego numeru «Kraju» dołączamy dla prenumeratorów prowincjonalnych **Cennik nasion «Ogrodnika Polskiego»**; dla wszystkich zaś prenumeratorów **Cennik Składni nasion Leona Pilaskiego** w Warszawie.